SŁOWIAŃSKI INTERES W SPRAWIE POLSKIEJ.

Miesięcznik nasz powstał na gruncie zbyt wyrobionym politycznie, żeby uprawiać słowianofilstwo na ślepo, dla literackiego sentymentu, dla przyjemności wsłuchiwania się w pięknie brzmiące słówka, dla jakowegoś śnienia na jawie. Nie należymy wcale do tych słowianofilów, którym wystarcza... marzyć. Jesteśmy idealistami, ale takimi, którym nie wystarcza ideę sercem wyznawać, lecz trzeba także głową pracować nad stopniowem idei spełnieniem. Stopniowo bowiem tylko spełniają się wielkie hasła, a kto odrzuca to, co na razie jest możebnem, dla tego, że jeszcze nie jest dostatecznem, ten nietylko celu nie osiągnie, lecz jeszcze bardziej sprawę zabagni. Znanem jest w świecie materyalnym prawo tarcia, z powodu którego ani jedno prawo mechaniki nie da się dosłownie stosować w praktyce. Ujarzmiono siły przyrody i porobiono wynalazki dzięki temu, że obok praw fizyki uwzględniono i owo tarcie. Podobnież, a raczej w stopniu jeszcze wyższym, każda idea natrafia na przeszkody, doznaje jakby pewnego tarcia w zetknięciu z rzeczywistością, i niema stanowczo innego sposobu, jak tylko wziąć tę rzeczywistość do rachunku, a więc wykonanie idei obmyśleć tak, żeby rzeczywistość zmieściła się w jej ramach. Naciąganie życia publicznego do teoryi pozostawiamy tym, którym teorye wystarczają do życia, którzy tedy żyć nie umieją, i zdaje im się, że żyli, gdy życie przegadają. Dla nas zajmo-

wanie się sprawami publicznemi ma wartość natenczas dopiero, gdy wiedzie do posunięcia sprawy naprzód wśród rzeczywistości. Dlatego nie tracąc czasu na nic takiego, coby się nie dało określić należycie w czasie i w przestrzeni, badamy teraźniejszość słowiańskich narodów, studyujemy ich interesy, ażeby nietylko w imię serdecznych pragnień, ale na realnej podstawie znawstwa stosunków módz każdej chwili i w każdem położeniu zdać sobie sprawę z tego, co wobec rzeczywistości czynić należy, ażeby się przysłużyć sprawie publicznej.

Bardzo nam przykro, że jesteśmy pod tym względem pierwszymi i jedynymi w Słowiańszczyźnie. Odstąpilibyśmy chętnie zaszczytu, że ideę słowiańską ujęto realnie najpierw w Polsce, za trochę pomocy ze strony pobratymców. Ale trudno; powiedzmyż sobie, że i do tego trzeba dochodzić stopniowo. Róbmy swoje, byle dobrze, a reszta z czasem też się zrobi.

Obecnie rosyjska rewolucya jest tą polityczną rzeczywistością, z którą liczyć się trzeba. Nie zrobiono tego nigdzie w Słowiańszczyźnie, prócz Polski. Tylko Polacy przystąpili wobec nowych wydarzeń do rewizyi swych zapatrywań i wytworzyli sobie pewien program, który jest polskim i słowiańskim zarazem. Inni Słowianie pozostali jeszcze na swych starych stanowiskach politycznych. Ta zabawa w polityczną starzyznę może się stać niebezpieczną w razie, jeżeli wypadki w Rosyi potoczyłyby się zbyt szybko, tj. szybciej, nim pobratymcy zechcieliby się w nich zoryentować. Jest bowiem drugie jeszcze państwo słowiańskie, a przynajmniej także słowiańskie: jest Austrya, na którą — jako na organizm żywy a żywotny — nie mogą nie oddziaływać wypadki ościenne, a mające tak znaczną doniosłość. Któż ma być wykładnikiem tego nieuchronnego wpływu wydarzeń, nie dającego się żadną miarą odwrócić, lecz mogącego rozmaicie oddziaływać? Biada nam, jeżeli roli tej ustąpimy Niemcom, zwłaszcza tym, którzy wyczekują niecierpliwie końca Austryi. Polacy znajdują się w tem niedogodnem położeniu, że są sami bezpośrednio interesowani, a inni Słowianie Austryi nie są, niestety, (dotychczas przynajmniej) wcale przygotowani do podjęcia tego zadania, a nawet zdają się nie dostrzegać go wcale.

Cokolwiek dzieje się na Dalekim Wschodzie, Rosya ma sposoby, żeby na Zachodzie nietylko nie utracić znaczenia, lecz

wzmocnić je i rozwinąć w krótkim czasie w Europie potęgę większą, niż miała kiedykolwiek. Niechby tylko załatwiła swe sprawy wewnętrzne w ten sposób, żeby czynownictwo i sam rząd były dla społeczeństwa, a nie odwrotnie i niechby rozwiązała spór z Polską w duchu sprawiedliwości, tj. w duchu odpowiadającym naszej godności, jako narodu, który ma za sobą tysiącletnią przeszłość odrębnego bytu politycznego i samodzielną kulturę. O ileby Rosya dokonała tych dwóch dzieł nie za późno, tj. zanim rewolucya, podsycana spóźnionem ogłaszaniem reform i jeszcze na dobitek ponownem ich cofaniem, wyrodzi się w anarchię, w wojny domowe i rzezie — o tyle mogłaby wyjść z obecnego przesilenia nietylko bez szwanku, ale nawet wzmocniona. Potęga pogodzonej z Polską Rosyi nie mogłaby oczywiście być zwróconą przeciw Austryi, lecz należałoby dążyć do ścisłego sojuszu z tem państwem. Broniłby Rosyi nietylko sam sojusz z Austryą, lecz stanęłyby też w jej obronie wszystkie a wszystkie siły narodu polskiego, gdyż broniąc takiej Rosyi, bronilibyśmy zarazem Polski. Pogodzenie Polski z Rosyą wywarłoby silny, a zbawienny wpływ na politykę wewnętrzną austryacką, zdwajając w jednej chwili wpływ i znaczenie słowiańskich żywiołów. Dzielą nas (powiedzmyż szczerze prawdę!) odmienne poglądy na sprawę polsko-rosyjską; ale natenczas nie byłoby już różnicy zdań i bylibyśmy wszyscy jednej myśli.

Rewolucya rosyjska ledwie się poczęła i widzieliśmy dopiero słaby jej zadatek; jak dalej się rozwikła, przewidzieć nietrudno, widząc i podziwiając zupełne «bezhołowie» tych, którzy powinni stanąć śmiało na czele nowych prądów i kierować niemi ku wzmocnieniu potęgi Rosyi w Europie i sławie narodu rosyjskiego. Niema tam takich niestety; są tylko małoduszni i trwożliwi, którzy będą popełniać błąd po błędzie, aż rewolucya zamieni się w anarchię. W miarę, jak pogłębiać się będzie przepaść pomiędzy dynastyą a poddanymi, będzie też Petersburg tem rozpaczliwiej szukać oparcia za granicą. Jeżeli oprze się o Berlin, sam przepadnie i zaprzepaści Rosyę; ocaliłby siebie i Rosyę wyprowadziłby na lepsze tory, gdyby się oparł o Wiedeń. Prusy czyhają na sposobność zagarnięcia Warszawy; Austrya nie ma najmniejszej potrzeby pragnąć ani Warszawy, ani Kijowa. Tylko austryacki wpływ mógłby ocalić Romanowów i uchronić Rosyę przynajmniej od najcięższych kurczów rewolucyi, w toku której może przestać być mocarstwem. Mówiąc

o rewolucyi rosyjskiej mamy na myśli nie najbliższe miesiące lecz kilkanaście lat; na tak długie bowiem zanosi się kataklizmy.

W jednej rzeczy panuje zapewne jednomyślność między nami już dzisiaj, a mianowicie w tem, że pożądanem byłoby zastąpić w Petersburgu wpływ pruski — austryackim. Od przeszło stu lat mają Prusy takie szalone wpływy nad Newą, że Petersburg wydaje się historykowi niemal tylko polityczną filią Berlina. W ostatnich lat dziesiątkach udało się polityce pruskiej wywołać widmo współzawodnictwa pomiędzy Austryą a Rosyą i wynikającego stąd przeciwieństwa interesów pomiędzy temi państwami. Był czas, że stosunki ich wzajemne stawały rzeczywiście na ostrzu miecza. Zlitował się jednak los nad Słowiańszczyzną i uniknęliśmy szczęśliwie największego dla nas nieszczęścia, jakiem byłaby wojna austryacko-rosyjska. Słowiańskie interesy wymagają nietylko dobrych sąsiedzkich stosunków pomiędzy Austryą a Rosyą, ale wprost przymierza pomiędzy niemi. Dzisiejsze trójprzymierze nietylko nie odpowiada słowiańskim interesom, ale możemy wszyscy powiedzieć o niem, że siadło nam na karku wcale niepożądanie; pożądanem byłoby natomiast inne trójprzymierze, Austryi z Rosyą i Francyą.

Dziennikarstwo słowiańskie musi przygotować opinię publiczną i wyżłobić koryto dla nowycn prądów politycznych. Niejedna sprawa może się stać aktualną wcześniej, niż się powszechnie przypuszcza. Nastały czasy, że nie wystarczy patrzeć w jakąś nieokreśloną mglistą przyszłość, lecz trzeba się zająć teraźniejszością. Mija doba elegij o «słowiańskiej wzajemności», elegij, których się słucha, jak koncertu, a które do niczego nie zobowiązują. Trzeba natomiast jasnej i stanowczej odpowiedzi, co począć w razie, gdyby się wyłoniła spółka Madiarów z Prusami przeciw Austryi równocześnie, gdy Rosya pogrąży się w anarchii? Trzeba myśleć o tem, żeby Rosya nie przestała być silną w Europie, żeby się nie spełniły marzenia Związku wszechniemieckiego kosztem Austryi i Rosyi, czyli kosztem całej a całej Słowiańszczyzny.

Myśleć o możebności, a raczej konieczności zmian w polityce europejskiej wobec zmian w największem państwie kontynentalnem — jest rzeczą naturalną. Tem bardziej należy z góry i to z naciskiem jak największym podnieść tę okoliczność, że Polacy przywiązują wprawdzie pewne nadzieje do

odrodzenia wewnętrznego Rosyi, i przypuszczają, że w razie należytego załatwienia sprawy polskiej, mogłaby Rosya rozpocząć nową erę swej polityki europejskiej, ale nie myślą przytem wcale a wcale o żadnej zmianie granic pomiędzy Austryą a Rosyą. Przyda się i nam i innnym, żeby byli nadal Polacy w Austryi. Nie trzeba się rozwodzić nad tem, jaką ciężką klęską byłoby to dla innych narodów słowiańskich, gdyby jakiś kataklizm dziejowy wyparł nas z Austryi nawet wbrew naszej woli. Naszą bowiem rzeczą byłoby nietylko dalsze popieranie słowiańskich interesów w tem państwie i dorzucanie siebie, jako pokaźnej ilości, do słowiańskiej liczby, ale też pośredniczenie pomiędzy Austryą a Rosyą i wysunięcie się na samo czoło idei słowiańskiej. Inaczej też stanęłyby od razu sprawy słowiańskie w Austryi, gdyby zniknęły do reszty powody do obaw, że ostrze europejskiej polityki Rosyi może się zwrócić przeciw Austryi. Inne zgoła tony poczęłyby nas dochodzić z Wiednia.

Pogodzona z Polską Rosya stałaby się w jednej chwili jakby nowem zupełnie państwem i wszystkie stosunki polityczne nietylko w niem, ale też z niem i koło niego formowałyby się na nowo. Wiedzą o tem w Berlinie; czy wiedzą w Wiedniu, tego nie wiemy; ale to wiemy na pewno, że nie wiedzą tego w Pradze. Rzecz wielce dziwna, bo Pragę powinno to właśnie najbardziej obchodzić. Gdyby Rosya pozostała nadal tem, czem była dotychczas, nie będzie prowadzić słowiańskiej polityki i będzie nadal wolała wiązać się z Berlinem, niż z Wiedniem, gotowa może nawet w danym razie pójść z Berlinem przeciw Wiedniowi, a marsz taki mógłby się odbyć kosztem Pragi.

Pobratymcy nasi — a zwłaszcza Czesi — stali się w tych czasach nieco zacofanymi i traktując ideę słowiańską według starej doktryny, na ślepo, poprzestają na Rosyi dotychczasowej, policyjno-czynowniczej, i dążącej wraz Prusami do zgnębienia, zniszczenia, wytępienia imienia polskiego. Powiedzieli sobie niegdyś, że ofiarą jednego narodu słowiańskiego należy ocalić Słowiańszczyznę (z pomocą Rosyi) i tak się w tej doktrynie zakuli, że nie dbali zupełnie o rzeczywistość, pouczającą dowodnie co roku, co dnia, co godziny, że naród polski absolutnie się nie kwalifikuje na taką ofiarę, bo i za duży i za wielki, zbyt liczny i zbyt kulturalny. Prędzej Wy wszyscy poprzemie-

nialibyście się w Niemców, Włochów i Madiarów, niż my w Rosyan! Jeżeli Wy czynicie postępy w narodowym indywidualizmie, cóż dopiero my, tak starzy indywidualiści?! Żyliście przez długie lata mrzonką, w której nie było ani odrobiny zmysłu politycznego. A teraz oto rzeczywistość idzie dalej i okazuje się, że znaczna część Rosyi pragnie zgody z nami i program zarżnięcia nas na ofiarę Słowiańszczyźnie budzi tam tylko lekceważenie, a nawet... wzgardę. W nas budził i budzi tylko uśmiech politowania. Błądzili nasi pobratymcy, bo jeszcze nie dojrzeli na tyle, żeby mogli snuć wątek idei słowiańskiej wśród rzeczywistości. Przyjdzie czas, że dojrzeją i będzie wtenczas jedna tylko polityka słowiańska od Fińskiej zatoki do Kotorskich zalewów, a polityka ta będzie polską zarazem.

Klątwą mrzonek jest jałowość. Polityka łączenia Słowian pod hasłem antipolskiej Rosyi wzbudziła tylko trochę kurzawy, którą wiatr rozwiał i tyle z niej owoców, jakby jej nigdy nie było! Wzrastał zaś tymczasem w siłę prąd inny: łączenia się Słowian pod znakiem Austryi! Jakie to znamienne i pouczające, że organizacye zwolenników idei słowiańskiej dokonywały się nie w Rosyi, lecz w Austryi i dziś trzeba się już liczyć z faktem, że idea ta przenika nie z Rosyi do Austryi, lecz przeciwnie, z Austryi do Rosyi! Rosyjskie słowianofilstwo z marką rządową miało w Austryi (a może i ma jeszcze) swą propagandę, swe drogi i środki — a jednak — co za jałowość! nie doprowadziło ono do niczego, nikogo i niczego nie zorganizowało i nie zdało się nikomu na nic. Stracone tylko zachody i same zawody! — Zupełnie inaczej ma się rzecz z tem słowianofilstwem, które rozwinęło się poza Rosyą, częstokroć wbrew Rosyi, a nawet nieraz w wyraźnem przeciwieństwie do rządu rosyjskiego. Krzewi się świetnie, pozyskuje sobie coraz to nowych zwolenników wśród największych nawet sceptyków, przekonuje i nawraca niejako najoporniejszych, a wszystko to robi się samo z siebie, bez jakiejkolwiek opieki z góry, bez sztucznych podpórek, z własnej ochoty. Na wolności rosło to drzewo i wybujało tak, że wszelkie inne wydaje się obok niego — schnącem. Dziś nie może już być wątpliwości, że jeżeli Rosya nie chce się wyrzec wszelkiej missyi słowiańskiej, musi się przejąć tą formą tej idei, która zrodziła i rozwinęła się w Austryi. Ironia losów! Tyle lat marzyli rozmaici publicyści słowiańscy o wpływie Rosyi na Austryę, a tymczasem rzeczy

pójdą przeciwną koleją: Austrya winnaby wywrzeć wpływ na Rosyę!

Od sześciu lat istnieje jakby przyrząd, na którym można doskonale obserwować walkę pomiędzy dwoma prądami słowianofilstwa, pochodzącym z Rosyi, a z Austryi. Przyrządem tym są zjazdy dziennikarzy słowiańskich, które wyrobiły się na istną reprezentacyę myśli słowiańskiej, tak, że zowie się je zazwyczaj krótko «zjazdami słowiańskimi», jakby zawodowa dziennikarska strona była na nich nic nie znaczącym dodatkiem. Na zjazdach tych był rosyjski panslawizm z początku górą, ale topniał dziwnie szybko, po prostu dla tego, że nie mógł się nigdy wykazać niczem pozytywnem. Uchwalano na nich rezolucye przeciwne zupełnie zapatrywaniom czynownictwa rosyjskiego, sprawa polska wyłaniała się na nich coraz wyraźniej, a w tym roku zanosiło się wprost na uchwalenie rezolucyi wyrażającej sympatyę opozycyjnej prasie rosyjskiej za poruszenie sprawy polskiej i dążenie do spełnienia słusznych polskich żądań. Prezes Krakowskiego Klubu słowiańskiego miał mieć referat «o stanowisku prasy słowiańskiej wobec współczesnych wypadków w Rosyi», kończący się tą rezolucyą. Uchwalenie jej byłoby prostą konsekwencyą dotychczasowego przebiegu całej organizacyi słowiańskiej w Austryi, stwierdzeniem urzędowem niejako, że porzuciło się już doktrynę złożenia Polski na ofiarę caratowi. Prosta logika wymagała takiego oświadczenia.

Wymagał też tego interes ogólny słowiański. Pogodzenie Rosyi i Polski będzie największym tryumfem Słowiańszczyzny, bo wprowadzi w ruch dwie nieczynne dotychczas siły: Rosyę i Polskę, a usunie przyczynę rozdwojenia. Cóż więc naturalniejszego, że prasa słowiańska pragnęłaby się czemś przyczynić do tego najszczęśliwszego dla Słowiańszczyzny wydarzenia?

Ale logika swoją drogą, a swoją drogą — psychologia. Ludzie zmieniają zapatrywania, ale nie lubią odwoływać. W Pradze śmieją się po cichu z przestarzałych mrzonek, ale jeszcze nie przyznają się głośno do tego, że niema Słowiańszczyzny bez Polski i że trzeba pojmować ideę słowiańską bez rusyfikacyi i gnębienia ziem polskich. Ogłoszono więc zasadę, że nie przyjmuje się referatów politycznych, ograniczając zjazdy do spraw ściśle zawodowych.*)

*) Referat prof. Zdziechowskiego nie wszedł ostatecznie na porządek dzienny, ponieważ Zarząd Stowarzyszenia dziennikarzy polskich we

Nic tu nie pomoże zastrzeganie się, że to tylko zjazdy zawodowe, a nie polityczne. Dopóki nie mamy lepszej sposobności i praktyczniejszego sposobu zgromadzać się i obradować wspólnie, a wyraźnie pod słowiańskiem hasłem, muszą te zjazdy dziennikarskie, rade, czy nie rade — stawać się manifestacyami politycznemi, jako jedyna na razie pozytywna organizacya myśli słowiańskiej politycznej. Można się temu sprzeciwiać; zapobiedz się temu nie da. Jeżeli zjazdy te nie będą organizowane wprost z politycznego punktu widzenia, ten tylko będzie skutek, że pozostawione bez kierunku i planu pod tym względem, nie nabędą dodatnich stron rozumnych politycznych manifestacyj, świadomych i celowych, a zostaną im z czasem tylko cechy ujemne manifestacyj nieporządnych, przygodnych i — pustych. Do tego doprowadzić może zażegnywanie polityki tam, gdzie ona tkwi w samej istocie rzeczy. Ziarno jest w gruncie i wyplenić się nie da; mamy tylko do wyboru albo pielęgnować je według słowiańskich potrzeb, albo też narazić się, że wyrosną dziczki. Lepiej o tem pomyśleć zawczasu.

Lwowie zgodził się na zasadę praskiego centralnego Wydziału, żeby ze zjazdów dziennikarskich wyrugować kwestye polityczne. W imię karności uchwałę tę przyjmujemy do wiadomości, pozwalamy sobie tylko wyłuszczyć powody, dla których wydaje się nam niepraktyczną mimo wszelkich pozorów praktyczności. Uznajemy jednak najzupełniej wyłączną kompetencyę władz Stowarzyszenia i Związku w urządzaniu zjazdów i ich programów, gdyż tylko te władze są istotnymi zjazdów gospodarzami. Swoją drogą wolność zdania, a swoją drogą karność! Obawiamy się jednak, czy gdzieindziej tak samo o tem będą sądzić i czy uchwała ta nie zwróci się — przeciw nam.

Co do referatu prof. Zdziechowskiego, stanął kompromis w tej formie, że wybrany wiceprezydentem Zjazdu będzie miał sposobność, dziękując za wybór, wypowiedzieć się. Tak się też stało, ale rezolucya musiała odpaść, gdyż mowy prezydyalne nie podlegają dyskusyi. Cały referat wyszedł następnie w chorwackiem tłumaczeniu w Nrze 117 zagrzebskiego *Obzoru* i w osobnej odbitce p. t. *O poljsko-ruskim odnošajima. Govor prof. Zdziechowskoga na kongresu slaw. novinara u Opatiji. (Dionička tiskara u Zagrebu 1905).* Epizodem tym zajmuje się obszerniej korespondencya z Abacyi w Nrze czerwcowym *Slovanského Přehledu.* Zaznaczamy z obowiązku, że cała sprawa nie wyszła ani na chwilę z ram formalnego jej traktowania i nie zakłóciła w niczem harmonii panującej na Zjeździe. Trudno jednak przeczyć, że kryje się za nią ostatni może już epizod takiego pojmowania idei słowiańskiej, na które Polak nie mógłby przystać w żaden sposób i szkoda, że Lwów do tego dopomógł.

Zjazdy dziennikarskie przyczyniły się wielce do rozszerzenia idei słowiańskiej; czas teraz pogłębić jej pojmowanie i jeżeli następne zjazdy nie zabiorą się do tego, spotka je to, co każdą instytucyę, która spełniwszy część swego zadania, nie może się zdobyć na spełnienie go w całości.

Stosunki są obecnie tego rodzaju, że bez porównania więcej jest słowiańskiego interesu w sprawie polskiej, niż polskiego w słowiańskiej. Pochodu wypadków nie wstrzymają zawstydzeni zwolennicy przestarzałej doktryny. Stosunek nasz do Rosyi nie wymaga już niczyjego pośrednictwa i może się doskonale uregulować bez Słowiańszczyzny, o ile chodzi o nas samych. Być też może, że wypadnie kiedyś historykowi stwierdzić, że prasa słowiańska, nie poznawszy się na doniosłości chwili, zachowywała się tak wobec sprawy pogodzenia Polski z Rosyą, że gdyby to od tej prasy zależało, zgoda ta nie doszłaby nigdy do skutku! Czyż nie rozumieją, że nie może być lepszej doli dla Słowiańszczyzny, póki się nie skończy pruska hegemonia w Europie, a ta będzie trwać dopóty, póki Rosya nie będzie zgodną z Polską?

Wobec politycznej rzeczywistości jest przeto sprawa polska głównym w tej chwili interesem Słowiańszczyzny i nie wahamy się twierdzić, że przyszłość Pragi, Lublany, Zagrzebia, zależy od przyszłości Warszawy. Póki Warszawie źle się dzieje, dopóty grozi Pradze i Tryestowi niebezpieczeństwo pruskiego zaboru, Austryi zaś rozbicie przez sojusz madiarsko-pruski. Nie dojdą Niemcy do Tryestu, jeżeli rosyjskie pułkowe muzyki zagrają na warszawskich placach melodyę «Jeszcze Polska nie zginęła!»

Grają tę melodyę kapele wojskowe austryackie, czemużby jej nie miały grać rosyjskie? Czyż ucisk w Austryi nie był niegdyś taki sam, jak w Rosyi?!

RUCH SŁOWIAŃSKI A ŻYCIE REALNE.

Słowiańskie kongresy dziennikarskie, jakkolwiek są przedewszystkiem zjazdami zawodowymi, są też zarazem objawem politycznym, gdyż z życia politycznego powstały, na niem się ciągle opierają i mają pewne dążenie celowe natury politycz-

nej. Przygotowują one zjednoczenie, czy też zbliżenie narodów słowiańskich. Powiadam to alternatywnie, bo ani żaden z tych zjazdów sam, jako taki, opinii w tej mierze nie wypowiedział, ani też uczestnicy ich nie są na tym punkcie zgodni. Poglądy wyrabiały się i wyrabiają ciągle i uległy też one znacznym zmianom w ciągu ostatnich lat nawet u jednych i tych samych osób. Jeszcze przed kilku laty miała idea zjednoczenia wszystkich narodów słowiańskich dość licznych zwolenników, a dziś są oni nader nieliczni, a nawet przedstawiciele idei panrosyjskiej (przeważnie t. zw. »moskalofile« galicyjscy) liczą się z tym faktem i z tą atmosferą. Natomiast idea zbliżenia narodów słowiańskich robi niewątpliwe znaczne postępy.

Polacy zachowywali w olbrzymiej większości wobec idei słowiańskiej stanowisko sceptyczne, co łatwo wytłumaczyć, skoro największym Polski ciemięzcą było właśnie państwo... słowiańskie. Bo też stosunek nie tylko Polaków, ale każdego narodu słowiańskiego do idei słowiańskiej wyjaśnia się nie czem innem, jak stosunkami politycznemi każdego z nich.

Czesi, naród wznowiony, na nowo młody, w pierwszym rzędzie z warstwy włościańskiej powstały, o wielkiej energii życiowej i wielkim harcie duszy, muszą bezwątpienia najsilniej i najgoręcej odczuwać potrzebę oparcia się o wielki pień, jakim jest całość Słowiańszszyzny. Ich życie jest od reszty Słowiańszczyzny zupełnie wyodrębnione, a wszędzie spotykają się z jednym i tym samym wrogiem, z Niemcami, których wielka potęga kulturalna i gospodarcza wywołuje u nich odpowiednią reakcyę, czego najlepszym dowodem silny rozwój kulturalny i gospodarczy narodu czeskiego. Ale Czesi właśnie dlatego, że mają już niewątpliwą kulturę, że ich myślenie i działanie polityczne oparte jest na głębszych podstawach, dążą do przeciwstawienia własnej siły kulturalnej, do współzawodnictwa z germańską, a to przeciwstawienie musiało się ujawnić w przejęciu się rolą słowiańską. Historyczne granice krajów korony czeskiej są stosunkowo bardzo szczupłe i nie mogą żadną miarą wystarczyć silnemu liczebnemu rozrostowi tego narodu, (nawet w razie zupełnego wyparcia Niemców), a rozrost kulturalny i ekonomiczny ma też swoje stanowcze granice, których żadną miarą przekroczyć nie może. Do wytworzenia wielkiej siły odpornej trzeba niewątpliwie wielkiego zasobu sił moralnych, intelektualnych, fizycznych i gospodarczych, a jak powiadam, to

wszystko ma swoje granice, choćby ze względu na liczebność narodu.

Niegdyś zastanawiano się nad kwestyą, czy i o ile zwiększenie ludności leży w interesie państwa i społeczeństwa. Dylemat ten różne wywołał rozstrzygnięcia, a doktryna Maltusa w ścisłym z tem pozostaje związku. Obecnie zagadnienie to brzmiałoby inaczej. Teraz, gdy na czoło zagadnień społecznych z coraz większą jasnością występuje idea narodowa, chodzi o to, czy zwiększenie liczby ludności leży w interesie narodu. Tak postawiona kwestya zgoła inną niewątpliwie wywoła odpowiedź. Niegdyś wskazywano na to, że zwiększenie liczby ludności sprowadza kataklizmy społeczne, doprowadza w dalszych konsekwencyach do zubożenia ludności, że dziesiątkuje ją itp. Ze stanowiska zwiększenia siły narodowej dziś tak mówić nie można. Wielka liczba jest dziś podstawą praw politycznych, jest warunkiem zdobycia pierwszorzędnego znaczenia kulturalnego i ekonomicznego. Dawniej było decydującym momentem dążenie do zwiększenia siły podatkowej ludności, co oczywiście nakazywało traktować ludność, jako źródło dochodów, które dopiero miały umożliwić rozwinięcie odpowiedniej potęgi militarnej. Dziś natomiast nie jest ta ludność już źródłem dochodów, lecz bezpośredniem źródłem siły. Ale przyrost naturalny ma swoją oczywistą granicę. Przyrost sztuczny z napływu i imigracyi jest również do dość szczupłych zwężony granic, wskutek nie wielkich rozmiarów terytoryum krajów korony czeskiej. Stąd odczucie potrzeby oparcia się o inne, etnograficznie pokrewne żywioły.

W innej sytuacyi, o wiele bardziej skomplikowanej, znajdują się narody południowo-słowiańskie. I one odczuwają i odczuwać muszą potrzebę oparcia się o inne żywioły, o kogoś silniejszego, i to tem żywiej, im mniejsze siły skupiają się pod ich sztandarem. Tu jednak nie może już być mowy o antytezie do Niemców, jako o jedynym czynniku wytwarzającym ideę słowiańską, jak u Czechów. Niebezpieczeństwo niemieckie jest może kulturalnie największem, ale ono nie jest tam dla wielu krain bezpośredniem ani czasowo, ani terytoryalnie. Chorwacya walczy przedewszystkiem z Madiarami, (podobnie jak Słowacy), częściowo także z Włochami, Słowieńcy tylko z Niemcami i Włochami. Madiarzy nie tworzą wprawdzie wielkiej potęgi kulturalnej, ale są niebezpieczeństwem bezpośredniem, wykonują

swą politykę madiaryzowania wszystkiego z żelazną konsekwencyą, ze stanowczością człowieka zrozpaczonego, bo osaczonego ze wszech stron obcym zgoła żywiołem. Z widowni dziejowej wiekowego rozwoju nie wielką można wprawdzie rokować przyszłość żywiołowi madiarskiemu, ale na razie bronić się przed nim potrzeba.

Część (coraz mniejsza) Rusinów galicyjskich, (»Moskalofile«), tak się przejęła poczuciem braku własnych sił żywotnych, że tonie w morzu wszechrosyjskiem, które dla nich jest synonimem wszechsłowiańszczyzny. Poza tem mają słowiańskie narody prawie zawsze na myśli federacyę narodów, bo myślą o wzmocnieniu swych sił odpornych przez alianse. Idea słowiańska ma więc u nich charakter odporny. U Rosyan natomiast, może nie u wszystkich, ale w każdym razie u licznych, pojawiają się idee imperialistyczne, tendencye hegemonii w pełnem tego słowa znaczeniu, co tłumaczy się nadzwyczajną nierównomiernością sił.

Jak w produkcyi przemysłowej przedsiębiorstwa zbyt małe zanikają obecnie prawie zupełnie, a utrzymują się na powierzchni albo wielkie, albo tylko zrzeszenia mniejszych producentów, podobnież w życiu publicznem zbyt małe organizmy prawno-polityczne albo pozostają na bardzo niskim stopniu rozwoju kulturalnego, albo też popadają w zawisłość od większych. Małe państwa nie mogą nawet skutecznie wykonywać całego szeregu pierwszorzędnych zadań administracyi publicznej. Znany jest od dawna nader charakterystyczny fakt, że samodzielny zarząd kolejowy w małych księstewkach niemieckich okazał się wprost niemożliwym i ustąpić musiał łącznej administracyi z państwami sąsiedniemi. Pomijając kwestye tego rodzaju, występujące ze szczególną jaskrawością w państwach lilipucich, zaznaczyć należy, że i w sferze ściśle politycznej ujawnia się zawsze wielka zawisłość kulturalna i ekonomiczna od potężnego sąsiada. Minęły te czasy, kiedy sądzono, że jednostka (fizyczna czy społeczna, indywidualna, czy zbiorowa) może się od innych odosobnić.

Pomysły zupełnej izolacyi społeczno-gospodarczej poszczególnych narodów, pozbawione są wszelkiej podstawy. Idea gospodarstw narodowych w sobie zamkniętych i sobie samym wystarczających czyni wprawdzie postępy, ale dalszy jej rozwój ma naturalne szranki we właściwościach przyrodzonych,

ułatwiających tę lub ową gałąź wytwórczości, lub też czyniących ją niemożliwą. Pozostanie zatem zawsze i pozostać musi pewna sfera działalności wspólnej, pewne punkty styczne i pewien stosunek zawisłości gospodarczej w formalnem tego słowa znaczeniu. Jak się ten stosunek ukształtuje w życiu realnem, czy przybierze on charakter współrzędności, czy podrzędności, to zależy od faktycznego podłoża, od rozwoju stosunków. To pewne jednak, że przy wielkościach nierównomiernych wyjątkowo tylko może być mowa o współrzędności, a stanem normalnym będzie podrzędność.

Inaczej atoli mają się rzeczy, gdy chodzi o wielkości, chociaż niezupełnie równomierne, mające jednakże każde dla siebie zdolności do samodzielnego życia i działania.

W jednem z przemówień bankietowych, wygłoszonych w czasie ostatniego zjazdu, podniesiono, że Polacy w chórze słowiańskim mogą zasiadać tylko jako równi z równymi. Zapewne. Do tego niewystarczy jednak sama równość praw i obowiązków, ewentualnie jakieś koncesye narodowo-polityczne, uczynione Królestwu Polskiemu. Tu musi zachodzić równomierność również sił politycznych, kulturalnych i ekonomicznych, a tego nie zrobi się rezolucyą. To musi sprawić życie samo, ewolucya historyczna, która nie jest wynikiem zespolenia się sił tylko materyalnych, lecz składają się na nią w poważnej mierze przeświadczenie moralne i dążenia mniej lub więcej świadome. I dlatego podnieść muszę z naciskiem, że uważałbym ideę słowiańską za racyonalną wśród mniejszych narodów słowiańskich, ze stanowiska ich własnych interesów, tylko w radzie zespalania się ich wzajemnego w całość wyższego rzędu taką, którąby nie nadwerężała ich istoty, ich własnych interesów gospodarczych i kulturalnych. Państwa czy społeczeństwa olbrzymie dają wprawdzie pewne dogodności gospodarcze, ale odznaczają się stale i zawsze pewną tendencyą centralistyczną. Tworzą się wielkie stolice państwowe, wysysające prowincyę i ekonomicznie i kulturalnie, zwracające cały wysiłek rozwoju ku głównemu ognisku. Wielkie terytorya uważam tylko wówczas za udatną formę współżycia politycznego, jeśli zasada łączności kulturalnej i gospodarczej łączy się harmonijnie z zasadą realnie i szeroko pojętej samodzielności kulturalnej i gospodarczej. Toteż tylko idea federacyi współrzędnej i to o współrzędności nie tylko prawnej, więc formalnej, ale

faktycznej, może pociągnąć Polaków. Nie moglibyśmy się zapalać dla niczyjej hegemonii, bo do pojęcia hegemonii należy też podrzędność. To może wystarczać tam, gdzie zagraża zanik samej istoty narodu, ale nie w narodach mających dość sił żywotnych, by żyć życiem własnem.

Jakkolwiek do takich właśnie narodów należy naród polski, powinien jednakże i musi się liczyć z faktycznem ukształtowaniem stosunków zarówno w obrębie świata słowiańskiego, jak i poza jego granicami.

Ruch słowiański jest faktem i zjawiskiem realnem. Nie przedostał się on jeszcze do życia praktycznego w tej mierze, jak to się stało z ideą narodową, ale się wzmaga, przybiera na sile i ma przyszłość niewątpliwą. Zasada atomizacyi dotychczas powstałych konglomeratów społecznych walczy o lepsze z zasadą ich konsolidacyi, i czyni znaczne postępy, zarówno w dziedzinie gospodarczej, — jako też w kulturalnej. Czy Słowianie, jako całość, zdołają wytworzyć jaką odrębną słowiańską kulturę, wydaje mi się rzeczą cokolwiek wątpliwą. Różnice kulturalne w Europie, względnie wogóle w krajach europejskiej kultury, nie są zbyt zasadniczej natury. O ile istnieją, zależą od najrozmaitszych wpływów geograficznych, klimatycznych, historycznych, ekonomicznych, a więc od stosunków w krajach słowiańskich bardzo różnych. To pewna jednak, że większa łączność duchowa Słowian owieje ich kultury narodowe nowym ożywczym duchem i uczyni je bardziej oryginalnemi, niż dotychczas, gdy pozostają one nie tyle pod wzajemnymi własnymi wpływami, ile raczej pod wpływem kultury tego lub owego narodu zachodnio - europejskiego. Toteż dotychczas wniosły kultury słowiańskie zbyt mało stosunkowo oryginalnych pierwiastków do skarbca myśli ogólno-ludzkiej, i stosunkowo bardzo nie wiele ważyły na szali cywilizacyi powszechnej.

Wybitniejsze znaczenie posiada łączność narodów słowiańskich na polu gospodarczem. Wielkie terytorya ułatwiają powstawanie wielkich przedsiębiorstw ze wszystkiemi ich konsekwencyami i korzyściami, masową produkcyą towarową, a więc obniżeniem cen i udostępnieniem konsumcyi masom; umożliwiają też należyte uzbrojenie gospodarcze wobec dalszej zagranicy, przeciwstawienie jej siłom odpowiedniej a własnej antytezy, słowem zwycięską walkę gospodarczą. Tendencya do tworzenia

wielkich terytoryów gospodarczych jest zjawiskiem na wskróś nowożytnem, a imperyalizm angielski jest najwybitniejszym tego kierunku objawem. Ale ten imperyalizm, angielski, zarówno jak i wszelkie podobne ruchy czy kierunki, pojawiają się głównie w tych tylko organizmach prawno-państwowych, w których istnieje żywe poczucie jakiejś łączności kulturalnej, gdzie idea narodowa, dążąc do ekspanzyi, dąży do niej przedewszystkiem w dziedzinie życia gospodarczego. Dlatego też niema mowy np. o imperyaliźmie austro-węgierskim dla braku łączności kulturalnej między ludami, wchodzącymi w skład tej monarchii. Tu brak bowiem owego silnego napięcia, które, jak powiadam, powoduje tendencyę ekspanzywną. O tej łączności kulturalnej, stanowiącej punkt wyjścia dla idei imperyalistycznych, niema też na razie jeszcze mowy wśród narodów słowiańskich. Ale te tendencye powyżej naszkicowane, mające do pewnego stopnia charakter ideałów kulturalnych, doprowadzić winny w każdym razie do pewnej łączności i na polu gospodarczem, tem bardziej, że na ogół kultura gospodarcza krajów słowiańskich w porównaniu z krajami zachodnio-europejskimi stoi stosunkowo dość nizko; wzajemna więc i ściślejsza łączność powinnaby zwiększyć siły wytwórcze, tkwiące w narodach słowiańskich.

Ale i tu zakres tej wspólności nie mógłby być zbyt szerokim, raczej musiałby się ograniczyć do tych kierunków życiowych, które nie naruszają samodzielnego życia gospodarczego narodów. Zbyt to bowiem wybitne indywidualności historyczno-polityczne, by mogła na seryo być mowa o pochłonięciu ich przez całość »słowiańską«. Nawet Czesi, tak zapaleni dla idei słowiańskiej, zaznaczają wyraźnie i podnoszą to, że stoją na stanowisku przedewszystkiem interesów własnego przemysłu. Niedawno też pewien wybitny przedstawiciel cukrowarnictwa czeskiego wyraził się z wielką niechęcią o cukrowarnictwie galicyjskiem. Nie biorę tego Czechom za złe, i uważam za objaw zupełnie naturalny, stojący w niewątpliwej harmonii z ogólną tendencyą nowożytnego rozwoju gospodarczego. Stwierdzam tylko fakt, z którego wynika, że o jednolitem gospodarstwie społecznem wśród narodów słowiańskich niema co i marzyć, zwłaszcza, że pomijając już moment odrębności indywidualności historyczno-politycznych, utworzeniu wspólności gospodarczej stoją jeszcze na przeszkodzie różnice wypływające z ró-

żnych warunków geograficznych i różnego stopnia kultury gospodarczej.

Jeżeli niema mowy o zupełnej wspólności gospodarczej, możliwe jest natomiast pewne współdziałanie w sprawach gospodarczej natury. Przedewszystkiem przypomnieć tu wypada Smitowską jeszcze zasadę terytoryalnego podziału pracy. Każdy kraj ma pewne specyalne warunki przyrodzone, (w przyrodzie i w ludziach, w ludzkich uzdolnieniach i skłonnościach), które go w szczególnym stopniu uzdalniają do produkcyi gospodarczej w tym lub owym kierunku. Są obok tego również pewne granice przyrodzone, które ulegają wprawdzie wraz z rozwojem techniki ciągłemu zwężaniu, ale bądźcobądź one istnieją i nie dadzą się bezkarnie przekraczać. Solidarne wystąpienie aliantów, (społeczeństw czy krajów, zdanych wzajemnie na siebie), zwiększa atoli ich siłę polityczną, zmusza przeciwnika (względnie konkurenta), do koncesyj poważniejszych, niż poczyniłby je częściom składowym aliansu z osobna.

Nie koniecznie musiałoby to się stać w formie wszechsłowiańskiego związku cłowego, choć i to byłoby w dalszej przyszłości możliwe. Utworzenie takiego związku byłoby utrudnionem zwłaszcza z tego względu, że związki cłowe prowadziły często, lub nawet bywały formą jedności politycznej. W pierwszym kierunku wystarczy przypomnieć zjednoczenie Niemiec, poprzedzone »północno-niemieckim związkiem cłowym«, w drugim kierunku Austro Węgry, które można uważać za jednolite politycznie państwo z uwagi właśnie na związek cłowy *).

Jeśli nawet w bliższej przyszłości trudno myśleć o słowiańskim Związku cłowym, w prawnem tego słowa znaczeniu, możliwem jest jednak wspólne porozumienie się przy zawarciu traktatów handlowych, jak wogóle przy wszelkiej akcyi handlowo politycznej, i wymuszenie na przeciwniku większych

---

*) Związek cłowy niemiecki obejmował jednak przez szereg lat także austryackie kraje, nie uwłaczając w niczem granicom państwowym, a nie on sprowadził Sadowę i Sedan, owe dwa korzenie cesarstwa »zjednoczonych« Niemiec. I słowiański związek cłowy można sobie wyobrazić bez przewrotów granic państwowych. Możliwość czegoś podobnego uznał już kongres wiedeński 1815 r., przyznając wolność handlową i jedność cłową całej Polsce, rozdzielonej pomiędzy trzy mocarstwa.

Przypisek redakcyi.

ustępstw. Mogliby się również porozumiewać producenci różnych narodów słowiańskich co do możliwości ustalania poszczególnych typów produkcyi, za czem szłoby obniżenie ceny produktów przy równoczesnem udoskonaleniu ich jakości.

Rozszerzenie widnokręgu gospodarczego zapewniłoby, a co najmniej ułatwiłoby Słowianom zyskanie szerszego koła zbytu dla wytworów swej rodzimej produkcyi. Rzecz bardzo ważna dla krajów przemysłowych, jak Królestwo Polskie i Czechy, a nie mniej ważna z wprost odwrotnego stanowiska, dla krajów słowiańskich o wybitnym typie rolniczym. Rozszerzenie pola zbytu przy ogólnem zwiększeniu terytoryum gospodarczego, zwiększa wprawdzie także niewątpliwie liczbę konkurentów wewnętrznych, ale równocześnie zmniejsza siłę i napór tej konkurencyi. Ze stanowiska interesów Królestwa Polskiego byłby ten stan rzeczy, mimo ewentualnego współzawodnictwa Czech, nad wyraz pożądany; to wydaje mi się pewnikiem. W każdym razie postawienie w ten sposób całej kwestyi nadałoby o wiele więcej treści realnej idei słowiańskiej, niż jej ona obecnie posiada, umożliwiłoby zaś rzeczywiście wytworzenie terytoryum gospodarczego, mogącego w całej pełni samemu sobie wystarczyć.

Zapewne, że do tego stanu rzeczy obecnie jeszcze dość daleko. Ale horoskopy i w dalszą przyszłość czynione, są z wielu względów wskazane, bo czynią wszelkie działanie polityczne bardziej świadomem. Historya jest wprawdzie niewątpliwie mistrzynią życia, ale racyonalna polityka, czerpiąc z niej naukę na przyszłość, musi jej wskazania indukcyjne uzupełnić własną dedukcyą. Dążenia i intencye są tak samo zjawiskami realnemi, jak zjawiska świata materyalnego i tak samo wpływają na losy i powodzenie narodów. Bezczynne zachowanie się wobec nowych prądów i nowych zjawisk życiowych wywołuje przedewszystkiem to niebezpieczeństwo, że ci, którzy stoją poza nowym ruchem, lub którzy w nim odgrywają rolę wyłącznie bierną, zostaną pochwyceni przez prąd, który pójdzie mimo ich woli. Jeżeli korzystniejsza dla nas w ostatnich latach ewolucya idei słowiańskiej ma być nadal stateczną, trzeba większej, czynnej a świadomej ingerencyi z naszej strony, z uwzględnieniem stanu i rodzaju naszych interesów narodowych. Ostatni zjazd słowiański wzbudził we mnie to przeświadczenie, że

w tej przyszłej Słowiańszczyźnie federacyjnej przypadłoby nam, Polakom, miejsce wcale nie ostatnie.

W Abacyi, w maju 1905.

Dr. Zygmuut Gargas.

WTÓRY LIST OTWARTY L. F. PANTELEJEWA DO PROF. ZDZIECHOWSKIEGO.*)

W pierwszym liście do Pana, Szanowny Profesorze, oświadczyłem się wcale wyraźnie za autonomią Królestwa Polskiego; wstrzymałem się jednak od jakiegobądź konkretnego określenia zakresu autonomii. Postąpiłem tak dlatego, że kilka miesięcy temu kwestya autonomii była zaledwie postawioną, a więc mogła być rozpatrywaną li tylko ze strony zasadniczej; lecz od tego czasu weszła ona w nową fazę. Na zjeździe w Moskwie (8 i 9 kwietnia st. st.) delegaci polscy konkretnie sformułowali swe żądania. Ze strony rosyjskiej zasadnicze przyznanie autonomii Królestwa Polskiego nie doznało protestu, niektórzy zaś z uczestników Rosyan dotknęli też kwestyi zakresu przyszłej autonomii. Wszystko to teraz nietylko umożliwia, lecz zmusza mnie do wypowiedzenia się zarówno o samym zakresie autonomii, jakoteż o wypływających z niej w przyszłości stosunkach między Królestwem Polskiem a Cesarstwem.

W polityce nie należy się przedewszystkiem obawiać strasznych wyrazów, a trzeba wyobrażać sobie rzeczy w ich realnej treści i prawdopodobnych warunkach istnienia. Otóż w stosunku do Królestwa Polskiego takim strasznym wyrazem jest

*) Oryginał rosyjski drukowany w Nrze 133 *Nowosti*, poprzestajemy więc tym razem na podaniu samego tylko przekładu polskiego. Enuncyacye Pantelejewa nabierają znaczenia przez to, że uprzedzają opinię publiczną w Rosyi i nadają kierunek pewnemu, wcale znacznemu, jej odłamowi. Pierwszy List otwarty — (ogłoszony w *Świecie Słowiańskim* z kwietnia, str. 295—302) — stał się przedsłannikiem ugodowego zjazdu polsko-rosyjskiego w Moskwie, gdzie uznano samą zasadę autonomii Królestwa Polskiego, odkładając określenie jej zakresu do dalszego porozumienia się. Obecnie znów Pantelejew pierwszy z Rosyan występuje z bliższem określeniem rzeczy.

wyraz «autonomia». Nieraz zdarza się spotkać Rosyan, którzy widzą wyraźnie całą bezskuteczność tego systemu rządzenia, jaki istnieje w Królestwie Polskiem, i nawet jego groźność dla jedności państwa, a pomimo to ogarnia ich taki strach na wyraz «autonomia», jakby miał nastąpić w sam raz koniec świata.

— Nie — mówią oni — lepszem już jest zupełne oddzielenie się Królestwa Polskiego — choć sami nie zdają sobie sprawy, jaką drogą mogłoby się to urzeczywistnić. Przyznać też trzeba niestety, że nawet ludzie zgadzający się w zasadzie na autonomię, nie są wolni od tego strachu. Okazuje się to zaraz, skoro tylko wypadnie od zasadniczego postawienia kwestyi przejść do konkretnego określenia zakresu i warunków autonomii.

Zanim przejdę do istoty zajmującej nas kwestyi, nie uważam za zbędne zrobić jeszcze jedną uwagę. Konkretne postawienie kwestyi autonomii Królestwa Polskiego z jednej strony wynika oczywiście z właściwości kulturalnych tego kraju, będących wynikiem jego wielowiekowej niezależności, a z drugiej strony musi liczyć się z bardzo ważnymi interesami całego państwa. Wynikające z tego połączenie warunków jest tak oryginalnem, że nie znajduje stosownej do siebie analogii w żadnem z państw ani Europy, ani Nowego Świata, w których przeprowadzono zasadę autonomii krajów w większym lub mniejszym stopniu, dlatego też przy rozwiązywaniu kwestyi autonomii Królestwa Polskiego mogą istniejące gdzieindziej autonomie udzielić niejakich wskazówek, lecz niesposób zastosować jaką gotową już formę do Królestwa Polskiego.

Uznając zasadę autonomii Królestwa Polskiego, wysuwamy tem samem dwa zagadnienia: *a)* co wchodzi w zakres spraw ogólno-państwowych, t. j. co podlega zarządzeniom rządu ogólnopaństwowego? *b)* co wchodzi w zakres rządu autonomicznego?

Przedstawiciele polscy tak odpowiedzieli na to pytanie:

«uznaje się jedność władzy centralnej, a mianowicie: formę ustroju państwowego, wspólność spraw zagranicznych i międzynarodowych traktatów politycznych i handlowych (to ostatnie mieści w sobie koniecznie i jedność cłową), jedność armii i floty, budżet i dług ogólno-państwowy; dla wszystkiego, co poza tem, powinno się w Królestwie Polskiem utworzyć autonomiczną organizacyę prawodawczą i polityczną, opartą na własnej konstytucyi».

To sformułowanie jednoczy, jak się zdaje, najróżnorodniejsze odcienia społeczeństwa polskiego, od najbardziej umiarkowanych aż do lewicy, stojącej u tego krańca, za którym poczynają się już grupy czysto rewolucyjne. Oto dlaczego ma ono szczególną wagę, o czem Rosyanie nie powinni zapominać.

Sformułowanie polskie spotkało się ze strony Rosyan z dwoma zasadniczymi zarzutami. Pierwszy, że ono zbyt zwęża zakres spraw ogólno-państwowych, nie włączając do nich wiele z tego, co nietylko w Niemczech i Austryi podlega władzy ogólnopaństwowej, lecz co nawet należy do kompetencyi rządów federacyjnych Północnej Ameryki i Szwajcaryi. Drugi, że nie można uznać samej metody rozgraniczania za prawidłową; lepszym byłby odwrotny właśnie proceder: wyszczególnić wszystko to, co powinno wejść w zakres rządu autonomicznego i powiedzieć, że to oddaje państwo krajowi, a resztę zachowuje sobie.

Ja sam mniemam, że sferę spraw ogólnopaństwowych należałoby cokolwiek rozszerzyć pod niektóremi względami w imię obopólnego interesu. A więc, sprawa taryf kolejowych powinna należeć do rządu centralnego, lecz naturalnie z gwarancyą wzajemności, t. j. że taryfy dla przewozu z Zachodu na Wschód i na odwrót, powinny opierać się na tej samej zasadzie. Co się tyczy kolei żelaznych, można pójść nawet dalej, poddając je w zupełności administracyi ogólno-państwowej.

Należy też jeszcze zwrócić uwagę, że ze strony polskiej pominięto sprawę jedności monetarnej i legalnego obiegu pieniędzy papierowych banku ogólno-państwowego, co nie powinno jednak wyłączać prawa Królestwa Polskiego do własnego banku emisyjnego. Co się tyczy poczt i telegrafów, które w Szwajcaryi, Niemczech, Austryi i w Stanach Zjednoczonych podlegają rządowi centralnemu, zjednoczenie ich może pochodzić ze względów czysto administracyjno-technicznych; ani ekonomiczne, ani polityczne interesy nie mogą tak dalece ani ucierpieć, ani zyskać na zjednoczeniu lub rozdzieleniu zarządu poczt i telegrafów, co w naszych czasach reguluje się też przeważnie umowami międzynarodowemi.

Wszędzie w państwach prawnych istnieje trybunał kasacyjny, a gdzie w ustroju państwowym przeprowadzono zasadę autonomii krajowej, tam trybunał taki posiada specyalne funkcye. Bez trybunału państwowego, przyszła Rosya konstytucyjna

nie może się obejść. Jakąż tedy można mu przyznać kompetencyę odnośnie do autonomicznego Królestwa Polskiego? Kompetencya Trybunału ogólno państwowego nie powinna sięgać poza granice spraw ogólno-państwowych; toteż cały krajowy porządek prawny Królestwa Polskiego, wypływający z jego autonomii, nie może podlegać jurysdykcyi najwyższego trybunału państwa. Królestwo Polskie powinno posiadać swój własny trybunał.

Nie widzę racyi, żeby zakres spraw ogólno-państwowych bardziej rozszerzać, to znaczy, że nie mogę się dopatrzeć takich istotnych interesów, których poddanie pod opiekę centralnej władzy państwowej mogłoby się przyczynić do wzmocnienia jedności państwa, opartej nie na sile i przymusie, lecz na poczuciu obydwóch narodów wzajemnych korzyści.

Która z metod formułowania lepsza, czy użyta przez przedstawicieli polskich, czy druga, zalecana przez niektórych Rosyan?

Zanim odpowiem wprost na to pytanie, pozwalam sobie przypomnieć kilka słów z mojego pierwszego listu do Pana: «w interesie trwałości tych przyszłych stosunków nie mogę przedstawić sobie zasadniczego aktu, mającego je utwierdzić, inaczej, jak tylko w formie sankcyi rosyjskiego reprezentacyjnego zgromadzenia i polskiego sejmu».*) I teraz obstaję przy tem zapatrywaniu. Autonomia Królestwa Polskiego winna być nie podarunkiem ze strony Rosyi, lecz wynikiem porozumienia się dwóch narodów, przejętych świadomością swych interesów i szczerem, bez żadnej ubocznej myśli, pragnieniem zerwania na zawsze z systemem praktykowanym w Królestwie Polskiem, tak, żeby powrót jego był już na przyszłość niemożliwym. Wychodząc z przytoczonego właśnie założenia, zdaje mi się, że będzie to już rzeczą każdej z tych reprezentacyi, rozstrzygnąć, w jaki sposób ma być przeprowadzony rozdział sfery ogólno-państwowej od autonomicznej; lecz na zebraniu delegatów obydwóch stron (które, jak sobie to wyobrażam, powinno poprzedzić ostateczne rozstrzygnięcie kwestyi autonomii w obu reprezentacyjnych zgromadzeniach) musi przyjść do zdecydowania się na jeden lub drugi sposób. Ja osobiście uważam za właściwsze wyłączyć sprawy ogólno-państwowe, a całą resztę przyznać autonomii. Życie nie stoi na jednem miejscu; codzień wytwarza ono nowe stosunki, które należy normować drogą prawodawczą.

*) *Świat Słowiański* z kwietnia, str. 300.

Pomimo najbardziej szczegółowego wyliczenia spraw podległych rządowi autonomicznemu, zawsze może z czasem powstać coś nieprzewidzianego. Stąd powód do nieporozumień a nawet i zatargów między władzą państwową i rządem autonomicznym, a tego należy unikać wszelkimi sposobami.

Oprócz wyrazu «autonomia» jest jeszcze jeden straszny wyraz, bodaj że jeszcze straszniejszy. A tym jest: «sejm ustawodawczy Królestwa Polskiego». Tu już zatykają uszy nietylko liberali umiarkowani, lecz nawet ludzie bardzo radykalnego odcienia wpadają w widoczne zamięszanie. Jeśli strasznemi są tylko słowa, nietrudno im ustąpić; wszystko polega przecież na istocie sprawy, a tej w żaden sposób uniknąć nie można. Otóż przystępujemy teraz do bardzo ważnej strony kwestyi. Nadaje się Królestwu Polskiemu autonomię; któż ma opracować porządki prawne Królestwa Polskiego, na tej autonomii oparte? Czy reprezentacya ogólno-państwowa, czy sejm Królestwa Polskiego? Ależ byłoby to absurdem, nadawać autonomię i jednocześnie brać na siebie obowiązek rysowania dla niej wzorów! W tej sprawie reprezentacya ogólno-państwowa, nieobznajomiona z warunkami miejscowemi, byłaby albo zupełnie posłuszną uczestniczącym w niej deputowanym Królestwa Polskiego, lub też nie zwracając uwagi na ich słuszne przedstawienia i protesty ofiarowałaby Królestwu Polskiemu płód własnego pomysłu. W pierwszym wypadku wzięłaby na siebie odpowiedzialność za robotę innych, w drugim — bezpośrednią odpowiedzialność za cały dalszy bieg życia wewnętrznego w Królestwie Polskiem. Ale — mówią Rosyanie, czyniąc ustępstwo: — niechaj sejm Królestwa Polskiego wypracuje swoją konstytucyę krajową; musi jednak być ona sankcyonowaną przez reprezentacyę ogólno-państwową. I na to trudno się zgodzić. Wszelka konstytucya jest owocem czasu, wynikiem kompromisu różnych grup społecznych i dlatego nie jest niezmienną w swych formach. Nikt zaręczyć nie może, że bieg życia Królestwa Polskiego i reszty państwa będzie zawsze szedł równolegle; dlatego też, aby uniknąć zatargów, należy pozostawić wewnętrzne porządki prawne Królestwa Polskiego odpowiedzialności miejscowego sejmu. Konstytucya autonomiczna Królestwa Polskiego z sankcyą i pod kontrolą reprezentacyi ogólno-państwowej oznaczałaby nierozważny powrót na tę drogę, którą szła polityka rosyjska w XIX stuleciu; fatalne jej następstwa mamy wszyscy przed oczyma.

Co najwyżej, może być dopuszczoną z ramienia reprezentacyi całego państwa deklaracya ogólnych zasad ustroju konstytucyjnego, obowiązujących we wszystkich częściach Imperyum, bez względu na to, na jakich zasadach autonomicznych byłaby urządzoną ta lub owa jego część. Zasadami takiemi mogą być: nietykalność osób, wolność sumienia, wolność myśli i słowa, równość wszystkich wobec prawa i t. p.

Ponieważ zaś istnieje sfera spraw ogólno-państwowych, a zatem, rzecz oczywista, Królestwo Polskie powinno mieć w reprezentacyi ogólno-państwowej swych deputowanych; lecz, jeśli ta reprezentacya będzie jedynem dla Rosyi zgromadzeniem prawodawczem, natenczas deputowani Królestwa Polskiego uczestniczą tylko przy rozważaniu spraw ogólno-państwowych, jak to ma miejsce w sejmie węgierskim z deputowanymi Kroacyi.

Jaką drogą otrzymywać będą swe pełnomocnictwa deputowani Królestwa Polskiego, zasiadający w ogólno-państwowej reprezentacyi? Czy będą wybierani przez bezpośrednie głosowanie, czy też jako delegaci sejmu Królestwa Polskiego? W pierwszym przypadku wybory w Królestwie Polskiem powinny być przeprowadzone na zasadzie ogólnego dla całego państwa prawa wyborczego. Ja osobiście przychylam się do takiego systemu wyborów do Izby niższej; lecz w Izbie wyższej wolałbym widzieć delegatów sejmu Królestwa Polskiego. Argumenty za i przeciw są tak znane, że zbytecznem jest je powtarzać.

Ciężką sprawą do praktycznego załatwienia będzie kwestya źródeł, z których należy czerpać pokrycie budżetu ogólno-państwowego. Można tu trzymać się dwóch dróg: albo Królestwo Polskie ma wnosić corocznie do budżetu ogólno-państwowego określoną procentowo kwotę, albo też Królestwo ustąpi na rzecz państwa np. dochodów celnych, pewnych regaliów lub innych wpływów. Pierwszy system ma tę niedogodność, że obliczenie określonej kwoty jest zawsze nieco dowolnem, wymaga obowiązkowo przejrzenia kiedyniekiedy, ponieważ zmieniają się cyfry zaludnienia i poziom rozwoju ekonomicznego. Przy drugim zaś systemie mogą się okazać w budżecie dochodów nadwyżki — co jeszcze nie jest wielką biedą, łatwo jej zaradzić, ale z czego pokrywać prawdopodobniejsze w rzeczywistości deficyty? Czy drogą nałożenia nowych podatków państwowych, czy też rząd autonomiczny wypłacać ma z góry

określoną procentowo kwotę z własnych środków? Pierwsze wydaje nam się bardziej odpowiedniem; rząd państwa musi być przy tem bez wątpienia wstrzemięźliwszym w swych wymaganiach, autonomiczny zaś może z większą swobodą rozporządzać swymi środkami.

Chociaż kwestye pieniężne wymagają ścisłego rachunku i można to przewidzieć, że urządzenie stosunków finansowych między autonomicznem Królestwem a Rosyą nie obejdzie się bez kłopotów, jednakże sfera spraw pieniężnych jest jedną z najbardziej elastycznych, a zatem, wobec wzajemnego pragnienia zgody, najpodatniejszą też do kompromisu, dogodnego do przyjęcia.

Na zakończenie powiem kilka słów specyalnie do moich rodaków. Za punkt wyjścia przy postawieniu kwestyi autonomii Królestwa Polskiego należy wziąć przedewszystkiem konieczność usunięcia wszystkiego tego, co bez korzyści dla tej lub drugiej strony mogłoby w przyszłości wytwarzać zaostrzenia lub nawet zatargi. Jeden z wybitniejszych działaczy społecznych zrobił mi następujący zarzut: Ależ wobec takiej autonomii, jak ją pan opisuje, trzeba będzie po dwóch latach posłać do Polski wojska rosyjskie! Na to łatwo odpowiedzieć: — a kiedyż-to, począwszy od 1831 roku, nie stały w Polsce wojska rosyjskie, i to głównie w celu podtrzymania władzy rosyjskiej?! I cóż widzimy?! Nawet w 1863 roku kraj nie był w tak rewolucyjnym nastroju, jak dziś.

Przypuszczać, że szeroka autonomia Królestwa Polskiego, dająca siłom narodowym więcej pola, niż w Galicyi, miałaby doprowadzić do nieuniknionego wybuchu, znaczy to, nie brać w rachubę zmienionych wielce na niekorzyść Polaków stosunków międzynarodowych, nie uznawać ewolucyi wewnętrznej, którą przebył w ciągu lat czterdziestu naród polski i zamykać zupełnie oczy na stosunki ekonomiczne, wytworzone przez ten czas między Królestwem Polskiem a Rosyą. A wreszcie, i to najgłówniejsza, patrzeć z góry sceptycznie na możliwe wyniki rządów autonomicznych — wychodzi na to samo, co odmawiać zupełnie rządowi wolnemu zdolności do poradzenia sobie ze spadkiem po rządzie biurokratycznym! A jeśli tak, w imię czegoż więc żąda opinia publiczna od jednego krańca Rosyi do drugiego zamiany starego rządu na nowy, oparty na stanowiącej o sobie woli narodu?

List ten był już skończony, gdy sam zauważyłem jeden brak (a prawdopodobnie jest ich więcej): Chociaż stosunki dyplomatyczne podlegają rządowi centralnemu, jednak stosunki z Watykanem, w sprawach Kościoła rzymsko-katolickiego w Królestwie Polskiem, powinny być z pod jego kompetencyi wyjęte i oddane rządowi autonomicznemu. Istota rzeczy jest tak jasna, że uwalnia mię od jakiegokolwiek motywowania.

L. Pantelejew.

ROSYA FEDERACYJNA.

Sergiusz Szarapow:

»Самодержавіе і самоуправленіе«.

I.

Sergiusz Szarapow jest ostatnim mohikaninem starego słowianofilstwa w Rosyi. Uczeń Iwana Aksakowa, jego przyjaciel i powiernik, przez cały ciąg publicystycznej działalności, czy jako redaktor *Russkiego Truda*, czy autor poszczególnych broszur i powieści utopijnie-politycznych, czy wreszcie na najnowszem stanowisku kierownika *Russkiego Dieła*, Szarapow stara się przechowywać w czystości ideał słowianofilstwa »ojca Chomiakowa«, zaznaczać swoją odrębność od »słowianofilstwa« *Swieta* i *Mossk. Wiedomosti.* — Teoretycy szkoły słowianofilskiej wypracowali, jak wiadomo, filozoficzne podstawy idei samowładztwa carskiego i teologiczną jednię słowiańszczyzny z prawosławiem. (Chomiakow, Kirejewscy i inni). Na tych podstawach teoretycznych następca ich, Szarapow, probuje budować gmach nowych prawno-państwowych zasad, ideał Rosyi słowiańskiej, Rosyi ziemskiej, »wiecowej«, a z naczelną ideą samowładztwa carskiego.

Przed kilkoma laty wyszedł był romans polityczny Szarapowa p. n.: *Za pół wieku.* Jest to właściwie interview z przyszłością, z przyszłością, jakiej Rosyi życzy autor — słowianofil. W powieści tej obok ludzi o pewnym, zresztą mało utopijnym typie, spotykamy już gotowy ład wszystkich instytucyj państwowych i socyalnych, funkcyonujących wedle ostatecznych pragnień tej szkoły politycznej, która wydała Szarapowa.

W r. 1900 za granicą, a w roku bieżącym w Rosyi wyszła książka tego samego autora p. n.: *Samowładztwo i samorząd — próba programu politycznego rosyjskiego.* Co w powieści było fantastycznego, to w broszurze wyłoniło się jako program ostateczny, ale realny, ideału politycznego autora. I jak często bywa w umysłach nastrojonych teoretycznie, — od fantazyi do rzeczywistości niema przeskoku. W obu pracach autora, w fantazyi i próbie programu, znajdujemy nie tylko jedne i te same zasady ustroju państwowego, ale i identyczne szczegóły, jedne i te same sympatye, wspólne animozye. Tu i tam jednostką prawno-polityczną — parafia, tu i tam kasacya gubernij, a podział państwa na kraje (obłasti). W jednym i drugim projekcie najobszerniejsze prawa i atrybucye dla krajowych zgromadzeń autonomicznych, zniesienie ministeryów, zwłaszcza ministeryum spraw wewnętrznych i znihilowanie autokratyzmu biurokratycznego, wreszcie nie tylko zachowanie samowładztwa monarszego, ale i przywrócenie mu, zrealizowanie wszelkich idealistycznych pierwiastków.

»Nasza myśl polityczna dzieli się w sprawie samowładztwa na trzy prądy: pierwszy konstytucyjno-liberalny, do którego zalicza się większość naszej inteligencyi, odrzuca samą zasadę samowładztwa. Drugi, t. zw. rosyjski, albo konserwatywny, oparty o grunt dzisiejszego ustroju państwowego, nie zna i nie chce znać innej formy rządów autokratycznych, jak tylko czysto biurokratyczną. Wreszcie trzeci, najdalej idący, ale liczebnie najsłabiej odbity w piśmiennictwie, wyznaje zasadę samowładztwa anti-biurokratycznego, ziemskiego; ideałów swych szuka w przeszłości, w okresie przed- Piotrowym historyi«.

A więc samowładztwo zdecentralizowane, Rosya federacyjna z podziałem na samoistne okręgi krajowe — oto jest program słowianofilski. Szarapow rozwija szczegółowo nie tylko zasady i normy instytucyj »przyszłej« ojczyzny, ale nadto wchodzi w sposoby prawne przeprowadzenia idei. Tym ostatnim nie będziemy mieli miejsca poświęcić baczniejszej uwagi, pragniemy natomiast poznajomić wyczerpująco czytelników z samym programem przyszłości Sergiusza Szarapowa. Potrzeba tem niezbędniejsza, że, o ile wiemy, podstawowe dążenia autora stoją w niejakiem pokrewieństwie ze znanym programem politycznym grupy Szypowa czyli t. z. centrum; dla bieżących pomysłów tego stronnictwa mogą być nawet myśli Sza-

rapowa rodzajem programu maksymalnego, jako że wychodzą ze wspólnego przekonania o zbawiennej idei samowładztwa, a tylko idą dalej w ostatecznych konsekwencyach

II.

Przyszłe kraje imperyum rosyjskiego.

1. Północny, ze stolicą Petersburgiem. Tworzyć go mogą dzisiejsze gubernie: Petersburska, Nowogrodzka, Pskowska, Ołoniecka i zbliżone części gubernii: Archangielskiej i Wołogodzkiej.

2. Północno-wschodni ze stolicą Kazaniem. Pozostałe części gubernii: Archangielskiej i Wołogodzkiej, gub.: Wiacka, Permska, Ufimska i Kazańska.

3. Moskiewsko-Niżnienowogrodzki, ze stolicą Moskwą. Gubernie: Smoleńska, Twerska, Jarosławska, Kostromska, Kałuska, Moskiewska, Niżnienowogrodzka i część przemysłowa gubernii Riazańskiej.

4. Południowo-zachodni albo Małorosya: Stolica Kijów. Gubernie: Wołyńska, Podolska, Kijowska, Połtawska, część Czernihowskiej i ziemia Chełmska, (z obszaru Królestwa Polskiego).

5. Środkowo-czarnoziemny. Stolica Woroneż. Gubernie: Orłowska, Tulska, Kurska, Charkowska, Woroneska, Tambowska, Penzeńska, Symbirska, Saratowska, część dzisiejszego »kraju Wojska Dońskiego« i rolna część gubernii Riazańskiej.

6. Zawołżański. Stolica Orenburg. Gubernie: Samarska, Orenburska, część Astrachańskiej i dzisiejszych krajów Uralskiego i Turgajskiego.

7. Noworosyjski. Stolica Odessa. Gubernie: Bessarabska, Chersońska, Krym i część gubernii Jekaterynosławskiej.

8. Podkaukazki (предкавказская). Stolica Rostów nad Donem. Składać mógłby się z pozostałych części gubernii Jekaterynosławskiej, gubernii Astrachańskiej, kraju Wojska Dońskiego, wreszcie z całych obszarów gub. Stawropolskiej i Czarnomorskiej, krajów: Kubańskiego i Terskiego.

9. Stepowy. Stolica Omsk. Kraje dzisiejsze: Akmoliński, Semipałatyński i Semireczyński.

10. Syberya zachodnia. Stolica Tomsk. Gubernie: Tobolska i Tomska.

11. Syberya środkowa. Stolica Irkuck. Gubernie: Jenisejska, Irkucka i okrąg Zabajkalski.

12. Syberya wschodnia. Stolica Władywostok. Gubernia Jakucka, okręgi Amurski i Podamurski.

13. Finlandya — Helsingfors.

14. Polska. Stolica Warszawa. Granice dzisiejszego Królestwa Kongresowego bez ziemi Chełmskiej, ale z dodatkiem pewnych powiatów gubernij: Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej.

15. Litewsko-Białoruski. Stolica Wilno. Gubernie: Witebska, Mińska, Mohylowska i części gubernij: Czernihowskiej, Wileńskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, oraz Kurlandyi.

16. Bałtycki. Stolica Ryga. Gubernie Inflancka, Estońska i część kurlandzkiej.

17. Srodkowo-azyatycki. Stolica Taszkient. Ziemie: Zakaspijska, Syr-daryjska, Tamarkandzka, Fergańska, jenerał gubernatorstwo Turkiestańskie, Chiwa i Buchara.

18. Zakaukazki. Stolica Tyflis. Gubernie: Bakińska, Dagestańska, Elizabetpolska, Kutaiska, Tyfliska, ziemie: Erywańska i Karska.

Oto dosłowny projekt przyszłych ośmnastu krajów (obłastiej) Rosyi. Pierwsze dwanaście z nich »rdzennie rosyjskie«, bo do nich zalicza i »Małorosyę« — i zaliczenie to stara się uzasadnić Szarapow. Podział tych rdzennie rosyjskich obszarów na kraje poszczególne odbywa autor wedle kryteryum gospodarczego, wedle wspólnych potrzeb i praw ekonomicznych. Co do pozostałych sześciu krajów obcoplemiennych, Szarapow uwzględnia czynnik przeważnie etniczny, w zastosowaniu zaś do Polski zasadę wyznaniową. Z tego właśnie powodu przyłącza do niej katolickie powiaty litewsko-polskie, a ochrania przed wpływem rzymskim ziemię Chełmską, pod którą rozumieć należy zapewne całą unicką część dzisiejszej gubernii lubelskiej. Równocześnie z podziałem na kraje, znikają, wedle projektu, dzisiejsze gubernie, czyniąc miejsce trzem podstawowym ilościom polityczno-administracyjnego podziału: wszechstanowej parafii, powiatowi, jako jednostce pośredniej — wreszcie krajowi.

III.

Instytucye krajowe.

Zasadą rządu krajowego jest jaknajszerszy samorząd. Do wybranych przedstawicieli kraju należeć mają wszystkie bez wyjątku sprawy w zakresie ustaw i przepisów, wydanych od cara. Przedstawicielem monarchy w każdym kraju jest osoba jenerał-gubernatora; funkcye jego: wybór i powołanie poszczególnych wyższych urzędników z łona przedstawicieli kraju, władza wykonawcza ustaw, baczenie nad zachowaniem ustaw w działalności samorządu. Zarząd administracyjny kraju spoczywa w rękach Dumy krajowej (Rada krajowa). »Duma« składa się z powołanych przez jeneralnego gubernatora członków Zgromadzenia krajowego ziemskiego (Областное земское собранiе). Duma odpowiedzialną jest zarówno wobec jen.-gubernatora, jak i wobec Zgromadzenia krajowego. Zgromadzenie krajowe powstaje drogą wyborów deputatów od ziemstw powiatowych i od miast. Przewodniczy zgromadzeniu marszałek szlachy kraju (Областной предводитель дворянства), którego wybierają ze swego grona dzisiejsi marszałkowie powiatowi. Stanowi szlacheckiemu pozostawia Szarapow przodujące stanowisko, przypisując »dworiańśtwu« wielkie znaczenie w przyszłości, jako »najlepszych ludzi« w Rosyi. Pragnie widzieć w swej ojczyźnie coś w rodzaju ustroju herbowego, a mianowicie prawo nobilitowania każdego, którego osobista zasługa, umysł lub cnoty wyniosły ponad poziom socyalny.

Poza stanem szlacheckim pragnie Szarapow oprzeć moralną przyszłość ojczyzny na wyzwolonej powadze kościoła prawosławnego z patryarchą na czele i krajowymi metropolitami, jako zaufanymi cara na równi z miejscowym jenerał-gubernatorem, krajowym marszałkiem i prezesem Dumy krajowej.

Do atrybucyj zgromadzenia krajowego należy a) ogłaszanie ustaw i przepisów, obowiązujących w danym kraju; b) ściąganie podatków i poborów; c) sprawy gospodarcze kraju; d) wybór deputatów na doradcze sesye, zwoływane *ad hoc* przez cara; e) wybór deputatów do centralnej rady państwa. Do pośrednich wreszcie atrybucyj zgromadzenia należy i wszelka

władza wykonawcza, skoro skład dumy krajowej, jako najwyższej krajowej magistratnry, powstać może jedynie z łona zgromadzenia krajowego.

Z powyższego łatwo dostrzedz, że oparty o naczelną zasadę polityczną ziemstwa i parafii, decentralizacyjny projekt Szarapowa otwiera przed krajami większą autonomię, aniżeli zgromadzeniom ustawodawczym warują nie jedna z konstytucyj europejskich. Pod względem wzajemnego stosunku samoistności »kraje« Szarapowa odpowiadyłyby mniej więcej kantonom Szwajcaryi (tak samo np. miałyby swoje banki krajowe, jak są kantonalne szwajcarskie) lub Stanom Zjednoczonym. Że nie pojmujemy pod tym względem mylnie intencyi autora, świadczy następujący ustęp z jego przedmowy:

»Wyobraźmy sobie, że Stany Zjednoczone Ameryki północnej, zgnębione autorytetem giełdy newyorskiej i żydów, zdające sobie z obrzydzeniem sprawę, jak co cztery lata wielka ich rzeczpospolita zrywa się na nogi w okresie wyborów prezydenta, postanowiły przeobrazić swój aparat państwowy i — zachowując autonomię najzupełniejszą poszczególnych Stanów — zamiast prezydenta wybrały samowładnego monarchę z doradczemi wokół niego instytucyami z ramienia Stanów. Oto jest owo zbratanie samowładztwa i samorządu, którego pragnę«.

IV.

Instytucye centralne państwowe.

1. Patryarchat. Jedną z głównych postaci państwowych chce widzieć Szarapow w osobie patryarchy prawosławnego. To nie tylko prymas państwa, ale i jakby wizerunek sumienia carskiego, jego spowiednik i doradca. Pod nim krajowi metropolici i powiatowi biskupi. (O biskupach powiatowych mowa w owym na poły belletrystycznym traktacie p. n.: »Za pół wieku«.)

2. Rada państwowa. (Государственний совѣтъ) — zgromadzenie osób, częściowo mianowanych przez cara, częściowo delegowanych od zgromadzeń krajowych, wypracowywać ma — wedle projektu Szarapowa — pomysły dla ustawodawstwa mającego moc ogólnie państwową. Pomysły te nie mają znaczenia decyzyi, a są tylko materyałem, jakby naukowym, dla woli i postanowienia monarchy. A więc władza doradcza.

3. Senat, czuwający nad prawidłowem wykonywaniem ustaw. »Senat ogłasza darowane ludom przepisy monarsze, oddaje w ręce sądu ministrów i jenerał-gubernatorów. Senatorów wysyła car na rewizyę instytucyj krajowych«.

4. Najwyższy państwowy trybunał kasacyjny.

5. Szereg instytucyj, odpowiadający dzisiejszym pojęciom ministeryów, z wyłączeniem jednakże skwapliwem instytucyi, któraby odpowiadała dzisiejszemu ministeryum spraw wewnętrznych. Nie bez słuszności żywi autor projektu wyraźną niechęć do tej fabryki nieszczęścia społecznego i państwowego w Rosyi, do tego ministeryum, »któremu zawdzięczamy uwłaszczenie włościan i powołanie do życia ziemstw, ale na którego sumieniu ciąży zniweczenie wszystkich wielkich reform Aleksandra II, ciemnota, ucisk i zastój socyalny ojczyzny«.

»Sesye rady państwa winny być jawne i publiczne. Debaty i postanowienia — drukuje *Goniec urzędowy*«.

O ile w instytucyach krajowych przeważa, wedle tego projektu, idea jak największej samopomocy i myśli zbiorowej, o tyle urządzenia centralne państwowe dają przewagę i ostoję kryteryum autokratycznemu. Nie tylko senat i trybunał kasacyjny, ale i Rada państwa składać się ma z przeważającej liczby członków powołanych wolą monarchy, a tylko uzupełniana deputatami od krajów [1]). Projekt Szarapowa nie mówi o tem, czy każdorazowe powołanie nowego patryarchy odbywać się ma wolą monarchy, czy też wyborem soboralnym. Z ducha idei samowładnej wynikałby pierwszy sposób, za nim przemawia też i zasadnicze zawarowanie na rzecz cara wszelkiej decyzyi ustawodawczej i wykonawczej w zakresie spraw ogólno państwowych.

V.

Sprawa polska.

Poświęcono jej wiele miejsca. Ze względu, że przedmiot to dla nas najważniejszy, podajemy odnośne miejsca broszury niemal in extenso, i bez doraźniej polemiki, do której zresztą praca

[1]) Zaznaczyć należy, że Finlandya i Polska mają mieć swoje Rady krajowe poza Zgromadzeniem krajowem, jako instytucye poniekąd równoległe Radzie państwa. (Str. 33).

S z a r a p o w a nastręcza powód w jednym tylko spornym punkcie, a to w sprawie Kościoła katolickiego.

»Polska w granicach etnograficznych narodu polskiego nie daje pola do powikłań. Z punktu widzenia rosyjskiego powinniśmy tylko postarać się o zabezpieczenie przed eksploatacyą polską, postarać się o *możliwe izolowanie Polski od Rosyi* [1]).

»Cała moc kulturalna plemienia polskiego winna być skierowana na zachód, na walkę z germanizmem o powrócenie Polakom straconych ziem. Między Polską a Rosyą może być nawet przywrócona chwilowa linia celna, ściślej mówiąc: granica cesarstwa przeniesiona na wschodnie rubieże Królestwa Polskiego, po przyłączeniu doń odpowiednich ziem Kowieńskich, Grodzieńskich i Wileńskich, a wykrojeniu Chełmszczyzny.

»Wewnątrz Polski winna być zastosowana samoistna autonomia na równi z Finlandyą, ale rozumie się bez ograniczeń konstytucyjnych [2]) i bez osobnej armii. Sprawy wewnętrznego zarządu i ustawodawstwa nie powinny żadną miarą (o t n i u d') mieszać się ze sprawami cesarstwa. Winien być wznowiony Senat polski i doradcza Rada państwa [3]). Sejmy powinny być zwoływane na zasadach krajowych i powiatowych zgromadzeń (rosyjskich — przyp. tłum.). Powinno się uregulować stosunek ekonomiczny Cesarstwa do Królestwa, wyłączyć dług państwowy i rozłożyć sprawiedliwie wydatki na ogólno-państwowe potrzeby armii, z utrzymaniem w uwadze tego dochodu, jaki Polsce daje nagromadzona w kraju większa ilość wojska.

»Językowi polskiemu powinno być, rozumie się, przywrócone jego miejsce w r z ą d z i e, s ą d z i e i s z k o l e; powinno się przerwać wszelkie troski nad rusyfikacyą Polaków, ale równocześnie obmyśleć środki, któreby zmniejszyły emigracyę polską w głąb Rosyi.

»Co się tyczy zagadnienia religijnego, to nie krępując niczem katolicyzmu rzymskiego, należy *przeciąć wszelkie związki z papieżem* [4]) i przerwać działania za pośrednictwem Watykanu, zniszczyć wszelkie konkordaty i pozbawić łacińcstwo znaczenia wiary panującej. Powinno się uznać starokatolicyzm, a prawa

---

[1]) Kursywą w oryginale.

[2]) »Безъ конституціонныхъ ограниченій« — jakich? — autor nie wyjaśnia.

[3]) Instytucya, odpowiadająca centralnej wszech-rosyjskiej doradczej Radzie państwa (Государственный совѣтъ).

[4]) »Порвать всякія связи съ папою« — kursywą w oryginale.

jego zagwarantować na równi z prawosławiem i innemi wyznaniami«.

W tem miejscu, jak widzimy, styl autora nabiera tempa bojowego rozkazu.

Dalej pisze autor:

»Bezpośrednio po przeniesieniu linii cłowej, urzędnicy-Rosyanie powinni być odwołani z Królestwa i powinien być zwołany sejm krajowy, który ma wypracować zasady dla przyszłego urządzenia wewnętrznego Polski. Projekt urządzenia powinien pójść na rozpatrzenie naszej (rosyjskiej) Rady państwa, czy nie zawiera zasad sprzecznych z interesami Rosyi, a następnie oddać go należy monarsze do zatwierdzenia, jako statut organiczny.

»Co się tyczy kraju Północno-zachodniego, należy utrwalić ten punkt widzenia, że choć kraj to rosyjski (русскій), atoli plemię białoruskie, zamieszkujące go, w języku i obyczajach przedstawia typ przechodni pomiędzy Rosyaninem rdzennym a Polakiem. Podczas, gdy Małorus ciąży nieodwołalnie (необходимо) ku Rosyi, a siła jego kultury spływa w morze wielkorosyjskie (Gogol), równocześnie Białorus przeradza się z równą łatwością w Rosyanina, jak i w Polaka, ciążąc cywilizacyjnie ku temu ostatniemu (Mickiewicz, Syrokomla, Orzeszkowa(?!) [1]), mnóstwo poetów i pisarzów polskich z Białorusi i Litwy).

»Ta okoliczność wytwarza na Litwie i Białorusi walkę, ukończoną już faktycznie w kraju południowo-zachodnim na korzyść żywiołu rosyjskiego. Należy też nieodzownie pamiętać, że władza centralna państwowa niema sposobu ani pomódz, ani przeszkodzić żadnej ze stron walczących. Wszelki ucisk żywiołu polskiego niesprawiedliwy jest a wstrętny uczuciu rosyjskiemu, doprowadza nadto do wyników wręcz przeciwnych, bo tylko wzmacnia prześladowanych, a osłabia moralnie protegowanych. Sprawa rosyjska kwitnęła na Litwie dopóty, dopóki żywioł ruski (русскій) pozostawiony był swojej mocy, albo dopóki go prześladowano w ten sam sposób, jak dzisiaj prześladuje się Polaków. Polonizacya Litwy i Białorusi wzmogła się nie przed rozbiorami, lecz po rozbiorach Polski.

[1]) Tu już fonetyka nazwiska męża Elizy Orzeszkowej zanadto na manowce zaprowadziła szanownego autora, znakomita pisarka pochodzi jak wiadomo z domu rdzennie polskiego.

»Wobec autonomii ziemskiej Litwy i Białorusi, kultura i język rosyjski mają wszelkie szanse zdobycia sobie naturalną drogą stanowiska naczelnego, usunięcia żywiołu polskiego, zwłaszcza jeśli dojdzie do skutku linia cłowa między tymi krajami a Polską, co Litwę zwiąże ekonomicznie z ośrodkiem Rosyi. Wobec rosyjskiego języka[1]) w szkole, w administracyi, w sądzie i w samorządzie, wobec norm wspólnych z sądami wszechrosyjskiemi, dla kultury polskiej nie będzie miejsca, a więc osłabnie naturalnym trybem, jeżeli walkę wytoczymy nie żywiołowi polskiemu jako takiemu, lecz Kościołowi rzymskiemu i duchowieństwu. Wyznanie katolickie powinno, rzecz jasna, być wolne, jak i w całem Cesarstwie, ale duchowieństwo łacińskie nie powinno być ani organizowane, ani zaopatrzone władzą państwową[2]). Wobec rządu wszelki pozaprawosławny kler, powinien stanowić jednostki cywilne, z wyłączeniem Polski i Finlandyi. Godność ich duchowna może być uszanowana tylko przez zwolenników tego lub owego wyznania«.

Autor ma nadzieję, nie bacząc na historyę dysydentów prawosławia (starowierców i w. i.), że wtedy katolicyzm, »sam przez się« (!) upadnie. Czy to jest ściśle powiedziane: »sam przez się«, to kwestya sporna nie tylko moralnie ale i jurystycznie[3]). Końcowe rezolucye wreszcie brzmią tak:

»Jeżeliby jednak ciążenie ku Polsce Białorusi i Litwy okazało się na tyle silnem, że język polski i polska kultura przemogłaby wpływ rosyjski, to ze zjawiskiem takiem należy się pogodzić. Najprawdopodobniej kraj Litewsko-Białoruski będzie zawsze dwu-kulturalnym, polsko-rosyjskim, na podobieństwo fińsko-szwedzkiej Finlandyi«...

»Niech tylko ta walka o kulturę odbywa się bez przemocy, pokojowo, niech nie wadzi żyć i pracować ludności zarówno rdzennie rosyjskiej, jak i zakorzenionej już ludności polskiej. Wreszcie z punktu widzenia szerszego, słowiań-

---

[1]) Русскаго языка; niema pewności, ale zdaje się autor nie pragnie uwzględnić języka białoruskiego dla Białorusi.

[2]) Нисnаджено государственною властью; miejsce niejasne; kler katolicki, jako taki, nigdzie niema przecież władzy państwowej(?!)

[3]) W tej mierze powołujemy się chętnie wobec szanownego autora na cenną opinię współziomka jego, Arsenjewa i odnośne ustępy naukowym autorytetem poparte w książce p. n.: »Вѣротерпилость и свобода совѣсти в Россіи«.

skiego, nie powinno być mowy w istocie o takiej walce kulturalnej między Słowianami«.

* * *

Oto jest w streszczeniu słowianofilski program p. Szarapowa. Pisał go przedewszystkiem człowiek dobry. Może nie ściągnie ze siebie »ostatniej koszuli« politycznej, ale też i cudzej nie pragnie. W kwestyi polskiej stanąć pragnie na gruncie sprawiedliwości. Nie można tego o nim jednak powiedzieć, gdy na porządek dzienny wytacza zagadnienie katolicyzmu. Jak wszyscy słowianofile, nawet dawnego czystego typu, po których i Szarapow odziedziczył szlachetne, a tak go korzystnie wyróżniające aspiracye, przejęty jest subjektywnem przekonaniem, iż wielkością współmierną w dziedzinie religijnej ze Słowiaństwem może być tylko prawosławie, stąd wojownicze względem katolicyzmu rzymskiego stanowisko. I można twierdzić napewno, że gdy człowiek typu Szarapowa żąda np. zerwania wszelkich związków z papieżem, to jest przekonany, że katolikom Polakom życzy tylko dobra, że od tej chwili rozpocznie się coś w rodzaju naszego szczęścia. Atoli autor *Samowładztwa* i *samorządu*, jak wszyscy podobni mu ludzie, których umysł pracuje przeważnie w kręgach schematów teoretycznych, nie zdaje sobie dokładnie sprawy z tego, że *primo* problematycznem jest szczęście narzucane komuś wbrew jego woli, a narzucane w imię najdokładniej nawet wykoncypowanych planów, (a cóż dopiero planów, opartych na zasadach podmiotowych animozyj?!); *et secundo*, że w samem zestawieniu takich pojęć: 1) »nie krępując katolicyzmu«, 2) »porozrywać wszelkie związki z papieżem«, już się kryje złowroga kontradykcya, albowiem zasadą »niekrępowanego« katolicyzmu jest stały »związek z papieżem«. Przy postawieniu więc wtórego wymagania nie można twierdzić, iż się katolicyzmu w Polsce nie będzie krępowało. Jedno albo drugie! A przytem wszystkiem p. Szarapow, jak znowu wszyscy ci ludzie, których warunki odsunęły od możności przeprowadzania idei politycznych w życiu realnem, nie uświadamia sobie w stopniu należytym tego fermentu psychicznego, jaki w klasach ludu pewnego sprawić musi doraźne przecięcie uświęconej tradycyi i to tradycyi najdroższej, bo zachodzącej w głąb ich religijnego życia i przy-

wiązania religijnego. Łatwoż to napisać na papierze zdanie: »wszelkie związki z papieżem winny być zerwane!«

Słowa powyższe wypisywaliśmy z wszelką życzliwością, przyjaźnią i szacunkiem dla zdań osobistych autora. Wierzymy w dobrą jego wolę — i nie w celu polemiki podjęliśmy szereg naszych zastrzeżeń. Nie polemizujemy choćby dla tego, że z doświadczenia wiemy, jaka daleka przestrzeń przedziela myśl teoretyczną od wcielenia jej w kształty istnienia obowiązującego. Wtedy, gdy się będzie mogła wykazać choćby nadzieją owego istnienia, będzie pora walczyć, dyskutować o zasady. Broszurze p. Szarapowa poświęciliśmy miejsce przedewszystkiem dla osoby autora, powtóre ze względu na skrystalizowaną i świadomą siebie drogę twórczej myśli politycznej. Cechuje ją dobra wola, troska o sprawiedliwość (w większości momentów); stroną słabszą jest ta teoretyczność, o której dwukrotnie wspominaliśmy. P. Szarapow, znowu jak ludzie jego typu, przyparci warunkami do myślenia za wielu i myślenia o tem, o czem w normalnych warunkach powinno rozstrzygać samo życie, ma nawyk myślenia o wszystkiem, o konturach ogólnych i o najdrobniejszych szczegółach. W jego programie jest mowa i o instytucyach zasadniczych i drobnych urzędach, o idei władzy autokratycznej i nawet o tem, ile który z krajów poszczególnych powinien wysyłać deputatów do rady państwa. Ta drobiazgowość, nerw gospodarczy, przypomina czytelnikowi polskiemu w sposób sympatyczny nasze własne przed 115 latami pisane *Listy anonyma.*

Na zakończenie o tej właśnie idei autokratycznej, jako świętości prawodawstwa politycznego w Rosyi.

Autor *Samowładztwa i samorządu* nie odstępuje w swych poglądach od pryncypiów, które w tym kierunku wypracowali wielcy jego poprzednicy. Zgodnie z duchem ówczesnego czasu miały one charakter wybitnie poetycki, jako że poezya była czemś realnem za dni młodości choćby Chomiakowa — i w zasadniczem streszczeniu swem mówiły: »car rosyjski jest żywym wizerunkiem Rosyi. W osobie monarchy zawiera się zawsze pojęcie całej Rosyi«. Z tego powodu w imię tych sztucznie przecież przypisanych mu podstaw, car poniekąd nie może zbłądzić wobec Rosyi, bo jeżeli błądzi on, to błądzi cała Rosya, a więc wszystko w porządku. Słowianofile wierzyli go-

rąco w łaskę Bożą, spływającą w sumienie monarchy, a nie pozwalającą mu działać i postępować błędnie.

Przywiązanie do formuły zasłaniało oczy słowianofilów na rzeczywistość, i jeszcze przysłania. P. Szarapow jest nieubłaganym wrogiem biurokratyzmu. Cały jego program jest jednym wielkim przeciwko czynownikom bojkotem. A jednak któż stworzył, kto powołał do życia ów biurokratyzm, jeżeli nie »cała Rosya«, w osobie swoich samowładców? O ileby niechrześcijańska zresztą teorya niezwykłej łaski Boga miała istotnie, że się tak wyrazimy z nawyku, moc obowiązującą, toć przecie żaden z monarchów nie mógłby pobłądzić tak, albo też wrzód biurokratyzmu wcale nie jest błędem? A przeto i nie należy go niszczyć.

A teraz przypuśćmy, że projekt p. Szarapowa federacyjny oblecze się w ciało. Mikołaj II nadaje prawa organiczne krajom podwładnym. Któż zdoła upewnić, że jeżeli nie on, to jego następca nie odbierze z wyżyn specyalnego natchnienia, iżby wszystkie prawa owe znieść i zaprowadzić dawny centralistyczny porządek? Wszak i wtedy jego wola będzie wolą »całej Rosyi«? Naszem zdaniem prawodawcy państwowemu nie wystarcza, wystarczyć nie może, mistyczne poczucie, iż jest wizerunkiem całego narodu; by prawa jego miały podłoże trwałości, niezbędnem jest nie tylko owo poczucie mistyczne narodu, ale też zupełna przed tym narodem odpowiedzialność: przywilej narodowej egzekutywy.

A wreszcie jedna jeszcze uwaga: Oto z naszego, polskiego, narodowo-politycznego stanowiska nasuwa się jedna wątpliwość: Uznając dobrą wolę i szczerą chęć rozwiązania sprawy polskiej w zgodzie z interesem państwowym Rosyi, a bez uszczerbku dla najpilniejszych naszych potrzeb narodowych, wyrażamy obawę, że wśród zwolenników samodierżawia niema drugiego Szarapowa. Wiemy, że przyklaskuje się p. Szarapowowi, ilekroć piorunuje przeciw konstytucyonalizmowi, ale zdaje się, że nikt go nie słucha, gdy przemawia w sprawie polskiej. Radzibyśmy mieć wyjaśnienie w tej sprawie.

Sdl.

SERBOWIE ŁUŻYCCY W R. 1904.

1.

Rok ubiegły ma swoją kartę wybitną w dziejach Serbów łużyckich; jeżeli dziś trudno go nazwać rokiem epokowym, w każdym razie uważać go trzeba za chwilę przełomową.

Dnia 26. września 1904 otwarto uroczyście dom »Macierzy serbskiej«, czyli dom narodowy serbski w Budziszynie; w nim mieści się drukarnia, księgarnia, biblioteka i muzeum, nadto sala koncertowa i teatralna i lokal restauracyjny czekający na otwarcie, jeżeli rada miejska budziszyńska pozwolenia udzieli. Oprócz tego znajduje się dosyć lokali czynszowych, z których dochód przeznaczony na stypendya dla młodzieży, uczącej się w Budziszynie i na honorarya prac wydawanych przez »Macierz«. Budynek prawie w środku miasta, tworzy narożnik dwu ulic, z których jedna jest raczej placem, zajętym częściowo przez teatr niemiecki, a zresztą ładnie drzewami zasadzona. Fasada ma dwie wieżyczki, a wśród ozdób pierwszego i drugiego piętra przewijają się napisy: Bohu k čeśći, Serbam kwužitku« i »Trać dyrbi Serbstwo, zawostać« (Trwać musi S., musi się utrzymać). Sam fakt istnienia takiego domu w Budziszynie wśród okoliczności tak nieprzyjaznych, jak sobie tylko wyobrazić można, daje miarę bezustannych i długoletnich wytężonych usiłowań, jakie podjęto; jeżeli je ukoronował skutek przewyższający nadzieje, dowód to, że ta garstka Słowian, nie wiele przewyższająca półtory setki tysięcy dusz, nie jest tak bliska wymarcia, skoro się sama nie oddaje rozpaczy, — ale dźwiga i wzmaga.

W związku z faktem powyższym pozostaje mianowanie wikaryuszem jeneralnym (z godnością biskupa) w Budziszynie X. Jerzego Luszczańskiego, jednego z tłómaczy Pisma św. (Nowego Testamentu) na język górnołożycki. Jestto dopiero trzeci biskup w ostatnich dwu stuleciach, pochodzący z Serbów łużyckich i jawnie jako taki występujący. Kto wie, jak lud łużycki jest konserwatywny i religijny, nie uzna tego za przesadę, że odznaczenie rodaka i patryoty najwyższą godnością duchowną nietylko umocni lud w wierze, ale w uczuciach

patryotycznych i skupi go około »Macierzy«, której X. Luszczański jest prezesem. Że się to nie podoba słowianożerczym Prusakom i wielu ich organom w dziennikarstwie — rzecz całkiem prosta.

2.

Wzrost samowiedzy narodowej odbija się bardzo wyraźnie w zwiększonym ruchu umysłowym, a zwłaszcza w spotęgowanej twórczości poetyckiej pierwszego dziś między Łużyczanami poety Jakóba Ciszyńskiego (Čišinski). Jest to pseudonim X. Jakóba Barta (ur. 1856), który od dwu lat usunąwszy się od obowiązków duszpasterskich, osiadł w rodzinnym Kukowie i urządziwszy sobie prawdziwe Tusculum, z podwójną energią oddał się cały literaturze. Na rok 1904 przypada wydanie dwu tomików jego poezyj; jeden zatytułowany *Z křidłom worjołskim* (jako tom 8 poezyj), drugi *Z juskom wotčinskim* (jako t. 9). W pierwszym »lotem orła« szybuje poeta ponad ziemię, niedozwoliwszy sobie obciąć skrzydeł i przemienić się we wronę; podziwia świat i piękną naturę i wznosi się coraz wyżej »ku słońcu«, do którego wszystko w świecie tęskni. W drugim zbiorku uderza w struny »hymnów patryotycznych«, cieszy się z domu serbskiego w Budziszynie, zachęca do wytrwałości, każe ukręcić łeb sobkostwu, i wielbi mowę ojczystą. Podług zgodnego sądu znawców literatury łużyckiej, a między nimi prof. Adolfa Černego, jest Ciszyński prawdziwym talentem poetyckim, którego dzieła nie boją się najsurowszej miary krytycznej. W porównaniu z pierwszym poetą łużyckim Zejlerem, możnaby użyć zestawienia Mickiewicza z Brodzińskim, tak dalece poezya Ciszyńskiego odbiega od pierwotnej prostej formy, a jest na wskóś artystyczna. Oprócz siedmiu tomików poezyj, dawniej wydanych, jest Ciszyński autorem pierwszego oryginalnego dramatu łużyckiego pt. »Na grodziszczu« a obecnie redaktorem *„Łužicy“*, jedynego pisma belletrystycznego na Łużycach.

Gdym go przed rokiem odwiedził w Kukowie i poznał osobiście po raz pierwszy, uderzyła mię w obejściu pewność siebie, a w rozmowie świadomość celów i ideałów. Z każdego wyrazu poety tryska energia i nadzieja, że wytrwałą pracą da się utrzymać naród serbo-łużycki, bo w nim siła życia narodowego niepospolita; tylko rozniecić ogień, a ten pewnie nie wygaśnie. Toteż zawodu swego poetyckiego nie pojmuje Ciszyński, jako

dulce otium, ale jako służbę narodową. Choćby szerokie masy nie zrozumiały na razie jego poezyj, język serbo-łużycki, w nich wycyzelowany i wygładzony, stanie się własnością narodową i pokolenia następne będą korzystać z pracy dni dzisiejszych.

W roku przyszłym obchodzić będzie Ciszyński pięćdziesiątą rocznicę urodzin; będzie wtedy czas właściwy ocenić jego zasługi literackie i narodowe.

3.

Przy jubileuszach przypomina się zwykle pracę przeszłą ludzi zasłużonych, więc też nie pominięto sposobności, aby w marcu r. 1904 nie uczcić zasług prof. Dra Ernesta Muki, najdzielniejszego pracownika na niwie naukowej serbo-łużyckiej. Jako filolog zasłużył się napisaniem »gramatyki języka dolnołużyckiego« (1891), a obecnie pracuje nad dokładnym słownikiem tego języka; jako statystyk zasłużył się »statystyką Serbów łużyckich« (1886), jako etnograf wydaniem licznych zbiorków pieśni ludowych, a jako literat redagowaniem *Czasopisu Macicy Serbskiej*, który po śmierci Hórnika bez przerwy prowadzi. Mocą swej pracy niezmordowanej i czystego nieugiętego charakteru wysunął się dziś dr. Muka na czoło Łużyczan i jest po Smolerze i Hórniku ich duchowym przewodnikiem. Do niego zwracają się młodzi pisarze o radę, on jest duszą »Macierzy serbskiej«, on jest nawet wydawcą, jeżeli na nakład młody autor nie ma funduszów. Oddalenie mil kilkunastu od ogniska życia łużyckiego w Budziszynie nie przeszkadza mu brać udziału we wszystkich objawach narodowych. Muka dał początek tzw. »skhadźowankom« tj. małym kongresom młodzieży szkolnej podczas feryj, zwykle w miejscowościach pogranicznych lub zagrożonych. Ze »skhadźowanką« łączą się przedstawienia dramatyczne, popisy muzykalne i tym sposobem szerzy się lub utrwala w ludzie poczucie narodowe.

Mają owe »skhadźowanki« jeszcze inną stronę dobrą; w nich bowiem współzawodniczą w pracy narodowej towarzystwa studenckie z Lipska, Pragi i Budziszyna, których celem kształcenie się drogą prywatną w języku ojczystym; z drugiej strony spotykanie się z ludem, poznawanie jego bytu i obyczajów, wsłuchiwanie się w jego gwarę daje młodzieży uczącej się wielorakie korzyści.

4.

Rok ubiegły przyniósł pewne zmiany i w kierownictwie czasopism łużyckich. Mam na myśli przedewszystkiem zmianę redakcyi jedynego miesięcznika belletrystycznego *Łużicy*; przeniesiony na wieś ks. Mikołaj Andricki musiał się zrzec po 8 latach redakcyi, a objął ją poeta Ciszyński. Niewątpliwie nie wyjdzie to na szkodę samemu czasopismu, którego Ciszyński już dawniej był redaktorem, ale szkoda ks. Andrickiego, który mocą swego niepospolitego talentu publicystycznego wyrabiał się na bojownika narodowego pierwszego rzędu. Czy jego działalność była solą w oku rządowi, czy władza duchowna uznała za potrzebne jego przeniesienie, nie wiemy; znając jednak osobiście jego nieugięty charakter, energię i zapał dla spraw narodowych, nie wątpimy, że go żadna siła nie złamie i nie usunie od umiłowanej pracy. Byłaby to strata niepowetowana, tem cięższa, że ludzi jemu równych można na palcach policzyć.

Czasopis Macicy Serbskiej pozostaje zawsze w rękach dra Muki, i wychodzi dwa razy do roku w kształcie sporego tomu. Jestto skarbnica prac naukowych łużyckich, z której umiejętność czerpać może pełną dłonią; nadto jest w niej żywy obraz czynności »Macierzy« od chwili jej powstania.

Jedynem czasopismem politycznem w Łużycach Górnych są *Serbskie Nowiny*, wydawane co tydzień i liczące około 4,000 abonentów. Swiadczy to o ich popularności i zamiłowaniu w czytaniu ludu łużyckiego, między którym analfabeci są wyjątkiem. Szkoda, że stary szablon rządzi redakcyą i nie pozwoli jej żywiej odczuwać chwili bieżącej.

Inne czasopisma służą wyłącznie celom wyznaniowym, jak *Katholski Posoł, Pomhaj Boh, Missionski Posoł, Wosadnik, Serbski Hospodar* poświęcony sprawom rolniczym, a *Bramborski Casnik* mógłby być dobrem pismem dla Łużyc dolnych; »w postaci obecnej jest świadectwem smutnych stosunków na Łużycach dolnych«.

Kto zna przeszłość narodu serbołużyckiego i całą historyę jego przebudzenia się w w. XIX., ten lat ostatnich, a zwłaszcza roku ostatniego nie może uważać za nieszczęśliwy. »Zaznaczyliśmy wyraźnie szereg momentów, które świadczą o tem,

że soki drzewa łużyckiego są świeże i zdrowe. Nie wielkie to drzewo, a oto ta i owa gałązka usycha i obumiera, ale same drzewo żyje i zielenią się okrywa. Gałąź górnołużycka zieleni się lepiej i pewniej, chociaż i tu wiele mogłoby się dziać lepiej. Obawę budzić może gałąź dolnołużycka, na której w ostatnich latach dwudziestu kilka drobnych gałązek uschło, które można było uratować, gdyby się byli znaleźli natchnieni i wytrwali pracownicy... Kilka głów młodszych i pewne objawy życia młodzieży szkolnej pozwalają róść nadziei, że i dla Łużyc dolnych przyjdzie chwila rozwoju, i że to, co z nieprzyjaznej przeszłości aż do chwili obecnej się zachowało, można będzie jeszcze uratować dla przyszłości« (A. Černý).

Na zakończenie dodaję, że przed kilku tygodniami wyszła w Petersburgu, jako odbitka ze »Сборника по славяновѣдѣнію« rozprawa I. B. Kukowskiego pt. *„Die Litteratur der Lausitzer Serben zu Anfang des XX. Jahrhunderts“*, nadto prof. A. Černý, najlepszy znawca Łużyc, wydał prócz fejletonów w praskiej *Politik* (nr. 6, 48, 73 i 74) w r. b. także obszerny artykuł w Otta *Slov. Naučnym* (encyklopedya) pt. »Srbové Lužičti«. Z artykułów tych korzystaliśmy w powyższym szkicu, czemu niniejszem dajemy wyraz.

(Tarnów). *R. Zawiliński.*

ADOLF HEYDUK

(1835—1905).

W 70 rocznicę urodzin.

Są serca i umysły, które się nigdy nie starzeją, które wieczną pieśnią młodości odbrzmiewają i, choć życie je pędzi przez gęste mgły i mroki, one zawsze świeże, zawsze wonne, czyste z prochów kurzawy, jak polne kwiaty, wynurzają drżące swe korony i w wiecznego piękna słońcu wiecznie je złocą i w takt melodyi wiosennych wiecznie je chwieją... które pod wichry życia chylą kornie czoło, a w słońcu jego tęczą zakwitają łzawą i w jego błękicie toną zamyślone... Serc to wszystkich pieśń upragniona — pieśń ciszy, ukojenia. Od strzechy do strzechy ona idzie, od okna do okna zagląda i na ustach wieśniaka nieraz wykwita i we łzach dziecięcia nieraz perłą błysz-

czy. A serdecznych śpiewaków wówczas budzi chwila, jakiej się często i najpotężniejsi nie doczekali, chwila, w której pieśń ich błądzi popod wiejskie strzechy i staje się świętą skarbnicą uczuć ludu.

Tak było u nas z litewskim śpiewakiem Syrokomlą — tak było z niezapomnianym lirnikiem Mazowsza, Lenartowiczem, a po części z Asnykiem i Ujejskim. Do takich należy i nestor dzisiejszych poetów czeskich — Adolf Heyduk, którego włos siwy uczciły tak wspaniale w tym właśnie miesiącu całe Czechy.*)

Druh i przyjaciel Viteslava Halka i Jana Nerudy rozpoczął swą działalność w latach pięćdziesiątych. Wspólnie z nimi pracował w nowozałożonym związku literackim «Maj», pełen młodzieńczego, często jeszcze sentymentalnego entuzyazmu, ogłaszając swe pierwsze utwory w jedynem podówczas czasopiśmie literackiem, w *Lumirze*. Owocem szlachetnych usiłowań młodych poetów było nowe wydawnictwo *Obrazy života*, redagowane przez Nerudę. Było to ognisko, w którem ześrodkowywały się wszystkie porywy młodego pokolenia literackiego w Czechach. Z niego szły na społeczeństwo czeskie iskry, pełne żaru i ciepła, sypały się hojnie i szczerze, choć długi czas szły po jasnej smudze, która padała skądinąd — z poza Czech. Była to poezya Heinego. Tęczą olśniła serca Halka, Nerudy i Heyduka i długi czas pod swój łuk siedmiobarwny naginała ich promienie. Widać to z pierwszych utworów Halka i Nerudy, widać i z *Básní* Heyduka, wydanych poraz pierwszy w r. 1859.

*) Adolf Heyduk ur. 1835 r. na Słowaczyźnie. Zrazu studyował technikę w Pradze i Wiedniu, później także filozofię. Długie lata był profesorem szkoły realnej w Pradze i na prowincyi, póki nie osiadł na stałe w miasteczku Pisku, w połud. Czechach, gdzie przebywa dotychczas, jako radca szkolny. Oprócz wspomnianych powyżej utworów oryginalnych, dał też piękny przekład *Zlatoroga* R. Baumbacha, tudzież kilka artykułów literacko-krytycznych prozą, *Nástin bájeslovi slovanského a germanskeho* 1863), także większą pracę z zakresu nauk technicznych. O Heyduku pisano: El. Krasnohorská w większej rozprawie p. t. *České básnictví posledních dvou desítiletí (Osvěta* XXV. 1 346 i d.), nadto znakomite studyum, właśnie rozpoczęte, Alberta Pražáka w *Zvoně* (V. 1905 N. 38 i d.) tudzież Vaclava Dreslera w *Zlatej Praze* tegoż roku. Rozbiory krytyczne prac Heyduka znaleźć można w *Časopisie Česk. Muz.* w ostatnich rocznikach (Mokrý, Pražák i i.), zwięzły zaś przegląd jego życia i działalności w Otty *Naučným Slovníku* pod lit. *H.*

Ale i tam już, gdy weźmiemy pod uwagę cykl *Cigánské melodie* lub *Růže povážská*, odnajdziemy cały szereg rysów oryginalnych, nowych, silnych, które się w dalszej twórczości Heyduka rozwiną w stałe, a prześliczne pasma świetlne i zabarwią i nastroją swym blaskiem całą poezyę jego.

Poezya ta ma dwie przedewszystkiem wielkie zalety — jest prosta i szczera. Jak u naszego Lenartowicza, płynęła i płynie do dziś dnia u Heyduka prosto z serca, potokiem słów gładkim, prostym, niewyszukanym, jaki wezbrał pod wpływem wrażeń i przejść życiowych w piersi poety. W pomysłach prostota, nieraz nawet naiwna powszedniość, ale zawsze wzięta ze strony tak jasnej, czystej, dziecięco-idealnej, że tchnie prawdziwą poezyą. Ma w swej poezyi Heyduk, jak miał Lenartowicz i Brodziński i wogóle poeci czystego serca, coś niewieściego, dziwną miękkość i słodycz, czar i świeżość. Z życia powszedniego umiał wycisnąć tyle niewyszukanej poezyi, tyle prawdziwego piękna, że nieraz aż zdziwienie budzi, skąd i jak je umiał przeczuć i odnaleźć tam, kędy ludzie zwykli przechodzić obojętnie, w milczeniu.

W formie płynny i gładki, żywy i barwny, często porywa rozśpiewnością tonów. Uczył się ich, jak Lenartowicz, od pieśni ludu, od pieśni «łąk i pól», jak Konopnicka, — łąk i pól, które ukochał całą duszą. Jest to cechą nietylko poezyi Heyduka, ale większości starszych poetów, a i wielu z dzisiejszych (np. Erbena, Kvapila Fr. i i.), że po wzory sięgają do swej poezyi ludowej, od niej się uczą prostoty i niekłamanego czaru. Stąd tak mało u nich tej wspaniałej wprawdzie, potężnej nieraz, ale sztucznej retoryczności i patosu, jakie znajdujemy w poezyi największego romantyka czeskiego, Zeyera, największego parnasisty Vrchlickiego. Pewnie — niema tej głębi, niema tego wirtuozostwa, orlego rozmachu i nieprzejrzanych widnokręgów, ale ileż ciepła i ciszy, ileż pogodnego nieba i szeptu wieczoru lub niewinnej woni kwiatów, których przecież nieraz tak bardzo sercom ludzkim potrzeba, które tak koją... Piosenka — to całe bogactwo muzy Heyduka, to te proste drewniane skrzypki, na których wygrał, — jak nasz Lenartowicz na swej lirence — prawdziwe arcydzieła w miniaturze. «Písničkařem» najchętniej nazywa sam siebie, jako piosenkarz też należeć zawsze będzie do najpopularniejszych poetów czeskich.

Poznawszy ten ogólny charakter poezyi Heyduka, domyślimy się łatwo, co jest przedmiotem jej i treścią. Przyroda, serce, życie rodzinne, lud wiejski i niedola, czasem echa przeszłości narodu — oto główne pierwiastki natchnień autora *Cymbałów i gęśli.* W przyrodzie się rozkoszuje, a głównie w ukochanej Szumawie i Słowaczyźnie, którym znaczną część swych utworów zawdzięcza. (Prócz powyższych także: *Lesní kvíti* (1873 i 1895), *Na černé hodince*, *Hořec a srdečník* (1884), *Dudácké písně* i kilka większych powieści poetycznych). Opiewa podnóża Szumawy koło Pisku, miejsca dotychczasowego pobytu i dalsze jej okolice — przepyszne lasy prastare i czarowne doliny. Pieśń jego — jak sam śpiewa — w pląs bierze wszystkie czary ukochanej ziemi, raduje się każdą barwą, każdym tonem, każdą wonią, co z niej płynie, opiewa każdą chwilę jej dnia i nocy...

I niesie piosnka spokój — ciszę,
Łagodne mgły na blaski ściele
I myśl w rytm senny słów kołysze,
Idąc po marzeń cichem siele...

I coraz dalej — ciszej leci
W wieczornym złotych tęcz obłoku,
Wśród gwaru ptasząt, wonnych kwieci
Zawodzi pieśń — o zmroku...

Taką pieśnią modli się poeta wraz z ptactwem każdego dnia. Tchnie z niej zawsze i wszędzie dziwne jakieś zadowolenie, błoga cisza i spokój. Zda się, że szczęście przechodzi obok, gdy się czyta te drobne poezye Heyduka. Istotnie szczęście przeszło obok poety — stanęło może u jego drzwi na chwilę...

Szczęście rodzinne, cisza i zadowolenie, jakiem go karmił dom i otoczenie, jest treścią połowy utworów w pierwszym okresie twórczości Heyduka. Szczytem ich natchnienia i najjaśniejszego zarazem rozkwitu szczęścia poety jest cykl *V zátiší* (1883), przełomem tego szczęścia i gorzką łzą po niem cykl *Záváte listy* (1884).

Mało dzisiaj poetów, którychby ten przedmiot porywał; wydaje się on dzisiejszym śpiewakom anachronizmem. Tacy poeci, jak Rydel u nas, Begović w chorwackiej, Rokyta w czeskiej poezyi, opiewając szczęście domowe, wnoszą weń zawsze jakiś pierwiastek nowy, pośrednio w związku z nim

stojący. Pierwszy uniesie się naiwnością i prostotą wiejskiego ludu i za jego przykładem składać będzie wierszyki okolicznościowe, naiwne, nieraz przesadnie naiwne, godne niekiedy pomysłów wiejskiego dziewczęcia. Drudzy «zmodernizują» ten przedmiot i na wzór Tetmajera u nas, przeplotą to szczęście, które opiewają, całą siecią najsubtelniejszych uczuć i nastrojów nowoczesnego człowieka, całą gamą uniesień i zwątpień, rozkoszy i goryczy jego serca-mimozy. Begović wprowadzi w tę poezyę całą orkiestrę form i melodyi z włoskiego renesansu, rozpłomieni ją i okrasi, jakby krwawym rumieńcem, pewną dozą zmysłowości, — Rokyta natomiast zamknie się w wyśnionych krainach swego idealizmu, popłynie na obłokach swych mistycznych marzeń i filozoficznych kontemplacyj.

Tego wszystkiego u Heyduka niema. Poezya jego jędrna, a szczera i prosta, jak szczery i prosty ten uśmiech szczęścia, co zakwitł na drobnych ustach duszy jego duszy — małej jego Lidušk i. Jednego tylko znalazł Heyduk godnego towarzysza w tym rodzaju poezyi, a to niedawno zmarłego śpiewaka serbskiego Jovana Jovanovića-Zmaja.*) Te same na ich obu lutniach odzywają się struny; ta sama prostota i naiwność dziecięca. Ostatni to pewnie śpiewacy rodzinnego szczęścia, pojętego tak czysto i skromnie — po «staroświecku», jakby się wyraził niejeden z współczesnych ludzi.

* * *

Lecz pogoda i spokój, jakim dzwoni Heydukowo *Zátiši* nie trwa długo. Chmury ponure zewsząd nadciągają na jasne widnokręgi, żałobnym szumem rozchwiewają lipy i brzozy nad głową poety. Smutek grubą zmarszczką wstępuje na jego czoło, a z ust i piersi wyrywa się skarga gorzka, łzawa.

Księgą jakby trenów nowego jakiegoś Kochanowskiego, są *Zavátė listy* (1884). Nieukojony smutek rozpiął nad nią swe łzami operlone skrzydła i szedł odtąd za poetą zawsze i wszędzie. Nie opuszczał go nigdzie, a kiedy tylko pieśń silniej w piersi poety wezbrała, on stawał u jego boku i skrzydła swe rozpinał, a srebrne łzy toczyły się po śnieżnych piórach skrzydeł — spadały na głowę poety, na serce jego gorące i z pieśnią jego łkały boleśnie...

*) Porównaj: Heyduka *V zátiší* i *Zavátė listy*, a Jovanovića-Zmaja *Djulići* i *Djulići uveoći.*

Wtem z pośród drzew
Zielonych siół
Fujarcza piosnka dzwoni —
Z dalekich kół
Łka — jęczy śpiew
Na kwiatach niw łzy roni.

Z brzóz szumy drżących listków zwiewa
W przestworza niesie podobłoczne,
Aż echem spłynie po mchach drzewa
I w wód się skryje nurty mroczne...

I śni się prosta baśń poddasza:
O wierżbnej dudce cudna bajka —
Płynie melodya swojska — nasza —
Drży pieśń — wiejskiego grajka...

W przyrodę poszedł poeta, na szarą ziemię i między szare tłumy. Wśród ludu szukał tego, co stracił niepowrotnie ze śmiercią ukochanego dziecka. I odtąd powstaje cały szereg utworów na tle ludowem, począwszy od drobnych piosnek i ballad, na motywach ludowych opartych, jak *Obrázky* (1893). *Písně* (1894). *Ptačí motivy* (1897). i i., a skończywszy na wielkich cyklach epicko-lirycznych i powieściach poetycznych, jak *Dědův odkaz* (1879), *Dřevorubec* (1880), *Pod Vitkovým Kamenem* (1881), *Běla* (1882), *Sekerník* (1893) i i., a także poetyczne wspomnienia z drogi na Kaukaz p. t. *Na vlnách*.

Arcydzieł wśród tych utworów Heyduk nie stworzył. Pozostał czystym lirykiem, pełnym idealizmu i uczucia, ale za słabym, by módz stworzyć obrazy potężne, rozległe. Barwne epizody z życia ludu, świetnie pochwycone typy wiejskie, obrazy zwyczajów, zabaw, obchodów ludowych, przeplatają się (prześlicznemi opisami piękna przyrody, czarownych podnóży Szumawy, po części Słowaczyzny, brzegów Weltawy i strakonickich wzgórzy. Heyduk sięgnął do samej duszy ludu, odczuł ją i zrozumiał, pochwycił cały sposób myślenia i charakter czeskiego chłopa, a wyraził to rymem swobodnym, przejrzystym, prostym.

Drugą stroną jego poetyckiej działalności jest cały szereg śpiewów historycznych, powieści i poematów epicznych, które ogromnie przypominają — zwłaszcza cykl *Bohatýři* (1894) — śpiewy historyczne Niemcewicza. Wywołały one silne wrażenie w swoim czasie i do dziś należą do najpopularniejszych

utworów literatury czeskiej. Do najpiękniejszych należy też cykl ognistych pieśni patryotycznych p. t. *Šípy a paprsky* (1888), tudzież pełna czaru idylla *Oldřich i Božena* (1879 i 1883). Słabsze są większe powieści, jak *Píseň o bitvě u Kressenbrunnu* (1877), *Mahomed II.* (1878) i i.

Wszystkich tych utworów zaletą krewkość i zapał, z jakim pisane; zewsząd tchnie gorące ukochanie ojczyzny i jej przeszłości; zewsząd stalą połyska ten hart męski, ta twardość kamienia, które są tak piękną cechą czeskiego ducha, które do dziś dnia tak silną są bronią w ciężkiej ich walce narodowej, do dziś dnia stwierdzają wymownie słowa poety:

S besprávím v boji
sílu má dvoji
česká pěst!

Jeżeli w pierwszych utworach Heyduka najsilniejszą rolę odgrywa czas ciszy i niezachwianej wiary w szczęście, jeżeli w dalszych poematach swych z Szumawy i Słowaczyzny czarował poeta malarską stroną swego talentu, zamykając w swe strofy najwspanialsze pejzaże ziemi czeskiej i barwne obrazy z życia czeskiego ludu, jeżeli ogniem i siłą patryotycznego uniesienia poruszył serca rodaków w utworach historycznych — to zawsze i wszędzie, we wszystkich tych rodzajach poezyi zadziwiał, zachwycał, ujmował przedewszystkiem — sercem — miękkością i powiewnością swego uczucia, które, jak wiotki ruch białego, wonnego kwiecia, spada na duszę czytelnika.

Nie ciskał Heyduk błyskawic i gromów, nie otwierał nigdy bezdennych otchłani i tajemniczych głębi, nie olśniewał nigdy złudnym blaskiem sztucznego ognia i tęczowych iskier, sypał tylko wśród ciszy to jasnych, to smutnych, wieczorów — kwiaty i wiecznie kwiaty, sypał je na swą młodość jasną i kłamne nadzieje, sypał na miłość szczęśliwą i na trumienkę dziecięcia, sypał na łany ukochanej ziemi i pod stopy krwawe swej znękanej ojczyźnie.

Vrchlický swą intuicyą poetycką świetnie pojął i w jedno słowo zaklął całą poezyę Heyduka, gdy ją nazwał różą i wśród róż jej urodzić się i różami zakwitać jej kazał; różami też uwieńczył w osobnym wierszu jej promienne skronie.

Tad. Stan. Grabowski.

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

N. Kariejew: *Polonica.* Сборникъ статей по польскимъ дѣламъ (1881–1905). Petersburg 1905, str. 268, IX in 8-o.

Ilość prac, studyów i artykułów, jaka pojawia się w piśmiennictwie rosyjskiem z powodu i o sprawie polskiej — jest do pewnego stopnia znakiem czasu, a pośrednio i odpowiedzią na ów długotrwały dylemat historyczny, któryśmy wszyscy nie bez tragizmu przeżywali.

Że i po stronie rosyjskiej były jednostki, którym ciężył i ciąży kamień niesprawiedliwości, wyrządzanej Polakom, o tem świadczą właśnie owe dzisiejsze głosy, zgodny ich chór w chwili, gdy mógł się rozledz swobodnie po tylu, tylu latach.

Do chóru tego dołączył swój głos i prof. Kariejew. Świeżo wydana jego książka p n. *Polonica* powiększyła w tych dniach księgozbiór nasz redakcyjny.

Profesor Kariejew jest jednym z najwybitniejszych uczonych swojego kraju, chluba słuszna historyografii rosyjskiej. Niech te wypisane słowa będą nam świadectwem, że nie przepominamy jego znaczenia i zasług, jeżeli poniżej będziemy zmuszeni wyrazić kilka zastrzeżeń na temat jego książki publicystycznej, jaką są *Polonica.*

Profesor Kariejew jest wybitnym historykiem i badaczem, ale mimo to, a kto wie, czy właśnie nie dla tego, jest przeważnie człowiekiem papieru i druku, literatem. Nawyk zawodu — zawodu, który w nauce europejskiej tak świetnie reprezentuje, nawyk ten sprawia, że na bieżące objawy życia patrzy przez pryzmat gabinetu naukowego. Dla ludzi jego typu, choćby nawet tak, jak on, znakomitych, zjawiska współczesne identyfikują się z sumą zapisanych o nich wierszy, ilością i jakością prac piśmienniczych. Uważne przeczytanie choćby ostatniej książki prof. Kariejewa zaświadczy wymownie o prawdzie tego spostrzeżenia.

Ten rys umysłowości sprawia, że ludzie rodzaju profesora Kariejewa nie byli nigdy w stanie odczuć dostatecznie najgłębszej, bo psychicznej strony tego groźnego zatargu, jaki od r. 1832 zachodzi między rządem rosyjskim a Polakami. Dlatego wiele rzeczy, wiele zjawisk, na które patrzą, wydają im się dziwacznemi.

Niech nas w tem twierdzeniu poprze przykład, z książki szanownego autora zaczerpnięty.

Od r. 1881 aż po r. 1885 pisywał profesor Kariejew t. zw. «Listy polskie» do *Russkiej Myśli*, jednego z poważniejszych po dziś dzień miesięczników w Rosyi. Otóż w piątym z tych listów (zeszyt październikowy 1881 r.) autor przeprowadza myśl, iż uniwersytet rosyjski w Warszawie mógłby być instytucyą nawet bardzo pożyteczną dla samych Polaków, gdyby tylko... był innym, niż jest. To jest, gdyby nie był rusyfikatorem — i gdyby się składał z sił nie urzędniczo-pedagogicznych, ale szczerze naukowych. Przyczyn dla swego twierdzenia szuka prof. Kariejew w «znanym konserwatyzmie» nauki polskiej, pozostającej, jak twierdzi, w tyle poza wynikami nauki rosyjskiej. Przypuśćmy, że motywy te są słuszne, czy

jednak mimo to autor nie czuje, iż jego operacye myślowe nie wychodzą poza pewien schemat abstrakcyjny? Czyż całokształt życia politycznego w Rosyi od stu pięćdziesięciu lat nie idzie szlakami idei, które za żadną cenę nie zgodzą się na ustępstwo rusyfikacyi wobec nauki? Czyż autorowi ani na chwilę nie przyszło na myśl, iż słowa jego idą, jak głos biblijny w puszczę obojętności? A choćby nawet stało się jakimś cudem, że uniwersytet rosyjski w Warszawie zrzekłby się propagandy rusyfikacyjnej na rzecz nauki, czy i wtedy dziwnąby się szanownemu profesorowi wydała walka z nim społeczeństwa polskiego? Przecież i wtedy uniwersytet warszawski byłby symbolem ucisku ogólno-politycznego — i choćby zmniejszał, aleby nie usuwał zła rusyfikacyi. A jednak, o ile nam wolno rozsiewać przypuszczenia, prof. Kariejew okazałby wtedy napewno zdziwienie. I byłby w zgodzie z samym sobą: wszakżeć ten uniwersytet nie wykazuje żadnej wobec nauki winy — o cóż więc walka?

Rozumiemy aż nadto dobrze, iż cenzura, z którą się musiał liczyć prof. Kariejew, pisząc swe listy w epoce 1881—1885 r., powstrzymywała jego pióro od niejednej prawdy, a więc i nadawała jego artykułom ton taki, że gdy listy jego czytał cudzoziemiec i z nich się dowiadywał o stanie politycznym Królestwa, to mogło mu po przeczytaniu ani na myśl przyjść, iż w tych «nadwiślańskich guberniach» istnieje taki ucisk nieludzki. Że oddać wrażenie istotnego stanu trudno było pisarzowi, rozumiemy. Ale nie trudno dostrzedz i to, że choć prof. Kariejew może i uświadamiał sobie ohydę tego rzeczy stanu, to i nie znalazł w swoim aparacie uczuciowym odpowiedniego rezonatora. Zanadto żywe były dlań te zjawiska, a przytem nie przedostawały się do literatury...

Toteż jakżeż znamiennym jest następujący fragment jego listu VIII do *Russ. Myśli* z r. 1885:

«Leży przedemną z dziesięć numerów gazety p. n.: *Warszawskij Dniewnik.* Dla Rosyanina, który chciałby śledzić perypetye stosunków polsko-rosyjskich, gazeta ta daje w ogólności mało bardzo materyału».

Mało materyału!.. a namby się przecież zdawało, że ta właśnie strona stosunku polsko-rosyjskiego, której wypływem jest samo istnienie takiego *Warszawskiego Dniewnika*, powinna nastręczyć nie tylko dużego materyału do nieuprzedzonych rozmyślań, ale i być kamieniem ich węgielnym!

Stosunek polsko-rosyjski, polsko-rządowy, powiedzmy, w zasadniczych głębiach swoich tkwi nie w tem, co się da ująć w literaturę i w dokumenty, ale przeciwnie w tem, co jest poza nimi, co jest milczeniem historyi. By to milczenie na język zrozumiały przetłumaczyć, trza być artystą. Kto nim nie jest, nie podoła. Nie jego wina. Ale też i nie wina dziejów, że go inni, ci artyści patrzenia zdystansują.

A że nie wymagamy w tem patrzeniu nadzwyczajności, że nie jesteśmy malkontentami z zasady, o tem świadczy chwila bieżąca. Z rosyjskiego obozu, z serca patryotów rosyjskich odzywają się głosy, które ani siłą, ani poczuciem naszej krzywdy, nie ustępują głosom polskim, a co najważniejsza dochodzą do rdzenia sprawy. Zresztą i ostatnie głosy, tegoroczne z *Prawa* artykuły prof. Kariejewa, jakżeż odmiennem od dawnych

określają się stanowiskiem! Widocznie sama chwila zdolna jest zrodzić ów artyzm wnikania, o którym wspominaliśmy.

Ani na sekundę nie chcemy być wobec prof. Kariejewa uprzedzonymi Jeżeli jego prace, zwłaszcza po roku 1881 pisane, nie odpowiadają temu pragnieniu, jakiegobyśmy chętnie wyszukać chcieli w rosyjskich o nas studyach, to jednak nie przestaniemy wierzyć gorąco, że nie płynęło to ze złej woli profesora. Przeciwnie o dobrej jego woli nie wątpimy i nie podajemy w wątpliwość kilkakrotnej jego w tej mierze enuncyowanej *profession de foi.* Korzystając ze sposobności, zaznaczmy, iż on, profesor Kariejew, był w swoim czasie jednym z bardzo nielicznych w Rosyi publicystów, którzy ku Polakom wyciągali pojednawczą rękę. Tak naprzykład mówiąc o znanem haśle Chomiakowa: «Polskę wzięła Rosya pod chwilowy interdykt, i winna ją przechować nietkniętą aż do dnia wskrzeszenia świata słowiańskiego» — uzupełnia je następującą uwagą:

«Przyszłe odrodzenie świata słowiańskiego — dobra to rzecz, ale jeszcze oddalona; jeśli jednak dla niej mamy ochraniać narodowość polską, to tem bardziej wymagają tego od nas humanitarne idee XIX stulecia i interesy minuty».

On wreszcie, prof. Kariejew miał na równi z Pypinem odwagę wyrzec w dnie represyi i szowinizmu te słowa: «Czas już otrząsnąć się ze złego snu 1863 roku, czas już zaprzestać tego szczucia na Polaków».

A. Grz. Siedlecki.

Louis Léger, membre de l'Institut: *Souvenirs d'un slavophile (1863—1897).* Paris Librairie Hachette 1905. — Z ciekawością otwieram książkę, która jest zbiorem wrażeń znanego francuskiego slawisty w zetknięciu z światem mu obcym wprawdzie duchem i poglądami, ale interesującym go mocno od lat około czterdziestu. Ciekawość moja jest tem większa, że przez takich znawców świata słowiańskiego, jakich Francya nie liczy wielu, zaznajamia się wykształcona publiczność francuska z nieznanym jej światem, poznaje przedewszystkiem nasz kraj i naszą kulturę, obcą jej niewątpliwie bardziej, niż kultura Ugandy lub Tybetu. Znajomość literatur innych, kultur odrębnych, to przecież rozszerzenie umysłowego horyzontu, a nietylko umysłowego, ale i estetycznego i moralnego, to nawiązanie subtelnych, a przecież mocnych węzłów z dalekim, a nie rzadko bogatym duchowo światem. W czasie kilkoletniego mego nad Sekwaną pobytu nie mogłem tam przecież zauważyć głębszej znajomości innych piśmiennictw; młodzież literacka okazywała wprawdzie zainteresowanie, to dla tego, to znów owego pisarza, ale ogół wykształcony zadowalnia się własnymi, albo też zachwyca się farsami, na które u nas uczęszczałaby chętnie chyba publiczność przedmiejska. Czytuje rosyjskich pisarzy, do czego znakomicie dopomaga tak kosztowny alians z północnym olbrzymem, ale Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Kraszewski, Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa i najnowsi a tak niezmiernie uzdolnieni, to sfera zaświatowa, to legenda, to nazwiska, których z wyjątkiem Sienkiewicza, zasłużonego, ale i szczęśliwego, nie wymieni nikt, a gdyby się je wymieniło, spotka je uśmiech zdziwienia i niedowierzania. Kto da ich poznać tej publiczności, kto pokaże tę literaturę narodu wykreślonego, jako jednostkę państwową, z mapy, kto zainteresuje ogół

naszą kulturą, nie ochronioną żadną flagą, armią, fortecami, traktatami, nadgryzaną zewsząd i niszczoną zajadle na własnej ziemi, a przecież mającą swe tradycye, wieki rozwoju, świetne pomniki literackie, ogniska nauki, jak Kraków, Warszawa, Lwów, Poznań i postępującą ciągle naprzód pracą tysięcy? Nie zrobił tego nikt z Polaków nadsekwańskich, choć niektórzy mieli niewątpliwie dobre chęci i zamiary, nie zrobi tego dziś nikt tem więcej z Francuzów, skoro sympatye dawne wygasły doszczętnie i nie wierzy się już niekiedy, że istniejemy na prawdę. Z ciekawością tedy otwieramy książkę uczonego, który z katedry, tak pamiętnej wszystkim Polakom, głosi znajomość i naszej literatury i od lat szeregu poświęca dłuższe studya piśmiennictwu rosyjskiemu, Czechom i Serbom, Mickiewiczowi i Niemcewiczowi, stosunkom austryackim i ogarnia horyzont nader rozległy i pełen rozmaitości.

Książka jego, to rodzaj autobiografii uczonego, z której dowiadujemy się o jego pierwszem zetknięciu z światem słowiańskim, reprezentowanym w owym czasie przez licznych nad Sekwaną emigrantów polskich. Stanowiły ich zastęp niedobitki świetnego zastępu wyszłego z kraju po r. 1831, oraz nowe żywioły, w znacznej części średnio wykształcone, albo nawet zupełnie pozbawione wykształcenia, z kraju, gdzie od powstania listopadowego przez lat trzydzieści nie było uniwersytetu. W pokoleniu tem mało było wybitnych osobników, natomiast wyobrażenia o sobie, pozy, skłonności do frazesów i deklamacyi więcej, niż możnaby nawet przypuszczać. Kto patrzał na nich okiem krytycznem, nie mógł wyrobić sobie o naszej kulturze, która właśnie po r. 1863 mimo znacznego upuszczenia krwi nowem zakwitła życiem, zbyt dodatniego wyobrażenia. Nic dziwnego tedy, że Chodźko i Duchiński nawet, choć należący do starszego pokolenia, nie mogli rozświecić tego ponurego tła, że typy polskie, jakie przesuwają się w dziele francuskiego slawisty, to sami maniacy, dziwacy, fantastycy, a nawet awanturnicy i rycerze przemysłu, jak ów stary Polak, przeszkadzający na lekcyi lub podejrzanej narodowości poszukiwacze naiwnych filantropów. Wobec nich musiał wydać się innym francuskiemu slawiście biskup Strossmayer, lub przedstawiciele czeskiego odrodzenia, których poznał na miejscu w Chorwacyi i Czechach. Przekonał się tam, że inni Słowianie inaczej myślą o Rosyi, że Polacy są za mało słowianofilami i że wobec innych ludów słowiańskich okazują się «separatystami» i «egoistami». Być może, że w naszej polityce było dużo pod tym względem zaniedbań i niedopatrzeń, ale ona się tłumaczyła tylko straszliwym uciskiem, jakiego dopuszczała się względem nas Rosya, wyswobodzicielka ludów bałkańskich, mająca w nich powolne narzędzie swej polityki, groźna dla Austryi ciemiężącej Czechów, którzy natomiast wraz z chórem innych ludów słowiańskich pieli hymny na cześć niszczącego nas materyalnie i moralnie państwa. My znaliśmy je najlepiej, dziś jeszcze i długo jeszcze cierpieć będziemy skutki czterdziestoletniej rusyfikacyi, więc nic dziwnego, że nasz sąd o Rosyi był i jest niekorzystny. Ona zepsuła wielką część naszego społeczeństwa, ona rozluźniła wszelkie węzły między społeczeństwem a władzą, gorzkie owoce jej polityki zbieramy dziś, gdy pogrom olbrzyma nas uciskającego przez państwo młode ale zdrowe moralnie i karne, pokazał światu rozkład Rosyi i niedomagania jej niekontrolowanego przez

naród ustroju i organizacyi. W takiem państwie korupcyi i gwałtu żyliśmy i żyjemy dotąd, więc choć daleki jestem od mistycznego nastroju emigracyi, ubolewałem nad nią, ale i łza żalu nad nieszczęśliwym jej losem ciśnie mi się do oczu. Jak mi przykro niezmiernie, że prof. Léger nie odwiedził Krakowa i Warszawy, skoro stać go było na Pragę i Zagrzeb i nie zobaczył, jak tam od czterdziestu lat krzewi się bujnie polska nauka i literatura, jak pracowali i pracują Szujscy, Chmielowscy, Tarnowscy, Pawińscy i tylu, tylu innych, którzy przeszłości naszej znajomość na nowych wznieśli podstawach i przygotowali drogę nowym pokoleniom.

Jakie wyobrażenie o nas mieć może publiczność francuska, skoro Warszawa i jej umysłowość nie figurują tu wcale, co pomyślą o nas nasi pobratymcy czytający wspomnienia francuskiego slawisty z dobrze zrozumiałą ciekawością i zainteresowaniem? Bo, choć prof. Léger poświęca spory artykuł także Krasińskiemu i Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Warszawie, ustępy te nie mogą wynagrodzić nam tego braku, jaki w jego dziele uderzyć musi każdego Polaka. Krasiński i nasi pseudoklasycy, to epoka zbyt odległa, jeden i drudzy mało zainteresują kogokolwiek za granicą, a wrażenie ujemne, jakie czyni świat emigracyjny na autorze, rozraduje jedynie przyjaciół naszych nad Newą i utwierdzi wielu w ich sceptycznym poglądzie na nas i naszą kulturę. Wniosek bowiem, jaki z wrażeń prof. Légera da się wyciągnąć, nie może być dla nas korzystny. Z drobiazgów mało znacznych wydobyte są sądy o narodzie, pewne nic nie znaczące i nędzne miernoty zasłoniły obserwatorowi oczy na to, co dzieje się w łonie dwudziestomilionowego narodu. Znam niestety stosunki paryskie, by nie zgodzić się na pewne sądy autora, znam też z kilku wędrówek po Polsce rosyjskiej zniszczenia, które w naszej godności narodowej, naszej umysłowości i świadomości poczyniła Rosya. A tu widzę roztoczone szeroko opisy gościnności rosyjskiej dla przedstawiciela sprzymierzonego wolnego narodu, ale o nas cierpiących i niweczących robotę czynownictwa rosyjskiego, tak mało, tak pobieżnie. Polska współczesna i naprawiająca dawne błędy, a strzegąca się nowych, tu nie istnieje. Doprawdy, że jestem jeszcze idealistą, jak moi przodkowie, skoro ciągle mi się zdaje, że słowa Mickiewicza o Polsce i Francyi mają jeszcze w sobie nieco prawdy! Nie, to przeszłość tylko mówi, a dziś inaczej, inaczej. A ponieważ autor odkrywa swą przeszłość przed nami, więc i ja przyznać się też muszę, że jako syn jednego z owych emigrantów paryskich, bolałem i boleję nad wielu ich wadami, ale i podziwiałem ich często za ich niezachwianą nadzieję i przywiązanie do sprawy. Odziedziczyłem zaś po nich tę niepoprawną skłonność do twierdzenia, że naród wolny i republikański, jak Francya, powinien sympatyzować z naszą sprawą, a nie dać się olśnić świetnymi pozorami i grzecznościami, które dyktuje dobrze zrozumiany interes. Ze smutkiem zamykam tedy książkę, pełną zresztą ciekawych uwag obserwatora bystrego i umiejącego podać swe wrażenia w formie powabnej i lekkiej, ale nieco bolesną i przykrą nawet dla obecnego pokolenia, obcego zupełnie emigranckiemu mistycyzmowi i idealizmowi.

Dr. T. Grabowski.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Położenie Ukraińców w Rosyi jest narazie, i to zupełnie słusznie, główną troską **prasy ruskiej** tej strony Zbrucza. Pisze się bardzo skwapliwie i z radością o każdym kroku na drodze wiodącej, jeżeli nie do wolności, to powiedzmy, do znośnej, nie poniżającej dostojeństwa ludzkiego egzystencyi. Ale niestety! Tych dobrych wieści przelatuje przez Zbrucz bardzo mało. Kilka uchwał rad miejskich, petycyj ziemstw, memoryałów inteligencyi, chociażby opatrzonych tysiącem podpisów — nie wystarczy. Rząd musi mieć dowody, że naród dojrzał, a dowody te muszą być wymowne! A tymczasem stąpa się na palcach! To też rząd przed nową mobilizacyą, lub po świeżej klęsce rzuca Ukrainie jakiś ogryzek w rodzaju ulg teatralnych, lecz zasadniczo postępowania swego nie zmienia, a zniesienia barbarzyńskiego ukazu z roku 1876 nie można się doczekać. Niepokój ogarnia prasę ukraińską w Galicyi, wyczerpuje się cierpliwość.

Najnowszy *Wistnyk* podaje z tego powodu silne wezwanie wyszłe z pod pióra prof. Hruszewskiego:

«Gdzie wy, naczelni reprezentanci, generałowie i pułkownicy Ukraińtwa, którzyście nie pisali po ukraińsku, bo nie władaliście tą mową, nie braliście udziału w literackim i naukowym ruchu na galicyjskim gruncie, sądząc, że «małoruska sprawa powinna się rozstrzygnąć na rosyjskim gruncie» — dlaczego milczycie teraz, kiedy nadszedł czas rozstrzygać ją na tym właśnie «gruncie rosyjskim», kiedy nadeszła pora wyjaśnić i propagować tę sprawę w waszym rosyjskim języku, wśród tak blizkich i miłych dla was sfer liberalnych? Dlaczego nie korzystacie teraz z tych związków, które was łączą z rosyjskimi liberałami i z ich rozmaitymi organami, ażeby wyjaśnić w nich krzywdy, potrzeby i dezideraty Ukraińtwa? Polacy, którzy nie potrzebują tak bardzo podobnych adwokatów, mają swoich przyjaciół wśród rosyjskiego społeczeństwa, a ci z samego poczucia sprawiedliwości starannie wyjaśniają Rosyanom krzywdy i deziderata Polaków; dlaczegóż wy, którzy uważacie się za Ukraińców, a nawet ukraińskich patryotów, nie zdobędziecie się chociażby na taką robotę? Jakie powody stoją wam teraz na przeszkodzie? czem usprawiedliwicie przed własnem sumieniem i przed otaczającymi was ludźmi swoją bierność i obojętność względem społeczeństwa i ludu? Czem usprawiedliwicie swoją opieszałość i upartość w teraźniejszej krytycznej chwili, kiedy ziemia pali się pod stopami i kiedy Ukraina może być bezpowrotnie pominiętą podczas przekształcenia Rosyi?»

Mimowoli zwracają się oczy galicyjskiego Rusina do drugiego, skrajnego obozu. Ale i tam milczenie. Czy to cisza przed burzą, czy pozorny spokój wulkanu, czy może stara, tak niepraktyczna teorya, która nakazywała rachunki narodowe odkładać do lepszych czasów, spodziewając się, że postępowa Rosya i dla Ukrainy okaże się postępową?...

Dopiero przed kilku zaledwie tygodniami nadeszły wieści, że ukraińska Demokratyczna Partya odbyła zjazd przedstawicieli swych

prowincyonalnych związków i że wydała manifest. *Lit. Nauk. Wistnyk* podaje go w pełnym brzmieniu. Zwraca się on na wstępie, jak wszystkie tym podobne teraźniejsze enuncyacye rosyjskie, przedewszystkiem przeciw samodzierżawiu, a następnie przeciw centralizmowi, który nie liczy się ani z historyczną tradycyą poszczególnych narodów, ani z współczesnem ukształtowaniem ich życia. System ten szczególnie ujemnie wpływa na naród ukraiński i tamuje jego przyrodzony rozwój. Dlatego manifest nawołuje wszystkich Ukraińców, którzy tylko odczuwają ucisk politycznej niewoli, ażeby się skupiali około ich partyi i wspólnemi siłami walczyli o: zniesienie absolutyzmu, wolność osoby, słowa, wiary, o zaprowadzenie narodowej mowy w szkołach i urzędach, a w końcu o autonomię kraju z osobnym ukraińskim sejmem. Manifest omawia także niektóre szczegółowe pytania np. 8-godzinny dzień pracy, pensyę dla robotników kalek i starców, progresywny podatek, a nawet ekspropryacyę ziemi na rzecz sejmu i podział jej z uwzględnieniem pewnego maksimum. Manifest kończy się słowami: «Dla narodów, które żyją na terytoryum Ukrainy (Rosyanie, Polacy, Żydzi i inne) przyznajemy równe prawa z Ukraińcami na zaspokojenie ich narodowych, kulturalnych, politycznych i ekonomicznych potrzeb».

Wobec tak doniosłych chwil, jak te, które obecnie przeżywamy, wywoływanie bezpodstawnych sporów w kraju, z którejkolwiek strony nie powinno mieć miejsca. Tymczasem z żalem stwierdzić musimy, że dzieje się inaczej. Są gazety, tak polskie jak i ruskie, które szukają tego, czego nie zgubiły; jątrzą i swary sieją, patrząc własnego pożytku, t. j. popularności, prenumeraty a nawet patryotycznej aureoli. Przeciwko takim pismom zwraca się nieznany mi autor w czerniowickiej Bukowinie z wyrazem potępienia, wzywając publiczność do bojkotu podobnych organów. Występ może za ostry, może nie zupełnie słuszny, ale w każdym razie świadczący o wyzwoleniu się czytających jednostek z pod przemożnej władzy drukowanego słowa. Taka krytyka własnej prasy przez społeczeństwo ma według mego zdania daleko więcej wartości od gazeciarskiej polsko-ruskiej szermierki, potęgującej tylko i rozogniającej polityczne zacietrzewienie.

Klasycznym przykładem politycznego nietaktu jest sprawa ruskiej delegacyi w Radzie szkolnej Krajowej.

Według nowego organizacyjnego statutu Rady szkolnej krajowej między innymi członkami wchodzi także sześciu znawców zawodowych szkolnictwa, a to: trzech ze szkół wyższych, jeden ze średnich, jeden z niższych, a jeden z handlowo-przemysłowych, których Wydział krajowy przedkłada cesarzowi do nominacyi, a między którymi dwóch musi być Rusinami.

Na tej podstawie Wydział krajowy przedłożył właśnie między innymi z Rusinów radcę Barwińskiego i profesora Studyńskiego. Nie podobało się to niektórym gazetom, które też uderzyły na alarm, nie przebierając wcale w argumentach. Przyzwyczailiśmy się do tego i nie dziwimy się im. To ich chleb powszedni, czasem niestety nawet racya bytu. Ale zdumienie ogarnąć musiało każdego, skoro dowiedział się, że senat uniwersytetu lwowskiego zwrócił się do Wydziału krajowego z listem, w którym z żalem zaznacza, że Wydział krajowy przedłożył Dra Stu-

dyńskiego, profesora uniw. lwowskiego, jako jednego ze znawców zawodowych, «co wywołało w publicznej opinii nieuzasadnione komentarze, które mogą zakwestonować polski charakter naszego naukowego zakładu, a wśród polskiej młodzieży uniwersyteckiej łatwo zrozumiałe zaniepokojenie» W dalszym ciągu senat wyraża nadzieję, że Wydział krajowy przyczyni się swojemi propozycyami (?) do uchylenia takiej, niezgodnej z polskim charakterem naszego uniwersytetu interpretacyi swojej uchwały (?) jak także zaniepokojenia publicznej opinii (?)

Jest to niebywały dokument! Choć sporządzony przez grono poważnych mężów nauki, a przecież ile w nim niekonsekwencyi, urojeń i nacyonalnego subjektywizmu. Przecież uchwalony przez Sejm projekt organizacyi Rady szkolnej krajowej był aktem publicznym, przeciw któremu mógł uniwersytet lwowski protestować w Sejmie przez usta swego przedstawiciela, dlaczegóż teraz podaje w wątpliwość propozycyę Wydziału krajowego, który postąpił sobie po myśli przysługujących mu praw? Czy dlatego, że proponował on profesora Studyńskiego, czy też, że wybór padł na Rusina? Trudno zgadnąć. Przecież prof. Studyński znany jest z gorliwości w spełnianiu swych obowiązków, oraz z nadzwyczajnego taktu a znajomości spraw szkolnych chyba mu także nie braknie. Więc dlaczegóż spotyka go taki afront ze strony jego własnych kolegów? Czy za to, że jest Rusinem? Przecież ustawa powiada, że dwóch z tych sześciu znawców musi być Rusinami. Więc kogo miał Wydział krajowy przedłożyć? Spodziewam się, że gdyby był znalazł w gronie profesorów uniwersytetu krakowskiego godnego członka narodowości ruskiej, to protest krakowskiej almae matris miałby chyba był większą racyę. Taksamo bardziej usprawiedliwiony byłby sprzeciw szkolnictwa średniego i handlowo-przemysłowego, gdyby który z ich jedynych przedstawicieli był Rusinem. Wybór prof. Studyńskiego był wobec tego prawie wynikiem konieczności. Podobnie bezpodstawne są napaści dzienników na radcę Barwińskiego. Wyszedł on bowiem, jako przedstawiciel szkolnictwa ludowego, które w Galicyi powinno przecież być traktowane równomiernie dla obu narodowości, znany jest jako wytrawny pedagog, autor wielu znakomitych podręczników, przewodniczący egzaminów dojrzałości a w końcu tyloletni członek dawnej Rady szkolnej krajowej... I dokąd zajdziemy? Oto dzienniki ruskie zapowiadają wiec młodzieży akademickiej ukraińskiej we Lwowie w sprawie wystąpienia senatu przeciw nominacyi Studyńskiego. Nie chcemy być fałszywymi prorokami, ale obawiamy się, że młodzież da wyraz swemu oburzeniu, a potem posypią się na nią epitety w rodzaju «hajdamaków», i rozpocznie się ten circulus vitiosus, którego świadkami jesteśmy od lat kilku.

«Panowie! źle się bawicie!»

Zatrzymałem się umyślnie nieco dłużej na tej przykrej sprawie i teraz, w braku miejsca, już tylko wspomnieć mogę o tem np., że prof. Hruszewski drukuje obszerny artykuł *Kijewskich Otklikach*, omawiając w nim stosunki polsko-ruskie, że *Diło* przy sposobności listu cesarskiego, w sprawie odnowienia Wawelu protestuje przeciw ewentualnym staraniom około

prawno-politycznego wyłączenia Galicyi i przemiany jej w Polskie królestwo, grożąc w takim razie «czynną opozycyą» i t. d.*)

Do wyrównania rachunków polsko-ruskich, chociażby tylko na gruncie galicyjskim i do wytworzenia jakiejś znośniejszej atmosfery widocznie jeszcze daleko. Trzebaby ku temu o wiele więcej objektywności, poczucia sprawiedliwości oraz nieco szerszego poglądu na rzecz. A tego w kraju brakuje.

Wspomnieć mi jeszcze wypada o zmianie sytuacyi Rusinów na Bukowinie. Jak wiadomo, Wolnomyślny Związek rozbił się, gdyż rumuńscy jego członkowie żądali dla dra Lupu posady dożywotniego dyrektora krajowego banku z pensyą 18.000 koron i z zatrzymaniem innych urzędów, jakie Dr. Lupu dotychczas piastował. Na to nie mogli się zgodzić Rusini, gdyż według ich zdania być funkcyonaryuszem, a zarazem swoim własnym zwierzchnikiem i kontrolorem byłoby anomalią, a właśnie w takiem położeniu znalazłby się Dr. Lupu jako dyrektor krajowego banku i równocześnie, jako członek Wydziału krajowego. Perswazye i pakta nie odniosły skutku (przyczem, jak donosi *Bukowina*, posłowie ormiańsko-polscy okazywali wiele dobrej woli) i związek rozerwał się. Obecnie liczy on 11 członków (na 31 posłów sejmowych); prezesem jego jest Laugenhan, zastępcą Wasylko.

W ten sposób spełniły się nadzwyczaj prędko słowa wicemarszałka Stockiego, podane przez nas w poprzednim zeszycie, w których wyrażał on obawę, że Rusini bukowińscy mogą kiedyć ujrzeć się bez alianta, sami jedni przeciw wszystkim i że nie przerażą się, jeżeli ich przywódcy będą pilnie i gorliwie spełniać to, co na nich obowiązek narodowy wkłada

Z gazet sądzić można, że nie przerazili się. *N. M.*

Prasa rosyjska jest w chwili obecnej zwierciadłem tych wszystkich walk stronniczych, które teraz, zgodnie z nadarzającemi się warunkami, musiały wybuchnąć z siłą tem silniejszą, że tak oddawna wstrzymywaną. W społeczeństwie, dotychczas karnem, z musu zaczyna się wyradzać prawo do jawnego antagonizmu gromad społecznych. Powstają określone partye polityczne; przetłumaczmy to na język życia politycznego, a otrzymany: powstaje walka o wyłączność, a co najmniej przewagę swojego głosu. Społeczeństwo rosyjskie, nie obeznane ze zjawiskiem tem, nie zdaje sobie dostatecznej z niego sprawy, ani też umie zapanować nad niem. Stąd żarliwość przemieniona w nadmiar ku przeciwnikowi nieufności, stąd młodzieńcza w siebie tylko, w swoje zdanie — wiara.

Słowem wre. Wre i w gazetach, dziennikach, tygodnikach, w mie-

*) Artykuł ten *Diła* formą swą dotknął obraźliwie Polaków, a treścią wprowadził w zdumienie, w żadnej a żadnej polskiej głowie nie zaświtał bowiem nawet pomysł robienia *z* Galicyi czy *w* Galicyi... królestwa polskiego! Gdyby zaś coś podobnego było możebnem, byłoby szkodliwem dla sprawy polskiej i z naszej strony natrafiłoby tyleo na opór. Artykuł ten dowodzi, że *Diło* sądzi o sprawie polskiej na podstawie urojeń, a z urojeń prosta droga do uprzedzeń. Godzi się więc przypuścić, że zmniejszyłyby się w prasie uprzedzenia, gdyby zasięgano należytych objektywnych informacyi, nie poprzestając na subjektywnych urojeniach. I cały spór polsko-ruski wogóle nie ma zgoła przyczyn głębszych; przeciwnie, polega on... na płytkości.

Przypisek Redakcyi.

sięcznikach. Osią rozpraw, aprobat i zastrzeżeń jest naturalnie fakt powstania centrum politycznego, skupionego około widomej głowy stronnictwa, p. Szypowa. Omawiając sprawę powstania tej nowej frakcyi, pisze o niej polityczny sprawozdawca *Russkiego bogactwa* p. Pieszechonow — te słowa:

«Zjednoczenie się nacyonalizmu petersburskiego ze słowianofilstwem moskiewskiem, związek dygnitarskiej biurokracyi ze szlachtą rodową, nie tylko rzecz możliwa ale i prawdopodobna. Czy te siły obie wystąpią, jako partya zespolona, czy jako dwie zaprzyjaźnione ze sobą organizacye, — wszystko jedno: w każdym wypadku przeciwnicy to najpoważniejsi; z nimi musi się liczyć powstająca do życia demokracya».

Aby zrozumieć, w czem tkwi przeciwieństwo i przeciwnictwo partyi Szypowa względem demokracyi, reprezentowanej zarówno przez *Syna Otieczestwa* jak i *Naszą Żiźń*, a w której imię oręduje i publicysta tej miary, co p. Pieszechonow, należy uważnie przeczytać projekt organizacyi przyszłej wyborczej, jaką proponuje Szypow, a którą nawet *Nowoje Wremia* akceptują. Wedle projektu Szypowa udział w wyborach do Soboru, czy Dumy, mają przedewszystkiem ziemstwa. Tym sposobem, — mówią jego przeciwnicy — partya centrum usunąć chce widmo możliwych po wsiach kandydatur inteligencyi miejskiej: lekarzy, adwokatów, dziennikarzy i t. d., ludzi tej warstwy, którzy w Rosyi noszą zwyczajową nazwę: «raznoczyńców». Przy głosowaniu bezpośredniem inteligencya ta ufa sobie, że zdoła pokonać nawet autorytet stanowych prystawów i wywalczy dla swoich przedstawicieli znamienną ilość poselstw. Stąd już dzisiaj walka o zasadę głosowania.

P. Pieszechonow ocenia należycie sytuacyę, widać to nie tylko z tej o centrum opinii, którą zacytowaliśmy powyżej, ale i z hasła, jakie rzuca inteligencyi w swej kwietniowej kronice *Russkiego bogactwa*. Mówiąc o tem, że inteligencya miejska, przeważnie z usposobienia politycznego radykalna, liczyć się musi nie tylko z przeciwnikami «z góry», jak np. z partyą Szypowa, ale i z ciemną agitacyą biurokratyczną, agitacyą rozwiniętą wśród ludu i proletaryatu, podsycaną przez niższy niewykształcony kler, przez uriadników i pisma tego rodzaju, jak np. *Moskowskija Wiedomosti* i *Swiet*, agitacyą, która już w swym wyrazie doszła do osławionych czarnych secin, — licząc się z tem wszystkiem, Pieszechonow pisze:

«Z dniem każdym ruch ten nabiera coraz to bardziej żywiołowego charakteru. I nic w tem nie będzie dziwnego, jeżeli ogień ten wypali nie tylko kąkole, ale i zioła leczące. Wypali — bardzo to możliwe i inteligencyę rosyjską. I wtedy inteligencya ta odpowie nie za Bielińskiego i Michajłowskiego, nie za męczenników swoich i herosów, nie za idee swe i ideały: — odpowie za klasy posiadające, z których łona wyrosła, za przywileje stanowe, z których tak oddawna korzystała, odpowie za wyzysk klasowy, w którym mimo swe idee i ideały, brała udział żywy»; — dochodzi z tego założenia do takiego wniosku: «zbawienie nasze leży w prędkiem zbrataniu się z ludem. Tylko tą drogą przetniemy rozwój i siłę tej agitacyi, unikniemy okrutnych scen, jakie już zaczynają się rozgrywać tu

i ówdzie w kraju; tylko wtedy ochronimy się przed wstrząśnieniami jeszcze cięższemi, a które grożą nam w przyszłości najbliższej».

W marcowym przeglądzie prasy rosyjskiej *Świata Słowiańskiego* zwracaliśmy uwagę na ten sam groźny objaw kontr-rewolucyi, z jaką zapragnie bez wątpienia wystąpić bankrutujące, ale nie dające za wygraną czynownictwo rosyjskie. Podówczas nie tylko prasa polska, ale ani rosyjska nie zwracały na zjawisko to należytej, zdaniem naszej, uwagi. Dlatego też dziś zgodny z nami głos publicysty *Russkiego bogactwa* cytujemy w całej rozciągłości. Jak widzimy, Pieszechonow stara się z uwagi swej wysnuć wskazanie polityczne. Poza osłoną stylistyczną słów jego, kryje się myśl ta, by ociągające się jeszcze kadry inteligencyi wciągnąć w pracę aktywną radykalizmu. W nim widzi zapewne Pieszechonow nie tylko walkę z kontr-rewolucyjną biurokracyą, ale i szach, zadany «polityce wyłączności» Szypowa. Czy i o ile stanie się to z dobrem społecznem odradzającego się ludu rosyjskiego, nie naszą sprawą sądzić. W każdym razie nawet za ewentualne krzywdy, p. Pieszechonow i jego stronnictwo pragnie wziąć odpowiedzialność tylko na równi z partyą centrum.

A tymczasem, jak i było do przewidzenia, program «Szypowców» odbił się echem protestu i w szeregach ultra zachowawczych. Dwudziestu trzech konserwatywnych działaczów ziemskich, wśród nich nazwiska trzech Samarinów, Szczerbatowów, Golicyna, Szeremietiewa i innych — wystąpiło z «odzewem» na znaną notatkę Szypowa i innych marszałków szlacheckich gubernialnych. Główny zarzut postawiony Szypowowi — to jego widoczna chęć utworzenia z przyszłego soboru instytucyi reprezentacyjnej, podczas gdy tradycye rosyjskie poza carem nie znają żadnej innej zwierzchniej instytucyi czy ustawodawczej, czy wykonawczej. Członkowie przyszłego soboru nie powinni być przedstawicielami społeczeństwa, lecz tylko sługami monarchy. — Na ten temat rozpoczęła się w wielu pismach, a zwłaszcza w *Russkiem Diele* p. Szarapowa — polemika. W tem ostatniem piśmie przeciwko «23» występuje N. Chomiakow, prawa ręka Szypowa. Sam zaś Szarapow w artykule wstępnym Nru 18 *Russkiego Dieła* w zastosowaniu chwili uzasadnia swoje maxymalne projekty prawno-państwowe, z którymi czytelnika *Świata Słowiańskiego* zapoznajemy w artykule p. n.: «Rosya federacyjna».

Jeszcze o jednym z artykułów p. Szarapowa słów kilka, mianowicie o wstępnem słowie w Nrze 19 *Russkiego Dieła*, w którym tak sprawiedliwie ocenia oportunizm reskryptu, wydanego w sprawie Polaków na Litwie i Rusi: «Jeżeli co robić — mówi rosyjski publicysta: — to robić jasno, szeroko, nie dolewać dziegciu do miodu. Chętniej przywitalibyśmy reskrypt o zupełnem i wszechstronnem równouprawnieniu Polaków z Rosyanami w kraju Zachodnim!«

W sprawie narodowościowej «obcoplemieńców» zabiera też głos i wybitny pisarz Wasyli Gołubiow na szpaltach wznowionej *Naszej Żiźni*. Stwierdzając fakt, że nawet «nie zbyt postępowo usposobione żywioły uznały potrzebę zaprzestania tego ucisku narodów, które weszły w skład Imperyum», p. Gołubiow omawia charakter i dzieje tego nacyonalizmu rządowego, który głosił potrzebę rusyfikacyi Polaków, Ormian, Finów itd. Ten patryotyzm biurokratyczny tak się dał we znaki umysłom szlachet-

niejszym, że «nie każdy dziś w Rosyi odważy się wyznać otwarcie, iż jest Rosyaninem-patryotą, że ceni i kocha swój naród, bo się lęka, by go nie zaliczono do «tamtych patryotów». Czas już wielki przystąpić do sanacyi i separacyi tych pojęć. «Wymaga tego nasz honor».

W Nrze 103 daje redakcya *Naszej Żiźni* głos profesorowi Baudouinowi de Courtenay. Uczony nasz odzywa się w sprawie depeszowania po polsku wewnątrz Cesarstwa rosyjskiego, w sprawie kolejnego pozwalania i zabraniania telegrafować po polsku, w sprawie tych setnych szykan, jakie językowi polskiemu wyrządzają «patryotyczni» urzędnicy telegraficzni Rosyanie. Opowiedziawszy ze znaną swą swadą cały szereg drastycznych na ten temat przykładów, wyłożywszy istotę jurystycznego i moralnego bezprawia, jakiem jest zakaz telegrafowania po polsku, kończy profesor Baudouin swój artykuł tak: «Tłumaczą się urzędnicy Rosyanie, że nie umieją po polsku. A czyż umieją wszyscy z nich po niemiecku, francusku, angielsku? A po hiszpańsku, portugalsku, włosku, po rumuńsku, szwedzku, nawet po chińsku i japońsku? Co prawda, myślę, że dzięki japońskiemu, nauczą się i po polsku!»

W epoce tej rewizyi pojęć, o której mówi p. Gołubiow, przyszedł czas, że dochodzą do czci, do uznania imiona, które okres *Swieta* i *Moskiewskich Wiedomosti* trzymał w poniewierce. Publicystyka przypominać zaczyna ogółowi takie nazwiska, o których dawniej myśleć nie wolno było. Oto w zeszycie kwietniowym i majowym *Russkiej Myśli*, redagowanej umiejętną ręką p. Golcewa, pisze p. N. A. Malinowskij o zapoznanym autorze «Stanu klasy roboczej w Rosyi» o Flerowskim. Wybitny ekonomista swojego czasu, (siódmy i ósmy dziesiątek lat XIX stulecia) myśliciel, zdrowe połączenie marksizmu rosyjskiego z rosyjskim też rasowym idealizmem, Flerowski za dzieła swoje i działalność znosił długoletnie deportacye i Sybir. Po powrocie do kraju musiał przyjąć miejsce oficyalisty prywatnego, by żyć... O pracach jego naukowych zapomniano poniekąd. Przypomina je teraz p. Malinowskij, przypomina, jakim szacunkiem otaczał Flerowskiego Zeus krytyki rosyjskiej — Michajłowskij, zestawia nazwisko Flerowskiego z Czernyszewskim.

Ze swej strony chcemy przypomnieć, że w rosyjskiem języku wyszły też pamiętniki Flerowskiego («Tri carstwowanija»). W rozdziałach syberyjskich tych pamiętników mowa jest, niejednokrotnie zabarwiona wzruszeniem szacunku, o naszych wygnańcach z r. 1863.

Sdl.

Niebywała klęska, jakiej doznała flota rosyjska pod Cuszymą, wywołała długi szereg artykułów w całej prasie rosyjskiej. Dla przykładu — jako prawdziwy typ — przytaczamy zakończenie artykułu księcia Eugeniusza Trubeckiego, umieszczonego pod znamiennym tytułem «Krach» w Nrze 21 *Prawa:*

«Nastąpił krach teraźniejszego systemu rządowego w Rosyi; nic już nie potrafi wynagrodzić zniszczenia i wstydu, do którego nas doprowadził. Jeżeli na wysłanie eskadry Rożdiestwieńskiego wpłynęły głównie kombinacye polityki wewnętrznej, to w obecnem położeniu zarówno honor naro-

dowy, jako też bezpieczeństwo państwowe wymagają stanowczo uniemożliwienia nadal podobnych «kombinacyi».

«Pomiatanie opinią publiczną musi wreszcie się skończyć. Usiłowania zmierzające, jak dotąd, ku unicestwieniu Najwyższego reskryptu z 18 lutego, albo przynajmniej ku oddaleniu jego urzeczywistnienia, mogą nas doprowadzić do katastrofy. Dalszy upór w utrzymaniu dawniejszego systemu opieki nad społeczeństwem nie znalazłby w żadnej ludzkiej mowie odpowiedniej nazwy. Jeżeli rzeczywiście jest zamierzone natychmiastowe zwołanie przedstawicieli narodu, toż przecież od samego początku należało to zrobić. Niech tylko nie myślą, że społeczeństwo rosyjskie zadowolni się jakąś parodyą przedstawicielstwa! Teraz, gdy dotychczasowy system rządu przeżył siebie i pobity został na morzu i na lądzie, gdy ostatnie nadzieje jego stronników znalazły swój koniec na dnie oceanu, pozostaje mu tylko jedno wyjście — kapitulacya. Od tych, którzy w cieśninie koreańskiej śmieli zatopić sławę i honor naszego oręża, możemy żądać jednej tylko rzeczy; niech się wyrzekną dalszych trosk o zbawienie ojczyzny, niechże ten obowiązek przejdzie w ręce tych, których naród za godnych uzna. Usuńcie się panowie i zróbcie drogę przedstawicielom narodu!»

Na zakończenie list księcia Sergiusza Trubeckiego z powodu zamknięcia zapowiedzianego organu *Moskowskiej Niedieli*, zanim zaczął wychodzić. Fakt ciekawy. Widocznie cenzura i rząd szczególnie tego nowego organu się obawiały, ponieważ redakcyę jego stanowić mieli główni leaderowie konstytucyjnej partyi, — t. j. ks. Sergiusz Trubecki, ks. Eugeniusz Trubecki, dwóch książąt Dołgorukich i ks. Dymitr Szachmat, Iw. Petrunkiewicz (z Twerskiego ziemstwa), prof. Kokoszkin, prof. Muromcew, prof. Wernadskij i prof. Herzenstein. Możnaby z tego wysnuć wniosek, że stronnictwo konstytucyjne nabawia rząd większego strachu, niż socyaliści.

Książę Sergiusz Trubecki tłumaczy w liście do *Russkich Wiedomosti* przyczyny, które w zarodku zabiły jego organ. «Pierwszy i drugi numer — pisze książę — *Moskiewskiej Niedieli* zostały skonfiskowane w trzy kwandranse po wyjściu z pod prasy drukarskiej pierwszego egzemplarza. Pierwszy numer jednak ujrzy świat wcześniej lub później — przypuszczalnie w formie historycznego dokumentu — ażeby czytelnik mógł godnie ocenić ten akt jawnej niesprawiedliwości, jakiego się na nas dopuszczono. W skonfiskowanym zeszycie nie było nic takiego, czegoby nie drukowano codziennie we wszystkich wydawnictwach, nie wyłączając nawet wychodzących z prewencyjną cenzurą. I gdyby się sprawa do sądu dostała, toby sąd przyznał bezwarunkowo, że nie było tu i być nie mogło żadnego «nadzwyczajnego wypadku», dającego komitetowi cenzury prawo aresztowania wydawnictwa.

»Jednak pomimo tak trudnych warunków nie chcieliśmy wyrzekać się dalszych prób, w przekonaniu, że okoliczności powinny w krótkim czasie zmienić się na lepsze dla całej naszej prasy, a więc temsamem i dla nowego tygodnika. Zdecydowaliśmy się więc wydać trzeci numer, który takoż natychmiast skonfiskowano, a redaktor otrzymał zawiadomienie, że przeciw *Mosk. Niedieli* wdrożono sądowe dochodzenie. Ponieważ zaś i ten trzeci numer nie zawierał nic «nadzwyczajnego», zrozumieliśmy, że zanim

się okoliczności nie zmienią, wszystkie dalsze numery będą konfiskowane systematycznie, jeszcze we «wnętrznościach macierzystych», i to zupełnie niezależnie od ich treści. Ze względu na to zmuszeni jesteśmy zawiesić działalność naszą na czas nieograniczony. Możemy tylko złożyć powinszowanie wydziałowi cenzury, za dowcipny sposób, w jaki umie zdusić każdy organ prasy z jakichkolwiek pozorów dla niej niewygodny. Wszystko to jednak nie pozbawia nas przekonania, że się okoliczności zmienić muszą«.

Współpracownicy *Mosk. Niedieli* podali sędziemu śledczemu moskiewskiego sądu oświadczenie, że wszystkie artykuły, za które książę Trubecki pozwany jest do odpowiedzialności, pisane były przez nich wszystkich, że zatem chcą wspólnie z nim ponosić całą odpowiedzialność. Podpisali: Korniłow, I. I. Petrunkiewicz, Wernadskij. Herzenstein, N. N. Lwow, książęta Piotr i Paweł Dołgorukowy, Kotlarewski, Nowosilcew i Kokoszkin.

Zdarzyło się coś niezmiernie znamiennego dla stosunków obecnych nietylko prasy rosyjskiej, ale całej Rosyi. Oto ten sam książę Sergiusz Trubecki, pozostający pod śledztwem karnem z powodu *Moskow. Niedieli*, ten «zbrodniarz», przemawiał równocześnie do cara, jako głowa stronnictwa reform, przemawiał na urzędowo udzielonej mu audyencyi. Fakt ten cechuje Rosyę dokładnie; ależ tam już poczyna się anarchia i to od — carskiego dworu! Sam car i najbliższe jego otoczenie nie wiedzą widocznie, za co księcia uważać, czy za przestępcę, czy za doradcę. Car nie tylko przyjął księcia, ale odpowiedział mu, a więc uznał w nim głowę delegacyi moskiewskiego zjazdu «ziemstw i dum», którą przyjął 6 (19) czerwca, a jednak nie skasowano śledztwa przeciw księciu!!! Oryginalne!! Wszak według ustawy grozi temu przypuszczonemu przed sam tron mówcy pozbawienie wszelkich praw i deportacya na «posielenie». Słusznie zwraca uwagę *Nasza Żiźń* w N-rze 115, że możnemu księciu może się ten epizod jego życia wydawać «aktem kiepskiej komedyi», ale nie wszyscy rosyjscy obywatele są... Trubeckimi i jest w Rosyi 120 milionów ludzi, dla których podobne epizody zamieniają się na tragedye.

Artykuł ogólnego znaczenia zamieszcza *Syn Otieczestwa* w N-rze 89 z 31 maja (13 czerwca) p. t. «Poucziteľnaja katastrofa. (K woprosu o proischożdenii Jezopowa jazyka)». Autorem jest drugi z Trubeckich, ks. Eugeniusz Trubeckoj, a wyraża się tak zręcznie, trafnie i przytem tak dobrze po literacku, że warto ten artykuł tutaj streścić. Wiadomo, jakie znaczenie w dziejach umysłowości rosyjskiej mają «przysłowia historyczne», bajki, allegorye, satyry itp. sposoby przejawiania się opinii publicznej, której nie wolno przemawiać bezpośrednio i wyraźnie; dzięki temu wykształcił się jednak w Rosyi «język Ezopa» na bardzo wyraźny. W tym też języku zabiera głos ks. Eugeniusz Trubeckoj. Powiada, że chociaż publicyście nie wolno poruszać kwestyi publicznych, to nic, bo fakty codziennego życia same mówią za siebie. Oto zdarzyło się właśnie — mówiąc językiem Ezopa — wykolejenie pociągu na kolei moskiewsko-kijowsko-woroneżskiej. Niektórzy pasażerowie pospali się, a przebudziwszy się słyszą jęki, widzą gruzy lokomotywy i szczątki wagonów. Nasza lokomotywa była bardzo starej konstrukcyi, wynaleziona na zgniłym Zachodzie, lecz swoją drogą tam od dawien już wycofana z użytku. Pod

górę ledwie dyszała, a za to z góry pędziła na oślep, a takie miała przytem ruchy, że niszczyła zarazem tę drogę, po której biegła. Jest to widocznie droga «niedokonanej reformy»; pokłady na niej nowe, które nie zdążyły jeszcze osiąść. Dzięki władzy wykonawczej maszynista nie był poinformowany, że po takich torach nie można pędzić na oślep. Ci, którzy spali, ocaleli dzięki temu jedynie, że nie wykonywali ruchów przeciwnych biegowi pociągu; zginęli zaś ci, którzy silili się przeciwdziałać niszczącej sile. Typową ofiarą jest pop, usiłujący zeskoczyć z platformy, lecz rozmiażdżony; zginął, bo starał się stoczyć walkę z bezmyślnym mechanizmem. Zaczynają się złorzeczenia na administracyę i przedstawiania żądań ocalałych pasażerów. Domagają się innych wagonów, ale dopiero po sześciu godzinach przybył drugi pociąg z inną lokomotywą. Ale oto nowy parowóz miewa ruchy wsteczne, jedzie raczkiem, bo na małej stacyi nie dało się inaczej zawrócić. Publiczność chce kontrolować tę sprawę, lecz dowiaduje się, że należy to jedynie do władzy wyższej. Dojechano nareszcie do większej stacyi i lokomotywę jakoś obrócono. Komuż nie znane te trzy stadya podróży: lokomotywa wioząca na niechybną śmierć, potem cofająca się, aż w końcu czyniąca zadość oczekiwaniom? W końcu jednak powiozą nas należycie! Z tego można też wysnuć pewne wnioski: Maszynie ciągnącej nas obecnie nie można dowierzać; na zaufanie zasługuje tylko lokomotywa zamówiona w Anglii, a nie domowej roboty; o kontroli ze strony publiczności trzeba zaś pomyśleć przed ruszeniem pociągu, a nie po odejściu. Sen może czasem ocalić życie... ocaleje ten, kto śpi, a zginie właśnie ten, kto czuwa nad śpiącymi.

Może przyjdzie czas, że artykuł ten rozumny, a w piękną przybrany formę, znajdzie się w wypisach szkolnych szkół rosyjskich, jako znamienne echo pewnego okresu historyi Rosyi?

Wszyscy silą się na pomysły, jakby ocalić się przed katastrofą; bo na to jest już zgoda jednomyślna, że coś groźnego się zbliża. Najoryginalniejszym pomysłem może się wykazać p. Krunisław Heruc, księgarz petersburski. Jak imię wskazuje, jest to Chorwat; atoli pisząc o Rosyi, używa formy «my». Ogłosił w dzienniku *Razswiet*, w N-rze 87 z 5 (18) czerwca artykuł p. t. Czto dziełat', w którym biada nad wszechstronnym upadkiem społeczeństwa. Pierwiastek zła leży nie w samej biurokracyi, lecz w braku wyrobienia społecznego. Reformy polityczne mogą wydać pożądane owoce dopiero dla następnego pokolenia; one «przyniosłyby niewątpliwie ogromne korzyści, gdybyśmy mieli przed sobą do rozporządzenia jakie 50 lat», a tymczasem niebezpieczeństwo już się zbliża, dla Rosyi i całej Słowiańszczyzny, zacofanej ogromnie. «Zachodni i wschodni sąsiedzi nasi posuwają się szybko po drodze wyłożonej szynami, a my wleczemy się po zwykłej polnej drodze». «Ogólna moralna i materyalna niekulturalność... zarozumiałość wyższych dostojników, łapownictwo urzędników, nieszczerość duchowieństwa, drapieżność kupiectwa, niepunktualność rzemieślnika, brud i nieruchawość naszego włościanina»... a do tego straszny upadek gubernii centralnych w ciągu ostatnich lat 30-tu i szerząca się gwałtownie moralna zgnilizna, to wszystko zmierza do «historycznego bankructwa Rosyi, którego cały ciężar spadnie przedewszystkiem na zachodnich Słowian. Zachodni Europejczycy zabiorą nas lada dzień do siebie,

a do was, Rosyan, zapukają za 10 lub 20 lat... i będziemy zaiste wszyscy «Düngungsvolk».

A więc czto diełat'? Dobre są reformy, bardzo dobre, oby przyszły jak najprędzej, ale to wszystko za mało! Nie można czekać, aż wśród reform doczekamy się dzielnego... trzeciego pokolenia. Trzeba wynaleźć prędsze drogi dla udoskonalenia «biernej słowiańskiej duszy». Wynalazek zaś p. Heruca jest prosty: «Mówię o masowem wysyłaniu młodzieży za granicę w celu praktycznego przyswojenia sobie ulepszonych warunków pracy na roli i wyrobienia sobie jaśniejszego poglądu na świat». Z każdej wsi wysłać 5—6 chłopców «do Francyi, Szwecyi, Norwegii, albo do Czech» na trzy lata «tamtejszym włościanom», a po wsiach w ciągu 20 lat będzie 40—50 młodych doświadczonych, znających obce języki, przedsiębiorczych ludzi i niewątpliwie świadomych patryotów. Nasza wieś przeinaczy się, zakwitnie. Za wsiami pójdą miasta i mieszczanie, a w końcu klasy posiadające... W ciągu 10—12 lat można będzie całą Rosyę podnieść kulturalnie na nogi. To jest najpewniejsza i najprawdziwsza droga»... «Co to byłyby za wyniki, gdybyśmy w ciągu 15 lat systematycznie wysyłali za granicę po milionie wiejskiej młodzieży na dwu lub trzyletnią praktykę?... Kosztowałoby nas to... około 500 milionów rubli» — ale — «mielibyśmy 10 milionów młodych, energicznych, wykształconych, przedsiębiorczych we wszystkich dziedzinach, w wojsku i flocie, w fabrykach i różnych rzemiosłach, a co najgłówniejsze, na roli», i pod naciskiem tych wychowanków zagranicy zmieniłaby się cała Rosya, «odrodziłaby się zupełnie nasza administracya, szkoła, sąd... wówczas nie obawialibyśmy się ani Niemca, ani Japończyka».

Czytając to, nie możemy się wydziwić, do jakiego stopnia petersburska atmosfera sprzyja rozwojowi... naiwności. A niema dla rewolucyi lepszego podłoża, jak naiwność.

K.

W prasie czeskiej panuje niepewność i wahanie się, dawne nałogowe zaślepienie w oficyalnej Rosyi i nowy, trzeźwy, krytyczny sąd o niej walczą z sobą nieustannie w zakłopotanych umysłach. Publiczność zaczyna sarkać i podejrzywać o... ruble rosyjskie, jak przebąkuje się już często i w Pradze samej, wśród Czechów. Wśród Czechów! — powiadam i to więcej, aniżeli się o tem przypuszcza, więcej, niż sądzą same *Nar. Listy* i *Nar. Politika.* Chwilowy pobyt poza Pragą dał mi sposobność dokładnego przekonania się o tem. W prowincyonalnych miastach i miasteczkach czeskich mimo całego żalu i współczucia dla Rosyi, wzrasta stale niechęć i nieufność do pewnych gazet i coraz częściej słyszy się skargi, i to nie «realistów» z kół Masarýka, ale stałych dotychczas zwolenników *Narodnich Listów,* — skargi i narzekania: »co pak nam tolik povidali o chrabrosti a bohatstvi Ruska?« — skargi, że społeczeństwo umyślnie się okłamuje, zwodzi.

Dowodów wahania się dałoby się przytoczyć sporo z każdego niemal czasopisma czeskiego. *Naše Doba* (zesz. 8. z maja), w artykule p. Karaska «Rozvoj ruského časopisectvi», czytamy potępienie czynownictwa, sfer wojskowych w Petersburgu, ale zarazem uwagę, że od bitwy pod

Mukdenem wszystko się już poprawiło! *Politik* zapewnia znowu, że «duch w armii rosyjskiej jest jak najlepszy, a wszyscy oficerowie nie rozstają się z myślą, że bez zupełnego zwycięstwa nie śmią wracać do domu». Wojnę muszą doprowadzić «zu einem ruhmreichen Ende».

Prawdziwy stan rzeczy w Rosyi i Królestwie Polskiem podają tylko *Čas, Pravo lidu, Zař* i *Rozhledy.*

Bohemia znowu (w N-rze 159) konstatuje, że dzięki klęskom Rosyi wzmógł się europejski wpływ Niemiec, które są teraz najpotężniejszem państwem na kontynencie. Wobec tego *Čech* (z 15 b. m.) wnosi, że z pewnością Niemcy stawią opór żądaniom Czechów, co do wewnętrznego języka urzędowego i czeskiego uniwersytetu w jednem z głównych miast Moraw.

Czescy radykali biją na Młodoczechów, że dyplomatyzują z władzą co do najbardziej piekących żądań, nie mając nic, prócz pańskich obiecanek. Poseł Klofač przyniósł tymczasem z Pesztu, gdzie się chciał czulić z Węgrami, cały nowy program polityczny. Szkoda tylko, że Węgrzy nad tym programem z kurtuazyi dla gościa — przeszli do porządku dziennego, podczas gdy ogół czeski, a i słowiański, wykpił «napad» rozgłośnego gębacza.

O «obecnej sytuacyi politycznej w Austryi» mówił też poseł Kramař w «Politickým Klubě» w Polnem. O ile Czesi wielkie mają trudności do pokonania ze strony Niemców w sejmie, o tyle tamci zależą znów zupełnie od Czechów w radzie miejskiej w Pradze. Mowca jest przekonany, że obie narodowości muszą przyjść do poznania, iż jeden drugiego nie pokona, że oba są równie silne i że przecież najrozumniejszem byłoby, by żyjąc wśród tych samych warunków, tak się jakoś urządzić, by nie zatruwać sobie nawzajem życia i nie szkodzić sobie w rozwoju. Jest więc za dopuszczeniem Niemców do Wydziału krajowego, komisyi sejmowych etc., czego Czesi nie potrzebują się obawiać. Mają oni najzupełniejsze prawo postarać się, by sami tworzyli większość w sejmie. Niema najmniejszej obawy, by Niemcy uzyskali większość. Możliwość taka zupełnie wykluczona.

Co do obecnego stosunku do Węgier, żąda poseł Kramař postępowania umiarkowanego. We Wiedniu wprawdzieby rzekli: «Pójdźmy raczej na rękę Madiarom, a w domu zróbmy sobie sami porządek», — ale Czesi na swej własnej ziemi rozważniej powinni działać. Powinni pamiętać, że zapędy madiarskie grożą katastrofą monarchii, powinni pamiętać, że co się dzieje w Norwegii, jest «mane-tekel» dla Austryi,— nie powinni więc niczego podejmować, coby mogło osłabić położenie państwa. W niem najlepiej Czesi zabezpieczą swą przyszłość. Jest obowiązkiem rozumnej polityki budzić i wzmacniać interes dla spraw monarchii, choć zawsze należy pamiętać, że pierwszym tego warunkiem, by uczyniono zadość przynajmniej kardynalnym żądaniom równouprawnienia — w urzędzie i szkole. Cóż zda się rozumniejszem: czy trwać w najtwardszej opozycyi i czekać, aż się inni porozumieją, a tymczasem nam prawa nieustannie okrawają, jak się to działo dotychczas, — czy nie lepiej, by tak silny czynnik, jak naród czeski, był obecny w chwili, gdy się będzie decydować o przyszłych losach Austryi, by położył na szalę i swój głos, — głos za powodzeniem i zachowaniem tego państwa,

na powodzenie czeskiego narodu i polityki, która jedynie odpowiada przyrodzonemu rozwojowi tego państwa». Mowę tę komentowały główne dzienniki czeskie, jak *Politik, Narodní Listy,* a i *Hlas Naroda* trochę ironicznie!

tg.

My zgadzamy się tym razem z p. Kramařem i wyrażamy przy tej sposobności otuchę, że zgodzilibyśmy się w wielu a wielu rzeczach i moglibyśmy rozpocząć — jednością silni — tu w Austryi energiczną słowiańską politykę, gdyby tylko czescy politycy zdecydowali się oświadczyć przeciw kierunkowi rusyfikacyjnemu w Rosyi. Prosimy uważać: Nie przeciw Rosyi, lecz przeciw rusyfikacyi!

Narodní Listy uważały za stosowne pomieścić w N-rze z 18. czerwca duży feljeton tłumaczący, że pomimo klęsk sympatye ich pozostają przy Rosyi. A ładnieby było, gdyby sympatye zależeć miały od losów wojny! Nie o to też chodzi, żeby Rosyi nie lubieć, lecz o to, co się w niej lubi i szanuje. Gdyby np. *Narodní Listy* miały sympatye ku temu w Rosyi, ku czemu ma je tam *Świat Słowiański,* nie byłyby zniewolone zaczynać tego feljetonu od takich istnych popielcowych tonów:

«Niema już żadnej wątpliwości; dostaliśmy lekcyę, co się zowie, my niepoprawni slowiańscy optymiści, nieuleczalni w zaufaniu w rosyjską siłę i ostateczne zwycięstwo Rosyi! Dziś sprawa niemal przesądzona! Rosya nie jest wprawdzie pokonana, ale potęga rosyjska na Dalekim Wschodzie podcięta, powaga rosyjskiego imienia w świecie zawstydzona».

Nie byłoby «lekcyi», gdyby było więcej znawstwa Rosyi!

Wyczytaliśmy w *Narodních Listach* coś bardzo a bardzo dobrego. W N-rze 138 jest z powodu zjazdu dziennikarzy słowiańskich fejleton, w którym autor podaje między innemi rozmowę Czecha z Jugoslovanem (z południowej Słowiańszczyzny). Czech tłumaczy pobratymcowi, dlaczego nie mogą przystać, żeby język niemiecki uznanym był językiem «państwowym» i przemawia w te słowa:

«Żaden świadomy siebie naród nie może (przystać na to). Obcy język państwowy oznacza zatarasowanie rozwoju. Naród, któryby na to przystał, sam sobie zarzuciłby stryczek na kark».

Złote słowa! Wartoby je wyryć na granicie i posłać kamień do petersburskiego Komitetu ministrów, żeby wiedzieli, co największy dziennik czeski sądzi (przez konsekwencyę) o rosyjskim języku państwowym w Polsce.

Kiedy czytuję *Narodní Listy,* przypomina mi się, co Longinus mawiał o Zagłobie: «dobre serce — a gęba hadka». *Narodní Listy* życzą nam dobrze (same to mówią), tylko podają o nas strasznie «hadkie» informacye, a Bóg sam wie, gdzie je zbierają i tak im się jakoś zdarza, że te informacye mają żądła antipolskie. Ale to da się naprawić przez prostą zmianę informatorów i lepszy dobór źródeł. Trzeba tylko szczerze, z całem zaufaniem do dobrej woli redaktorów *Narodních Listů,* wskazywać błędy rzeczowe w tych informacyach. Ot np. w N-rze 145 z 28 maja 1905, na str. 17 w szpalcie drugiej jest notatka, którą podajemy dosłownie:

«Ze Lwowa, 23 maja. (Rosyjscy członkowie Krajowej Rady szkolnej). Ponieważ nowa ustawa o składzie galicyjskiej Rady szkolnej krajowej uzyskała sankcyę cesarską, organizuje się obecnie nowa Rada

szkolna. Według ustawy musi być na dziewięciu jej członków trzech Rosyan. Jednego mianuje Wydział Krajowy, dwóch rząd. Tych trzech rosyjskich członków jest już mianowanych. Wydział Krajowy delegował posła A. Barwińskiego, rząd Dra Sawickiego i prof. Dra Studzińskiego. Dr. Sawicki jest zwolennikiem stronnictwa rosyjskiego, dwaj inni są przyjaciółmi porozumienia rosyjsko-polskiego. Z kierunku ukrainofilskiego nie wzięto nikogo, (Ze směru ukrajinofilského nebyl vzat nikdo)». A tymczasem Rosyan w Galicyi niema, tylko Rusini, a pp. Barwiński i Studziński należą w sam raz do najprzedniejszych mężów «kierunku ukrainofilskiego», czyli poprostu narodu ruskiego (po czesku: rusinského) w Galicyi! Zwracamy przy tej sposobności uwagę *Narodních Listu* na artykuł posła Barwińskiego w *Konservative Korrespondenz,* w N-rze 169 z 30 maja r. b. p. t. «Reform- und Verwaltungsbestrebungen in Russland», ażeby mieć informacyę o sposobie myślenia tego polityka — od niego samego.

Albo drugi przykład: Odroczenie zaprowadzenia urządzeń samorządnych w Kongresówce interpretują *Narodní Listy* w N-rze 145 rozruchami warszawskiemi w ten sposób: «O ile przyczyną tego odroczenia jest niechęć nowego polskiego general-gubernatora gen. Maksymowicza, trzeba przyznać, że trudno mu się dziwić. On dopiero przed niewielu miesiącami objął zarząd Królestwa Polskiego, okazał względem Polaków najlepszą wolę i wszyscy Polacy oczekiwali od niego dobroczynnych reform, któremi też gen. Maksymowicz rzeczywiście począł zaraz energicznie się zajmować. Pomimo to Warszawa nie uspokoiła się, a nawet życie gen. Maksymowicza jest w ciągłem niebezpieczeństwie. Żałujemy tego szczerze, ale sprawiedliwość każe oświadczyć zarazem, że Rosyanie tym razem nie winni. Zapewne Polacy też nie. (Snad ani ne Poláci)». Trudno o więcej bałamuctwa w tak krótkim artykuliku! Rozruchy, o których mowa, zwrócone były przeciw — domom rozpusty, a nie przeciw — Rosyanom, a więc co za związek przyczynowy?! Mogły się były wydarzyć, gdyby generał-gubernatorem był Polak, i życie takiego Polaka mogłoby również być zagrożonem, bo zamachy nie wychodzą wcale od stronnictw patryotycznych, lecz od socyalistów i tych żywiołów, które je urządzają bez ustanku w całej a całej Europie. Takie już czasy! Trzebaby może znieść we Francyi konstytucyę, bo w Paryżu raz w raz jakiś nowy zamach?! Chociażby w Warszawie górę wzięły grupy socyalistyczno-rewolucyjne, społeczeństwo polskie na to nie poradzi, bo nie mając wolności prasy, ani wolności stowarzyszania się, ma związane ręce i skazane jest na łaskę i niełaskę dwóch terrorów: policyjno-rządowego i socyalistyczno-rewolucyjnego. Obydwa te terrory eksperymentują sobie na społeczeństwie polskiem, jakby in anima vili. Generał Maksymowicz powinien sobie z tego zdawać sprawę i żeby jego niechęć — jego dąsy — miały wpływać na losy kraju ujemnie, o to pomawiać go nie trzeba. - Miło mu w Warszawie zapewne nie jest; ale komuż tam dzisiaj dobrze, a od 40 lat Polakom gorzej, niż prostym Rosyanom, a cóż dopiero generał-gubernatorom! Wycofanie się zaś od nadania samorządnych urządzeń Polakom wyjaśni się wpływami Berlina o wiele łatwiej, niż losem warszawskich domów publicznych!! Niewinni temu Polacy; na to zgoda. Ale Rosya stanowczo jest winną tego, że pracuje na

korzyść Prus, przeciw interesom Słowiańszczyzny, wymagającymi i to gwałtownie, pogodzenia się z Polską.

W tym samym numerze *Narodních Listů* jest artykulik p. t. Katolicka propaganda w Rosyi. Redakcya największego czeskiego dziennika twierdzi, że zaraz po wydaniu ukazu tolerancyjnego:

«Katolicy rozszerzają milionami egzemplarzy proklamacye pomiędzy Rosyanami unickimi i prawosławnymi, o ile mieszkają pomiędzy katolikami lub w pobliżu nich. Prokłamacye te używają właśnie ukazu tolerancyjnego za broń do propagandy katolickiej. Mówi się w nich, że cała zasługa ukazu tolerancyjnego przypada nie carowi bynajmniej, lecz papieżowi i Polakom, czego dowodem okoliczność, że «udzielenie wolności wyznań nastąpiło zaraz po tem, kiedy pielgrzymi polscy byli u Ojca świętego», a on modlil się za nich. W agitacyi osobistej posuwają się propagatorzy jeszcze dalej. Zapewniają, że udało się papieżowi pozyskać cara nietylko do wydania ukazu tolerancyjnego, ale też do uznania papieża i do przejścia na łono łacińskiego kościoła. Tymczasem przymili się carowi każdy prawosławny Rosyanin, który porzuci swą wiarę dla katolickiej; jest to bowiem gorącem pragnieniem cara, żeby się w Rosyi pomnożyła ilość katolików. Inni znowu ajenci zapewniają ludowi, że car kupił trzy gubernie, do których przesiedli tych prawosławnych Rosyan, którzy nie chcą przyjąć łacińśtwa».

To już nie balamuctwa, ale banialuki! To wyssane z palca i *Narodní Listy* powinny cytować swe źródła, żeby się nie narażać przynajmniej na podejrzenie, że «wysysanie» odbywa się «oryginalnie» w ich własnej redakcyi. Dodajmy, że Rosyanie uniccy nie istnieją zgoła, tylko Rusini.

Od śmierci biskupa Strossmayera odnosi się z przeglądania dzienników **południowo-słowiańskich**, słowieńskich, chorwackich i serbskich (na Węgrzech) wrażenie, jakby redaktorowie ich byli ex-klerykami, którzy pouciekali ze seminaryów i zabrali się do dziennikarstwa; pełno bowiem w nich artykułów... teologicznych. Wertują nawet Pismo św. nie na żarty! Liberalne organy chcą wykazać, że biskup ten właściwie nie był katolikiem, że pozostawał w rozterce z Rzymem, że to liberał najczystszej wody, chociaż w infule; sporo też miejsca poswięcono wywodom o nieomylności papieskiej. Dla nas nie ulega wątpliwości, że Strossmayer był katolikiem zupełnie tak samo, jak katolikiem jest bisbup lublański X. Jeglič, na którego *Slovensky Narod* zaciął się nie na żarty, skoro w N-rze 93 z 22 kwietnia złożył następujące oświadczenie: «Walka z biskupem jest na teraz naszem hasłem, a walka ta będzie trwała bez litości dopóty, póki Antoni Bonawentura Jeglič nie wyniesie się z biskupiego pałacu». Ten sam dziennik zachwyca się Strossmayerem, nie zdając sobie sprawy, że pomiędzy tym i jemu podobnymi, a tamtym, zachodzi tylko różnica taktyki, lecz wszyscy dążą do jednego celu, będąc jednako... biskupami. Rozmaitość taktyki wielce jest pożądaną, bo łączy się zarazem niejako z podziałem pracy.

Jeszcze ta walka nie ustała, a nadarzyła się druga sposobność do brnięcia w teologię. Oto papież zwołał biskupów południowo-słowiańskich do siebie na **konferencyę w sprawie obrządku rzymsko-słowiańskiego** (liturgia głagolicka). Fakt to niezmiernej doniosłości; tembardziej więc na ostre

idzie walka. Liberali robią ze sprawy kościelnej wyłącznie narodową i odsądzają od czci i wiary każdego, kto sprzeciwi się twierdzeniu, że wszyscy Chorwaci i Słowieńcy powinni mieć ten obrządek, bo w tem leży dobro tych narodów, a w łacińskim obrządku grozi im wszystko złe. «Klerykali» powiadają, że można być wielkim narodem bez narodowego obrządku, i że pozostawiają zresztą tę rzecz Rzymowi. Bo też nie o głagolicką mszę chodzi liberałom (nie potrzebują żadnej), ale o nagonkę na katolickie duchowieństwo, żeby je wystawić, jako niedbałych o dobro narodu zdrajców głagolicy. Polak, posiadający w swym dorobku narodowym tradycyę wielkiego państwa, rodak największych mężów Słowiańszczyzny, Kopernika, Brudzewskiego, Mickiewicza, Matejki — słucha tych wywodów, jak bajki o żelaznym wilku, bo sobie myśli, że ma tamto może właśnie dlatego, że niema narodowych kościołów, kalendarzy, abecadeł i t. p. Gdyby nam z Rzymu zaproponowano polską liturgię, zaprotestowalibyśmy wszyscy i lud prosty złączyłby się z inteligencyą w usilnem błaganiu Stolicy apostolskiej, żeby nam tego nie czynić! Zupełnie inaczej jest na południu. *Pretium affectionis,* przywiązane do głagolickiej liturgii, jest tam jednym z politycznych czynników publicznego życia.

Rzecz sama ma się, jak następuje:

Od dawien zwalczali Włosi obrządek rzymsko słowiański, a rząd wiedeński i budzyński stanął po ich stronie, zwłaszcza, odkąd Stolica apostolska dozwoliła w r. 1887 zaprowadzać liturgię słowiańską w Czarnogórze i wystarała się o potrzebne do tego druki kościelne. Rząd Austryi obawiał się, żeby te księgi liturgiczne nie rozszerzały się po Dalmacyi i Istryi, a Madiarzy wystąpili nawet z żądaniem — madiarskiej liturgii, którą zaprowadzić chcieli pomiędzy Rusinami grecko-katolickimi. Gdy Rzym na to nie przystał, zabrał się rząd węgierski do systematycznego prześladowania wszelkiego słowiańskiego obrządku, a pozyskał sobie bez trudności pomoc Wiednia. Watykan, nękany ciągle w tej sprawie, wydał orzeczenie, że liturgia głagolicka ma nadal pozostać tylko tam, gdzie była w ciągu ostatnich 30 lat; ale właśnie w ciągu ostatniego pokolenia musiano zaniechać słowiańskiego obrządku w wielu kościołach dla braku księży i ksiąg liturgicznych. Interpretacya papieskiego orzeczenia nasuwała wątpliwości, dogodne dla rządu i dnia 5 sierpnia 1898 r. wydano rozporządzenie usuwające całkowicie głagolicę z dyecezyi pulejskiej (Pola-Pulje), poreszeckiej (Parenzo-Poreš) i zadarskiej. Urządzono się przy tem w ten sposób, że całe odium tego kroku spadło nie na rząd, lecz na duchowieństwo, jakoby zasadniczo niechętne głagolicy. Księży zdatnych do głagolickiej liturgii było też już tak niewielu stosunkowo, że niejeden, mimo najlepszych chęci, musiał z konieczności trzymać się obrządku łacińskiego, dla tej prostej przyczyny, że innego nie znał. I w Watykanie pogarszały się też stosunki w tej mierze; wszak Włosi, Watykanu zawsze najbliżsi, mieli własny interes w tendencyjnem informowaniu Stolicy ap.; wyrugowanie głagolicy z adryatyckiego wybrzeża stanowi bowiem zarazem jeden ustęp z walki o zwłoszenie tych krain. Nie brak było gorliwych zwolenników słowiańskiego obrządku wśród wyższego duchowieństwa chorwackiego i słowieńskiego; ale nie mając poparcia w Watykanie musieli poprzestać na spokojnej rezerwie. Przeciwnicy Kościoła wyzyskali ten czas znakomicie i narobili już

biskupom i księżom w ogóle opinii niechętnych starodawnemu obrządkowi. Jak rząd, tak też i partye liberalne, zrobiły ze sprawy wewnętrznej kościelnej, sprawę polityczną, a hasło głagolicy używane też było często z wybornym skutkiem, jako broń polityczna przeciw «klerykalizmowi». Głagolicę tępił liberalny rząd, a broniły jej liberalne dzienniki i wyzyskiwały to przeciw duchowieństwu! Trudno o większą komedyę polityczną.

Zdołano wreszcie poinformować lepiej Watykan. Już Leon XIII. otoczył rzymsko-słowiańską liturgię swą opieką i orzekł, że ów termin 30-tu lat wstecz nie tyczy wcale parafii, w których mimowoli zaprzestano głagolicy. Gorliwe starania X. biskupa Mahnića z wyspy Krk (Veglia) odnosiły coraz bardziej skutek, aż wreszcie Pius X. zajął się osobiście tą sprawą i wezwał wszystkich zainteresowanych w tem biskupów na naradę do Rzymu.

Konferencye te rozpoczęły się dnia 21-go maja b. r. Zjechali się w Rzymie biskupi trzech prowincyi kościelnych, arcybiskupstw zadarskiego, zagrzebskiego i goryckiego, tudzież biskup kotarski (Cattaro). Brali więc udział w naradach pod przewodnictwem kardynała Vanutellego następujący księża biskupi: lublański Dr. Jeglič, tryesteński Dr Nagl, poreszecki Flapp, z Krku Mahnić, seński Maurović, szybienicki Pulišič, spljecki Nakič, hvarski Zaninović, dubrownicki Marčelić, kotorski Uccelini i trzech arcybiskupów: gorycki Jordan, zagrzebski Posilović i zadarski Dvornik. Ograniczono się więc do Austro-Węgier tak ściśle, że nie wciągnięto do konferencyi nietylko interesowanego bardzo w tej sprawie arcybiskupa z Baru w Czarnogórze Milinovića, ale nie zaproszono nawet przedstawicieli krajów «okupowanych»; znać w tem wpływ Węgier. Z własnej woli przybył do Rzymu biskup mostarski Buconić.

Przygotowano się do sprawy należycie, przedstawiając kuryi apostolskiej gruntowne, naukowo opracowane memoryały. Jak donosi *Slovenec* (Nr. 121), zebraniem materyalu historycznego zajmował się od dłuższego czasu monsignor Dr. Łukasz Jelić i wydał trzy książki, które drukowały się dla pośpiechu równocześnie w trzech drukarniach, w Lublanie, w Zadarze i na Krku. Zasadnicze znaczenie ma dzieło wydane w Zadarze — lecz tylko «jako rękopis» — p. t. Je li glagolica pravo svih Hrvata? (I. izdanje na način rukopisa. Slovim Katoličke hrvatske tiskarne v Zadru), wykazujące, że cały naród chorwacki, (a nie tylko pewne kościoły) ma prawo do obrządku rzymsko-słowiańskiego. Memoryał z tem samem twierdzeniem otrzymali też biskupi z podpisami około 800 kapłanów nietylko z trzech prowincyi kościelnych, wezwanych na narady do Rzymu, ale też z czwartej — sarajewskiej.

Tym razem rząd austryacki zdaje się nie wywierał żadnego nacisku, dzięki sporom Wiednia z Budzyniem; ale wpływy madiarskie i włoskie nie śpią. O przebiegu konferencyi nie mogło być żadnych autentycznych wiadomości, gdyż były ściśle poufne. *Osservatore Romano* ostrzegał przed rozmaitemi pogłoskami, rozsiewanemi przez dzienniki, zwłaszcza niechętne Watykanowi. Liberalna prasa chorwacka i słowieńska podała też z góry szereg artykułów, alarmujących opinię publiczną; rozeszła się też

wieść, że obrady są nader burzliwe i że ze strony Watykanu wywierano presyę na obrońców głagolicy. Zaprzeczył jednak temu z całą stanowczością lublański *Slovenec,* mający w Rzymie dobre stosunki, a korespondent jego rzymski zapewniał w N-rze 124, że konferencye dlatego tylko były tajne, żeby niedawać jeszcze bardziej pola niechętnej prasie liberalnej. Obrady były wogóle nadzwyczaj szczegółowe, a każde przemówienie zapisywano do protokołów, które zawierają tedy cały materyał pro i contra do tej sprawy. Korespondent zdołał się dowiedzieć tyle tylko, że już 29-go maja osiągnięto zgodę co do głównych punktów, które też zaraz podpisano. Organ arcybiskupiej kuryi zagrzebskiej, *Hrvatstvo*, doniósł, że wszyscy chorwaccy biskupi bronili jednomyślnie obrządku rzymsko-słowiańskiego. Oto jedyne dwie informacye z przebiegu obrad, którym wierzyć można, bo pochodziły zapewne pośrednio od samych członków konferencyi; ale też członkowie ci powiedzieli bardzo niewiele! Dyskrecyi dochowano święcie, a tymczasem szły po prasie plotki i ploteczki i fantastyczne domysły, wśród których prym należy się czeskim *Narodnim Listom*, odkrywającym w N-rze 145., że na konferencyi tej radzono o propagandzie katolickiej w Rosyi! Zapewne! I dlatego właśnie powołano biskupów Rosyi nie znających i przebywających od niej jak najdalej!! Liberalne pisma twierdziły na pewno, że konferencya zwróci się przeciw głagolicy, zwłaszcza, że samego papieża ogłaszały — i to zaraz od początku jego rządów — niechętnym Słowiańszczyźnie. Przykrą więc dla nich niespodzianką była dalsza notatka w N-rze 128 *Slovenca,* odsłaniająca nieco rąbka tajemnicy. Okazuje się, że papież kazał sobie co wieczora zdawać sprawę o posiedzeniach, a raz sam przybył na nie niespodzianie i osobiście przewodniczył i przemawiał, chwaląc biskupów za ich usiłowania do pomyślnego rozwiązania sprawy. Co do uchwał, oświadcza mający blizkie stosunki z lublańską kuryą biskupią *Slovenec*: «Najprawdopodobniejszem jest, że większość biskupów oświadczyła się za tem, że głagolica nie jest przywilejem pewnych kościołów, każdego z osobna, lecz przywilejem całego chorwackiego narodu». Uchwał biskupów nie ogłasza się, bo konferencya ich była dopiero pierwszym krokiem do załatwienia sprawy. Muszą się jeszcze oświadczyć kongregacye obrządków i propagandy, poczem dopiero wypowie papież ostatnie słowo i wyda konstytucyę lub ogłosi breve, na podstawie którego będą mogli biskupi południowo-słowiańscy wydać na zakończenie sprawy wspólny list pasterski.

Ciekawym niezmiernie jest przegląd prasy słowiańskiej z powodu **kwestyi unickiej,** która tak niespodzianie narzuciła się światu. Zaraz po ogłoszeniu ukazu tolerancyjnego, zanim go jeszcze zdążono odwołać w znacznej części dodatkowemi «wyjaśniającemi» rozporządzeniami (chociaż się z tem wielce pospieszono), zanim zdążyli się zoryentować politycy trzech narodów, polskiego, ruskiego i rosyjskiego, nim się dało rozważyć i postanowić, jak postępować względem unii, już sam lud unicki w Chełmszczyźnie sprawę rozwiązał i zaskoczył Rusinów, Rosyan i Polaków istną niespodzianką, przechodząc na obrządek łaciński. Takiego żywiołowego ludowego ruchu próżno szukać w historyi; dość powiedzieć, że wystarczyło pięć dni czasu, żeby cały ten lud unicki wiedział, co robić! Jakżeż marnemi są

wszystkie nasze polityczne zachody, jak anemicznem najżywsze nawet tempo wszelkiej akcyi politycznej wobec prawdziwego ruchu religijnego!

Tej religijnej strony całej sprawy nie zrozumiano, a niebywałe wydarzenie odnoszono do przyczyn politycznych, do rzekomej agitacyi polskiej. Posypały się na nas podejrzenia i wyrzuty od razu z dwóch stron: od Rosyan i Rusinów. Nawet życzliwa nam *Ruś* poczęła marszczyć brwi. O co? We wstępnym artykule oświadczyła, że Rosyanie ustąpiliby nam już tych unitów chełmskich, gdyby nie obawa, że przechodzenie na katolicyzm przejdzie w epidemię i może się udzielić także Białej Rusi, a ponieważ katolicyzm idzie w parze z polskością, wzmógłby się polonizm i groziłoby to nowemi zatargami Rosyi i Polski o Ruś.

Na to odpowiedział prof. Zdziechowski listem do *Rusi*, który redakcya tego pisma umieściła też z godną uznania lojalnością. Podajemy go tu w całości w polskim przekładzie.

«Po przeczytaniu artykułu wstępnego *Rusi* (Nr. 132) oraz listów, wydrukowanych w tymże numerze w dziale: Kwestya unicka, poczuwam się do obowiązku powiedzenia kilku słów w obronie byłych unitów, pogardliwie tam nazwanych «ciemnym ludem». Redakcya użala się na obecne «sztuczne polszczenie Rosyan» po okresie procesu odwrotnego, który polegał na sztucznem ruszczeniu Polaków. To »smutne» dla was zjawisko tłumaczy wasz «prawosławny» korespondent działalnością agitatorów polskich, rozpuszczających wśród «ciemnego ludu» pogłoskę, jakoby «rosyjski car wydał ukaz, nakazujący wszystkim dawnym unitom przejść na katolicką wiarę». Przebywając obecnie daleko od miejsc, w których dzieją się opisywane wypadki, nie mogę mieć dokładnych wiadomości o «agitacyi polskiej», lecz przypuszczając nawet, że ona się gdzieniegdzie objawia, nie przypisuję jej poważnego znaczenia dla tej prostej przyczyny, że lud tameczny nietylko nie jest ciemnym, lecz odznacza się nadzwyczajnem, powiem więcej, zupełnie wyjątkowem uświadomieniem w rzeczach wiary. Trzydzieści lat temu postanowili wasi czynownicy odebrać mu jego najdroższy i najświętszy skarb — wiarę. «Opornych — pisze wasz korespondent Stary Rusin — zaczęto nawracać siłą «...» gwałtów (w przeciągu lat 30) było bardzo wiele, miłości bardzo mało...» Otóż proszę teraz zastanowić się nad straszną treścią tych słów: siła, gwałt, i wyobrazić sobie całą zgrozę, jaka pod niemi się kryje: nahajki kozackie ze strumieniami krwi, długotrwałe postoje i hulanki kozackie po wsiach, połączone z niszczeniem włościańskiego mienia, więzienia i zesłania, rozrywanie gwałtem t. zw. krakowskich, t. j. tajnych małżeństw, zawieranych według obrządku rzymsko-katolickiego, słowem 30 lat fizycznych i moralnych tortur. I pytam was, czy mogła ta bezrozumna i zbrodnicza polityka, uważana za ostatni wyraz rosyjskiej mądrości państwowej i bluźnierczo określana jako najwyższy objaw rosyjskiego ducha narodowego, czy mogła ona wśród uciemiężonych inne uczucie budzić do ciemięzców, jak posunięty do ostateczności wstręt do nich, wraz z ich wiarą, z ich mową, z ich kulturą, ze wszystkiem tem, co oni wnieśli do tego nieszczęsnego kraju!

Nie będę przecież dowodził, że cierpienie doskonali człowieka. Trzydziestoletnie męczeństwo moralnie zahartowało «opornych» i przywiązanie ich do wydartej im wiary przybrało charakter głębokiej, spokojnej, wszech-

silnej, nawet zaraźliwej namiętności. Mając to na uwadze, możecie wyobrazić sobie, jaka burzliwa radość ogarnęła ten naród męczeński na wieść o ukazie carskim. Wzruszenie i wdzięczność wobec cudu dokonanego objawiły się w ogłuszającym płaczu licznego tłumu zebranego w niedzielę w jednym ze znanych mi kościołów, gdy kapłan przeczytał z ambony tekst ukazu... «I świątynie prawosławne opustoszały» — pisze wasz korespondent. — Dziesiątki tysięcy opornych poczęły przechodzić na katolicyzm — i właśnie na łacińskwo, nie zaś wracać do Unii: albowiem choć drogim dla nich mógł być obrządek ojców, jednak ciężkie doświadczenie nauczyło ich, że biurokracya uważa Unię za etap przejściowy do prawosławia. Więc do tej pułapki oni dobrowolnie nie pójdą, słowiańska liturgia napełnia ich strachem, ponieważ wszystko, co jest słowiańsko-rosyjskie, stało się dla nich synonimem prawosławnego misyonarstwa z nahajkami kozackiemi.

Słowem obecne «polszczenie się» Rusinów jest bezpośrednim i nieuniknionym wynikiem polityki rusyfikacyjnej, która przez tyle lat tam szalała. Walka zaś z tem, co jest nieuniknione, przechodzi siły ludzkie. Przestańcie walczyć.

Od r. 1881 wszystkie dążenia waszej biurokracyi, wszystkie jej siły umysłowe skierowane były ku rzeczy najłatwiejszej, jaką tylko można sobie wyobrazić; chodziło o wynajdywanie coraz to nowszych i coraz subtelniejszych sposobów do mocniejszego ściskania łańcuchów, które pętały już uprzednio skutych za ręce i nogi poddanych państwa rosyjskiego. Opłakanemu rezultatowi tych ogłupiających ćwiczeń przyglądamy się teraz wszyscy: wśród biurokracyi ujawniło się stępienie władz umysłowych, dochodzące do zupełnej ich atrofii, wraz z utratą uczucia odpowiedzialności. Niechęć społeczeństwa rosyjskiego do rządu doszła do tego, że klęski wojenne były przyjmowane prawie z radością; wreszcie narody ujarzmione ogarnęła nienawiść nietylko do biurokracyi, lecz do całej Rosyi; dopiero teraz w ostatnich miesiącach zaczęto pojmować różnicę między biurokracyą a społeczeństwem! W takim stanie żadne państwo istnieć pomyślnie nie może. Nie wątpię, że administratorzy, ogarnięci epidemicznym zanikiem zdolności politycznych, są zdolni doprowadzić oddane ich pieczy i nienawidzące ich narody i kraje do zguby, — ale czy zdołają osiągnąć dla państwa jakiekolwiek powodzenie?

Toteż klęski wasze na Dalekim Wschodzie nie były niespodzianką dla ludzi, świadomych tego, że zdeptanie zasad moralnych w polityce nie może być bezkarne. Wystarcza tu przypomnieć zadziwiające proroctwa Wł. Sołowjewa. U nas hr. Jerzy Moszyński, wymowny rzecznik idei zbliżenia polsko-rosyjskiego, przeprowadzał w artykułach swoich w przeciągu całego szeregu lat myśl o zupełnej niezdatności i bezsilności rosyjskiego systemu biurokratycznego wobec gromadzących się przed państwem zadań. Pisarz przeciwnego kierunku, G. Topór, dowodził jeszcze w 1902 roku w swych niepospolitych studyach nad państwowością rosyjską, że jej grozi nieuniknione blizkie rozbicie. Co się mnie tyczy, nie wahałem się wygłosić w wykładzie, który miałem właśnie w dzień objawienia wojny, że skończy się ona nie inaczej, jak straszną katastrofą dla Rosyi. To było oczywiste.

I z tego punktu widzenia, t. j. uznając ścisłą łączność przyczynową

pomiędzy polityką biurokracyi a obecnym ciężkiem położeniem w Rosyi, musicie wyznać, że spolszczenie dwóchset tysięcy Rusinów w Chełmszczyźnie, które wydaje się wam, niewiem dlaczego, sztucznem i smutnem, jest zjawiskiem bardzo drobnem w szeregu klęsk, spadających na waszą nieszczęsną ojczyznę. Wobec strasznej, bezprzykładnej w swoim tragizmie i niewątpliwie zaczynającej nową epokę dziejową katastrofy pod Cuszimą, stoją w milczącem zamyśleniu nawet ci, którzy dotychczas cieszyli się z każdej waszej porażki. Gdy się wstrząsnęły podstawy wiekowego gmachu, nie czas przecie myśleć o jego ornamentach. Dlatego to przyczepki do jakiejś agitacyi polskiej w jakichś 2—3-ch powiatach wydają mi się conajmniej dziwnemi, tembardziej, że z jednej strony owa «agitacya» nie jest niczem innem, jak wyrazem atmosfery i wynikiem warunków, wytworzonych przez waszych własnych biurokratów, z drugiej strony została już ona uniemożliwioną przez cyrkularz ograniczający stosowanie ukazu z dnia 17 kwietnia.

W polskiej duszy nagromadziło się tyle goryczy, że w stosunkach z nią niezbędną jest ogromna z waszej strony ostrożność, jeśli tylko nie życzycie zniszczyć w zarodku kiełkującego w niej zaufania do was. Ukaz zaś o tolerancyi religijnej jest kamieniem probierczym stałości zapoczątkowanego z inicyatywy *Rusi* zbliżenia polsko-rosyjskiego. Wobec silnego ciążenia do katolicyzmu nietylko wśród «opornych» w Chełmszczyźnie, lecz i w niektórych miejscowościach Litwy i Białej Rusi, gdzie po 1863 roku całe parafie były nawracane gwałtem na prawosławie, nie podlega wątpliwości, że sprawa prawosławia poniesie dość znaczną stratę. Lecz ta strata materyalna zrównoważy się zyskiem moralnym, jeśli po tej pierwszej próbie nie sprowadzi was z drogi sprawiedliwości strach przed mniemaną intrygą polską; wdzięczne zaś z naszej strony uznanie, że wasza życzliwość przeszła ze sfery mglistych życzeń w sferę rzeczywistości, przyczyni się do wzmocnienia związku moralnego między naszemi dążeniami a waszemi.

W. I. Golcew w swym pięknym artykule ostatnim *(Russkaja Myśl, maj)* pisze z powodu zjazdu polsko-rosyjskiego w Moskwie, że «mechaniczne połączenie cząstek wielkiej całości (t. j. państwa Rosyjskiego) zaczyna przekształcać się na organiczne». Twierdzenie tchnące zbytnim optymizmem. Przecież według trafnego wyrażenia tegoż pisarza dotychczas w dusznej atmosferze rusyfikacyjnej «rozpalały się w złość dążenia, które nie mogły być jasno i dokładnie wyrażone». Nie może przeto mechaniczne połączenie cząstek odrazu przejść w organiczne, ale ku temu powinny być skierowane wszystkie wasze wysiłki. Mówiąc zaś tak, staram się stanąć na waszem stanowisku; wszak tego związku organicznego wymaga wasz interes; jeśli on nie przyjdzie do skutku, to co się stanie z waszą ojczyzną?

PS. List ten był już skończony, gdym przeczytał w petersburskim *Kraju* o cyrkularzu wileńskiego kuratora, zabraniającym, pomimo ukazu z dnia 17 kwietnia, wykładać Polakom naukę religii po polsku. Cóż to znaczy? Jeden za drugim padają na Rosyę ciosy przeznaczeń, gromadzą się chmury zwiastujące nowe burze, a panowie biurokraci myślą tylko o jednem: aby przedłużyć choć o jeden dzień rozkosz rusyfikacyi. Prawdziwa «uczta w czasie zarazy!» *)

*) Tytuł utworu Puszkina.

Do listu zasłużonego Prezesa naszego Klubu dodalibyśmy tylko jedną jeszcze uwagę. Niepotrzebnie obawia się *Ruś*, że mogłyby nastać nowe zatargi pomiędzy Rosyanami a Polakami o Ruś. Samo przypuszczenie, że my mielibyśmy chcieć kierować polityką ruską, jest archaizmem politycznym. A czy też niema może trochę naiwności w przypuszczeniu, że chełmscy Rusini spolszczą się przez łaciński obrządek? Czyż Białoruś zmoskwiczyła się przez prawosławie? Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa niema tu zgoła żadnego politycznego przedmiotu do prowadzenia sporu, a religijnych spraw polityką i tak nie uregulujemy!

A teraz posłuchajmy głosów ruskich: Profesor Hruszewski ogłosił w *Literaturno-naukowym Wistnyku* z czerwca list otwarty do biskupów i kleru unickiego w Galicyi, w którym wyrzeka ciężko na «perfidyę» Polaków, nie dostrzegając, że cała sprawa da się wyjaśnić najzupełniej bez wciągania w nią Polaków i to argumentami, zaczerpniętymi wprost z samegoż listu prof. Hruszewskiego. Czytamy tam bowiem między innemi:

«Czy grecko-katolicki kler w Galicyi, który w swoim czasie przyjął był z takiem współczuciem projekt organizacyi narodowej unickiej cerkwi przez rząd rosyjski w dyecezyi chełmskiej, tudzież jej oczyszczenia od polskich i łacińskich wpływów, który wysłał był między 60—70 rokiem biskupa Kuziemskiego z takimi przewódcami reform, jak Popiel, Krynicki i kilkudziesięciu innych księży, którzy poprowadzili potem swoich wiernych na prawosławie, czy nie poczuwa się teraz ten kler do moralnego obowiązku — spieszyć z pomocą tym resztkom unitów, stojących na rozstajnej drodze między oficyalnem «abrusietielnem» prawosławiem a polonizacyjną latynizacyą?«

Bardzo jest na czasie przypomnienie, że przez cały czas prześladowania cerkiew unicka w Galicyi nie tylko nie poczuwała się do żadnych obowiązków względem swych współwierców i rodaków tam, lecz przeciwnie, dostarczała zdrajców i zbirów w duchownych szatach, którzy sprzedawali się rządowi rosyjskiemu i unię tępili. Tylko łacińscy księża opiekowali się tym ludem i dlatego «łaciństwo» pozyskalo sobie jego serca. Prof. Hruszewski nawołuje do urządzania misyi unickich w Chełmszczyźnie. Rychło w czas! Trzeba to było robić podczas prześladowań; czy może «polska perfidya» winna temu, że lud chełmski nie chce unii, bo się boi... zdrady unickiego duchowieństwa? Do takiego wstydu doszła cerkiew ruska przez brak ducha religijnego. Sam prof. Hruszewski «daleki od wszelkich rachunków wyznaniowych», proponuje, żeby na razie tworzyć w Chełmskiem osobne jakieś «autonomiczne» gminy wyznaniowe. Ależ one byłyby właściwie bezwyznaniowe!! Wszystko na nic, bo tu nie o politykę chodzi, lecz o wiarę, a więc o coś, czego ci panowie zgoła nie rozumieją.

Rozumieć to powinna *Niwa*, organ cerkwi unickiej w Galicyi. Otóż wyczytujemy tam, że skoro Polacy tacy niepoczciwi, może się zdarzyć, że galicyjscy Rusini przejdą na prawosławie! Minęły czasy, kiedyśmy się bali takich gróźb, marnując sporo własnych sił na obronę unii w Galicyi i walkę z prawosławną propagandą. Argument *Niwy* pozbawiony jest wszelkiego znaczenia; o ile chodzi o politykę polską, nam wszystko jedno, czy Ruś jest prawosławną czy unicką. I z taką i z owaką jednako będziemy dążyli do zgody, i nie pogniewamy się, jeżeli przej-

dziecie na prawosławie. Prowadzą więc Rusini znów walkę z wiatrakami i dali nowy dowód braku zmysłu politycznego. Łapie się własne cienie, a myśli się, że to Polacy!

Apeluje *Niwa* do Rzymu, przekonana, że czyni to przeciw nam. Złudzenie! I my czekamy rozstrzygnięcia sprawy przez Rzym, ale też za nas można zaręczyć, że będziemy bezwarunkowo posłuszni Stolicy apostolskiej. Gdyby Rzym polecił odstąpić na nowo cerkwi tych świeżych «łacinników», będą ich wypisywać bez szemrania ci sami księża, którzy ich co dopiero zapisywali na łacińskie. To się rozumie samo przez się! Ale na razie niema w Rosyi katolickiej cerkwi i kto chce być katolikiem, musi być łacinnikiem ; na to niema rady.

Nie wiadomo, czy się śmiać, czy gniewać, gdy się czyta w jednych gazetach, żeśmy tam w Chełmskiem zagarnęli Rosyan, a w drugich, że Rusinów. Rosyanie twierdzą, że kopiemy dołki pod prawosławiem, a Rusini krzyczą, że ubijamy unię. A więc prześladujemy tam aż dwa narody i dwa wyznania naraz! I z takiemi nonsensami da się chodzić po świecie!

Ale koronę nonsensów znajdujemy w tych *Narodnich Listach*, które los tak prześladuje, że chociaż Polskę kochają (wszak jest słowiańską), muszą pisać przeciw niej, bo im los dostarcza samych tylko antipolskich informacyi, od których nie mogą się uwolnić i wyemancypować. W Nr.-165 z dnia 18 czerwca jest oryginalna korespondencya z Petersburga, pochodząca ze źródła nie kościelno-prawosławnego, lecz widocznie prawosławno-policyjnego. Korespondent podpisany «Vanička» stwierdza, że prawosławie samo jest uosobieniem tolerancyi, i samo nigdy propagandy nie robi (o prześladowaniu unitów zapomniał autor listu?), a samo narażone jest na złośliwą propagandę polsko-katolicką. «Katoliccy księża wznowili tu naraz grozę największej ciemnoty średnich wieków... błogosławią Japończykom i modlą się o zwycięstwo dla nich». W tej biedzie zwrócił się uciskany lud prawosławny do mniszki, pobożnej «matuszki Jekateryny». Mniszka wzięła z sobą pięciu włościan i pojechała po ratunek do Moskwy i Petersburga. Następuje długa historya (układana widocznie dla ludu, bo naśladująca ludowy styl), jakie świątobliwa Jekateryna miala przygody u Pobiedonoscewa, u jego pomocnika Sablera, u księcia Szachmata-Szirińskiego, u Bułygina, aż za pomocą księżnej Golicynowej trafila do carowej-matki, a w końcu do cara. Płakała carowa-matka, płakała też młoda carowa, car aż krzyknął, dowiedziawszy się o «obrzydliwościach propagandy», wycałował się po trzykroć z chłopami i wszyscy obecni popłakali się znowu, jak bobry i t. d. i t. d.

Cała ta historya, mająca oddziałać na lud, przypomina osławione «kartiny», które na początku wojny rozrzucano po wsiach, przypomina też audyencyę delegatów robotników petersburskich u cara, którymi to delegatami byli poprzebierani policyanci. Przestrzegamy redakcyę *Nar. Listów*, że użyto tu tego samego dziegciu, jakim wysmarowaną była slawna liga celto-latyno-słowiańska. Jest to dziegieć à la Spirydowicz, a więc ostrożnie z nim, bo się można grubo skompromitować! Ale kto go lubi, temu trudno radzić, lecz wolno życzyć... «smacznego»! *K.*

KRONIKA.

Zeszytem niniejszym kończymy pierwszy tom *Świata Słowiańskiego.* Tytuł i spis treści będą dodane do następnego numeru.

Dwa odczyty w Klubie Słowiańskim, wygłoszone w czerwcu: p. Adama Grzymały Siedleckiego o sekciarstwie rosyjskiem i Dra Stanisława Zakrzewskiego o Polakach nad Łabą w XII. wieku, ukażą się w *Swiecie Słowiańskim.*

† Wacław Władywój Tomek zmarł w Pradze w poniedziałek świąteczny dnia 12 czerwca. Mija właśnie w tym roku pół wieku od wyjścia pierwszego tomu jego pomnikowych Dziejów miasta Pragi, których nie doprowadził już do końca.

Debiutem jego była nieduża książeczka »Krátký všeobecný dějepis« (Krótka historya powszechna), która spowodowała śledztwo, tropiące grube przestępstwa polityczne! Został jednak szczęśliwie profesorem uniwersytetu. Zaprzyjaźniony z nim sławny hr. Leon Thun namówił go do wydania krótkiego podręcznika szkolnego historyi austryackiej — i znowu były kłopoty, wśród których autor omal nie stracił posady. Po r. 1848. zyskał sobie jednak opinię konserwatysty i dzięki temu mógł przejąć od Palackiego kierownictwo Muzeum Narodowego. Rząd postawił bowiem alternatywę: albo Palacký ustąpi z Muzeum, albo Muzeum będzie zamknięte. Wtenczas Tomek sam się podał na ochotnika, mającego zmylić czujność władzy. Poświęcił się. Niewtajemniczona i nie mogąca być wtajemniczoną publiczność czeska widziała w nim narzędzie wrogiego rządu, a on tymczasem przechowywał i mnożył narodowe skarby, które jego zaparciu się zawdzięczają ocalenie. Tomek unikał sporów z władzą, milczał i przycichał, ale za narzędzie reakcyi użyć się nie dał i robił po cichu swoje. Za to bojkotowała młodzież jego wykłady, i stał się tak niepopularnym, że przez długie lata senat nie śmiał go nawet proponować na zwyczajnego profesora. On zaś nie narzekał, tylko rozwijał ukochane Muzeum, w cichości, żeby nie zwracać uwagi ani rządu, ani czeskiego ogółu na siebie i swoje dzieło. Ten ustęp życia świadczy najlepiej o harcie ducha Tomka. Cierpiał, nawet o sławie za to nie myśląc. Potem, w siódmym dziesiątku lat XIX w., miał Tomek wielki wpływ na utworzenie stronnictwa staroczeskiego i on dostarczył naukowych podstaw programowi stronnictwa; słusznie nazwano go naukową Egeryą Staroczechów. Sam osobiście unikał życia publicznego i wiódł życie jednostajne, niemal w w zaciszu. Ale umiano go znaleść, ocenić i wprzęgać do obywatelskiej pracy przynajmniej w naukowej dziedzinie.

Nie brakowało mu zaszczytów. Na klepsydrze czytamy następujące tytuły: doktor filozofii i obojga praw honoris causa uniw. praskiego, komtur orderu Franc. Józefa, właściciel odznaki pro litteris et artibus i wielkiego medalu zasługi król. stoł. m. Pragi, dożywotni członek Izby Panów, pierwszy rektor Uniw. czeskiego i dziekan wydziału prawniczego, c. k. Radca rządowy, c. k. profesor p z. jubilat historyi austryackiej w uniw. praskim, prezes i czł. zwycz. Królewskiego Tow. Naukowego, czł. zwycz. Czeskiej Ak. Um. i Jugoslavenskiej w Zagrzebiu, wiceprezes Tow. Muzeum Król. Czeskiego, prezes i kurator Macierzy Czeskiej, członek Ak. Um. w Krakowie, korespondent Ak. U. w Wiedniu i w Petersburgu, prezes Tow. Historycznego, honorowy obywatel licznych miast, gmin i stowarzyszeń.

Nie było atoli w Tomku ani trochy karyerowicza. Był na to za poważnym, za głębokim umysłem, a pamiętniki jego świadczą, jak sumienną praca nad własnem wydoskonaleniem wyrabiał w sobie poglądy na sprawy życia, życia tego i tamtego; należał bowiem do ludzi, uznających nadprzyrodzony porządek rzeczy i odnoszących swe życie do Boga. Nigdy też nikomu nie schlebiał ni

w górę, ni w dół, nie znał serwilizmu, ani gonienia za popularnością, które — biorąc to ściśle — jest także serwilizmem. Długo, bardzo długo czekał nawet na te odznaczenia naukowe, których w jesieni życia począł dopiero zaznawać. Umysł miał jasny, przedziwną równowagę duszy, w której nie było wcale pessymizmu. Wierzył też zawsze mocno w powodzenie sprawy czeskiej.

Pogrzeb jego stał się imponującą manifestacyą narodową. Zajęłoby dużo miejsca, żeby podać choćby suchy katalog stowarzyszeń, które przysłały delegatów; dość powiedzieć, że ledwie dla wszystkich delegacyi starczyło miejsca w dużym kościele na Tynie i na wyszehradskim cmentarzu; publiczność przebojem tylko zdobywała sobie przystęp i musiała poprzestać na przypatrywaniu się pochodowi pogrzebowemu z poza szpalerów na ulicach miasta. Głównym mówcą był minister Rezek.

Dożył 90 roku życia; był syt lat i sławy, lecz niesyt pracy i pragnął żyć jeszcze sześć lat, żeby mógł dokończyć Dziejów Miasta Pragi.

Znamienną jego cechą, jako historyka, była ciągła obawa, żeby nie być za mało objektywnym. Nikt może bardziej od niego nie starał się o to, żeby w pracy naukowej nie było znać indywidualności autora. Wartość jego badań jest tak wielka, że przetrwa z pewnością pokolenia, a sumienność Tomka mogłaby doprawdy wejść w przysłowie. Należy stanowczo do największych synów czeskiego narodu; postać jego urośnie jeszcze w perspektywie dziejów.

† **Franciszek Ksawery Prusik** zmarł dnia 7 czerwca w Stupčicach pod Taborem w Czechach — w 59. roku życia. Należał do najpracowitszych uczonych czeskich i do najwytrwalszych Czechów. Był założycielem (1867) Jednoty českých filologů, należał też do inicyatorów Stowarzyszenia wspierającego ubogą młodzież szkolną. Był nauczycielem gimnazyalnym w Przybramie, w Pilznie, w Roudnici, a w końcu w Pradze. W r. 1901 przeszedł na emeryturę. Był też pierwszym dyrektorem i właściwym pedagogicznym twórcą gimnazyum żeńskiego »Minerva« w Pradze. Trudno doprawdy pojąć, jak mógł pomimo wyczerpujących zajęć zawodowych, rozwinąć obok tego rozległą i nader wydatną czynność naukową. Głównemi jego pracami są: wydanie Rękopisu królodworskiego, (bronił autentyczności), Staročeských Alexandreid rýmovaných (nagrodzone przez Akademię petersburską), Postylli Husa i innych jeszcze źródeł średniowiecznych. W latach 1887—1899 redagował »Krok« czasopismo poświęcone sprawom szkół średnich; umieścił w niem sporo rozpraw naukowych z zakresu slawistyki. Celował zwłaszcza w etymologii i w tej specyalności uchodził nawet za granicą za powagę. Podróżował wiele, znał niemal całą Europę i ogłaszał często wrażenia z podróży. Był też doskonałym taternikiem i jeszcze zeszłego roku wychodził na słowieński Triglav. Pozostawił po sobie pamięć nietylko dobrego filologa i pedagoga, ale też dobrego obywatela i zacnego człowieka. Imię Prusików, otoczone powszechnym szacunkiem, kwitnie dalej w młodszem pokoleniu, nabierając, dzięki zasługom, coraz dźwięczniejszego brzmienia dla Czechów i Polaków.

(Ł) **Ze spraw ruskich.** Roczne walne zgromadzenie **Towarzystwa imienia Szewczenki** odbyło się we Lwowie dnia 20. kwietnia w obecności 50 członków. Był to pierwszy rok administracyjny według nowego statutu. Kierownictwo spoczywało w ręku wydziału (administracya) i w łonie sekcyj (nauka).

Wydatki wykazują 120.000 koron. Na ich pokrycie było tylko 16 tysięcy koron rządowej subwencyi, resztę musiano wyrównać własnymi dochodami, płynącymi z wkładek członków, z drukarni, księgarni i introligatorni. Najwięcej dochodu przyniosła drukarnia, prowadzona umiejętnie i energicznie, w której drukują się wszystkie większe wydawnictwa ukraińskie, z wyjątkiem dzienników. Wydział zawiadywał także domem towarzystwa i funduszem na dom akademicki, który wynosi obecnie 73.000 koron; prócz tego w zakres jego kompetencyi wchodziła biblioteka, muzeum i galerya obrazów (w zawiązkach). Sprawozdanie naukowe wykazuje: sekcyj trzy, historyczno - filozoficzna, filozoficzna

i fizyczno-matematyczno-medyczna. Członków 43 — posiedzeń 24 — referatów przeczytano 35. Specyalnych komisyj było 5, mianowicie: archeograficzna, prawnicza, etnograficzna, językowa i medyczna. Miały one 97 członków i odbyły 14 posiedzeń. Stan wydawnictw: 4-ty tom historyi Hruszewskiego, 7-my tom Zbirnyka, 10-ty tom prac przyrodniczych, 7-my tom czasopisma prawniczego, 3-ci biblioteki prawniczej (Dra Dnistriańskiego: Austryackie prawo obligacyjne), 24-ty tom biblioteki historycznej (O miastach i mieszczaństwie na Rusi-Ukrainie w XV—XVIII. wieku), 7-my tom »Źródeł do historyi Ukrainy« (Opisy królewszczyzny w ruskich ziemiach w XVI wieku), 5-ty tom »Pamiętników ukraińsko-ruskiej mowy i literatury« (Polemiczna literatura XVI i XVII stulecia), 4-ty tom »Ukraińsko-ruskiej biblioteki« (Fedkowicz) 16 ty tom »Etnograficznego zbirnyku« (Przysłowia), 7-my tom materyałów do ukraińsko-ruskiej etnologii (Huculszczyzna).

Prezes Hruszewski wyraził nadzieję, że nowy kurs polityki w Rosyi wpłynie w przyszłości dodatnio na rozwój towarzystwa *Literaturno-naukowyj Wistnyk*, wydawany dotychczas z ramienia Towarzystwa imienia Szewczenki, przeszedł na własność Wydawniczej Spółki. Skład redakcyi nie zmienił się.

Rada Towarzystwa »**Narodna lecznica**«, założonego przed dwoma laty we Lwowie (dzięki szczodrobliwości metropolity Szeptyckiego) odbyła dnia 25. maja posiedzenie, na którem stwierdzono, iż towarzystwo to rozwija się dobrze. Za czas od 1. stycznia do 30. kwietnia 1905 zgłosiło się 1881 chorych, a ordynaryj udzielono 5346.

W sobotę, dnia 27. maja odbył się we Lwowie wiec ukraińskich akademików, na którem postanowiono prowadzić dalszą akcyę w sprawie założenia **ukraińskiego uniwersytetu** we Lwowie.

Dnia 12. czerwca odbyło się Lwowie pierwsze zgromadzenie nowozałożonego towarzystwa »Вакацийні оселї« (Kolonije wakacyjne). Metropolita Szeptycki ofiarował swój dwór wraz parkiem i ogrodem w Myłowaniu, koło Halicza, w okolicy pięknej i zdrowej na umieszczenie kolonii.

Profesor politechniki praskiej, sławny elektrotechnik **Puluj**, ten sam, który przełożył pismo święte ukraińsku i starał się u carycy o wyjednanie zezwolenia na drukowanie go w Rosyi, odniósł się był w lutym 1905 do rządu w Petersburgu z prośbą, aby rozdało pomiędzy rannych Ukraińców w Mandżuryi 2.000 egzemplarzy Psalmów w tłómaczeniu ukraińskiem. Równocześnie napisał on do generała Nogi, aby pozwolił rozdać 1000 egzemplarzy tych samych psalmów pomiędzy jeńców Ukraińców, przebywających w Japonii. Z Petersburga nie otrzymał profesor Puluj odpowiedzi, natomiast przychylnie odpowiedziano mu z Tokio, dokąd też wysłano już wspomniane książki. Oto nowy dowód kulturalności Rosyi. Tym, którzy przelewają krew w jej obronie nie wolno nawet czytać książek w ojczystej mowie.

Bukowińscy Rusini obchodzili 25 letni jubileusz jednego z pierwszych organizatorów i niestrudzonego działacza na niwie politycznego i ekonomicznego odrodzenia bukowińskiej Rusi, posła do Sejmu i do Rady państwa, profesora Jeroteja Pihulaka.

Urodzony w 1851, uczył się w czerniowieckiej niemieckiej szkole realnej. Technikę ukończył we Wiedniu, a w roku 1871, jako dwudziestoletni młodzieniec, objął posadę profesora chemii i historyi naturalnej w szkole realnej w Czerniowcach, w r. 1890 wstąpił (pierwszy z Rusinów narodowców) do Sejmu, a wnet potem do Rady szkolnej. «Stanąłem tu pierwszy — powiada Pihulak w swojej autobiografii — przed bojarami-dziedzicami i ich przewódcą Morarem, którzy panowali w kraju bez żadnej kontroli. Nie chcieli oni nikogo, aby im «zaglądał do kart», więc drażniła ich moja obecność. Ze względu na naszą bezsilność trzeba było ostrożnie zabierać się do pracy. Na szczęście przybył mi na pomoc szczery i silny towarzysz — Stocki. Rozpoczęła się zawzięta walka z cyklopami, walka na śmierć i życie, którą rozstrzygnął naród 22 lipca

1904 roku na naszą korzyść... Wygryzało się — powiada dalej — prawa ludu, jak z kamienia... Utworzono ruskie paralelki w gimnazyum czerniowieckiem, tudzież gimnazyum ruskie w Kocmaniu. O rozwoju szkolnictwa niechaj zaświadczy fakt, że w pierwszej klasie ruskich paralelek jest teraz więcej uczniów Rusinów, jak dawniej we wszystkich szkołach średnich w całej Bukowinie... Posypały się też czytelnie, kasy, Sicze, rząd zaczął się liczyć z nami. Tylko cerkiewna władza stawia nam opór».

Jubileusz Pihulaka przybrał rozmiary uroczystości narodowej. Cały dzień (4 czerwca) od rana do późnej nocy był nieprzerwanym szeregiem objawów wdzięczności dla jubilata, a równocześnie obrazem, z jednej strony, rezultatów jego pracy, z drugiej — narodowego rozwoju bukowińskich Rusinów. Odbyła się w sali «Narodnego domu» Wielka Rada Siczowa, w której brało udział 64 Siczy bukowińskich (straże pożarne ochotnicze). Założono Związek siczowy, którego «atamanem» wybrano jubilata. Poważną manifestacyę urządziła też «Ruska szkoła», towarzystwo pedagogiczne. Następnie odbyło się posiedzenie mężów zaufania organizacyi narodowej, a wieczorem uczta z udziałem kilkuset osób z różnych warstw i różnych stron kraju. Z Galicyi przybył i przemawiał nadzwyczaj serdecznie radca Barwiński.

Z za kordonu. Przedstawiciel ministeryum spraw wewnętrznych ks. Szachowski, przedłożył prasowej komisyi **projekt ustawy dla ukraińskich teatrów** w Rosyi, w tym kierunku, aby wolno było bez ograniczeń tworzyć ukraińskie trupy, oraz urządzać przedstawienia ukraińskie wszędzie i bez dodatkowej sztuki rosyjskiej, jak było dotychczas. Na jednem z posiedzeń niżyńskiego gospodarskiego towarzystwa uchwalono zwrócić się do ministeryum oświaty z prośbą o pozwolenie na urządzanie wykładów **o sprawach gospodarskich po ukraińsku**, oraz na wydawanie gazet i książek o gospodarstwie w języku ukraińskim.

Kijowscy Ukraińcy postanowili zmarłemu przed rokiem dramaturgowi Staryckiemu wznieść pomnik i zbierają składki na ten cel.

Towarzystwo imienia Szewczenki w Petersburgu zamierza otworzyć nową swoją filię w Moskwie.

W 44 rocznicę śmierci Szewczenki drukowały rozprawy i artykuły poświęcone jego życiu i utworom następujące rosyjskie wydawnictwa: Кіевскіе отклики, Полтавщина, Волынь, Приднѣпровскій край i Южнии записки, nie licząc drobniejszych dziennikarskich notatek.

S. Pietiersburskija Wiedomosti donoszą, że organizator pierwszej **wędrownej wystawy artystycznej dla ludu** Rozwadowski wniósł do Akademii sztuk prośbę o subwencyę na dalsze prowadzenie wystawy, w wysokości 1800 rubli. W zeszłym roku wystawa urządzona w osobnym przenośnym budynku, objechała wsie dwóch gubernij, kijowskiej i podolskiej, budząc wśród ludu ogromne zainteresowanie. Zwiedziło ją 64.172 osób.

Wydano już także katalog na rok 1905 po ukraińsku z pouczeniem, co to jest sztuka i artyści.

Rada miasta Połtawy wybrała osobną komisyę im. Kotlarewskiego, która ma zająć się otwarciem muzeum Kotlarewskiego i ukraińskiej biblioteki, oraz założeniem szkoły Kotlarewskiego, w której uczonoby także ukraińskiego języka w rozszerzonym zakresie, tudzież ornamentyki w stylu ukraińskim.

32 członków **kijowskiej Rady miejskiej** wniosło petycyę do rady miasta, ażeby ta zajęła się postawieniem pomnika Szewczence w Kijowie w stuletnią rocznicę jego urodzin.

Ludność Kijowa wynosiła dnia 1. stycznia 1905 roku 332.508 dusz, w tem 163.613 mężczyzn a 168.895 kobiet.

W sobotę, 21 maja st. st. odbyło się w teatrze »Bergonie« w **Kijowie** pierwsze przedstawienie **polskiej dramatycznej trupy** pod dyrekcyą Józefiny Bolesławskiej. Grano Kraszewskiego »Leosię«. W trupie znajdują się niektórzy z artystów warszawskich cesarskich teatrów.

Równocześnie odbywają się w teatrze letnim przedstawienia jednego z licznych teatrów ukraińskich pod dyrekcyą Hajdamaki.

»Kijewskie otkliki« ogłosiły w 130 numerze z 25 maja treść mowy prezesa naszego Klubu, prof. Zdziechowskiego, wygłoszonej dnia 22

kwietnia na zjeździe rosyjsko-polskim w Moskwie. Od siebie uwag redakcya nie daje.

W Rostowie nad Donem odbył się zjazd Sztundystów. Uchwalono mianowanie prezbyterów na trzy lata, motywując obawą, że dożywotne mianowanie mogłoby przyczynić się do osłabienia energii w wykonywaniu obowiązków prezbiteryalnych.

W Kanadzie zaczął wychodzić miesięcznik *Ranok* jako organ »niezawisłej greckiej cerkwi w Kanadzie«.

W Nowym Jorku odbył się 4 czerwca pierwszy ruski wiec kobiet.

Dla Rusinów w Kanadzie wydano we Wiedniu Ewangelię św. Mateusza w przekładzie Kulisza i Puluja (str. 152 8-vo). Obok tekstu ukraińskiego znajduje się także angielski.

35-letni **jubileusz** profesorskiej działalności sławnego historyka, archeologa i etnografa **Włodzimierza Antonowicza** będą obchodzić Rusini w jesieni bieżącego roku. Ażeby uczcić godnie wielkiego uczonego i wiernego syna ojczyzny, uczniowie jego wydadzą księgę naukową pod redakcyą prof. Daszkiewicza, Downar-Zapolskiego, Lewickiego, Szczerbiny i innych a kijowskie Towarzystwo Im. Nestora ustanowiło premię jego imienia za prace około południowo-ruskiej archeologii i historyi.

Kijewskie otkliki w Nrze 138 podają **rozmowę** swego korespondenta **z Pantelejewem,** znanym literatem i wydawcą, który w 1866 był zesłany wraz z wielu innymi Rosyanami i Polakami.

Pantelejew opowiadał o swoich czasach uniwersyteckich w Petersburgu. Mówił, że była tam podówczas znaczna liczba studentów Polaków, dla których na wydziale prawniczym wykładało kilku profesorów Polaków po polsku. Największą sympatyą między nimi cieszył się Czajkowski, głównie z powodu swego gorącego patryotyzmu.

Między uczniami rej wodzili koroniarze. Między nimi a studentami rosyjskimi nie było żadnych stosunków, co najwięcej pozdrawiali jedni drugich w gmachu, lub na ulicy. Studenci polscy mieli ładną bibliotekę, złożoną z kilku tysięcy tomów, a przy niej swoją kasę pożyczkową. Zbliżył się do nich Pantelejew przypadkowo 1859 roku w Pawłowsku, poczem zawiązał bliższą znajomość i zapoznał się dokładniej ze stosunkami polskimi. Na wiosnę 1861 roku wysłali polscy studenci do Warszawy jako delegata Choroszewskiego. W Warszawie były już podówczas dwa stronnictwa; rewolucyjne i nieco ugodowe. W dalszej rozmowie wspomina Pantejejew dwie chwile z roku 1861. Pierwsza, to msza żałobna za pięciu zabitych dnia 13 lutego st. st. w Warszawie, druga pogrzeb Szewczenki. Na mszy za poległych Polaków było wielu studentów Rosyan, a z profesorów Ukrainiec Kostomarow i Rosyanin Utin. Polacy, tak uczniowie, jak i profesorowie, przybyli w komplecie. »Minęło 40 lat — mówił Pantelejew — a ja, jak dzisiaj widzę tę chwilę, kiedy naraz wśród murów kościoła rozległy się dźwięki polskiego hymnu i wszyscy Polacy jak na dany znak upadli na kolana. Warto było widzieć ich twarze; jak oczarowani klęczeli z oczyma wlepionemi w ołtarz«. Wnet potem odbył się pogrzeb Szewczenki. »Imię jego i teraz jeszcze nie bardzo popularne wśród polskiego społeczeństwa, a za życia widziano w nim (niesłusznie) piewcę bratobójczych walk i nienawiści. Ale w tej chwili zapomniano o wszystkiem i polska korporacya odprowadzała gremialnie na cmentarz ukraińskiego wieszcza. Tam Choroszewski wygłosił od Polaków po polsku bardzo piękną mowę«. Wkońcu wspomina Pantelejew o tem, jak społeczeństwo rosyjskie zostało zaskoczone kwestyą polską przed wybuchem powstania 63. roku. Polacy zgadzali się na jedno: na odbudowanie Polski w przedrozbiorowych granicach, tylko jedni liczyli na akcyę dyplomatyczną, drudzy na rewolucyę. »Los, — kończył Pantelejew, — jak wiadomo oszukał i jednych i drugich«.

Anglicy w Czechach. Grono dziennikarzy angielskich zwiedzało Pragę, Pilzno, Kutną Horę, Budějovice, Krumlov, Kolin i inne mniejsze miasta w czasie od 7—18 czerwca. Wycieczka była z góry umówioną, a przyjęcie entuzyastyczne. Przewodnikiem

grona był James Baker, który podróżował po Czechach już raz w r. 1894 i wydał «Pictures from Bohemia». Dzienniki czeskie spodziewają się, że turystyczny ruch angielski będzie odtąd stale nawiedzać Pragę; to pewna, że Praga najzupełniej na to zasługuje.

Pielgrzymki patryotyczne czeskie. Praga ma pewien oryginalny sposób manifestowania patryotyzmu, a to przez nieznane nigdzie indziej wycieczki patryotyczne, zwane pielgrzymkami (pouť), które odbywają się co roku na Białą Górę, do Lipan i Łobkowic, gdzie jest grób Palackiego.

I tego roku, jak zwykle, w dzień 26 maja, jako w rocznicę śmierci Palackiego, urządzono na grób jego »pielgrzymkę«, a urządzała ją sama Rada miejska. O siódmej rano zgromadzili się uczestnicy przed słynnym ratuszem Staromiejskim, skąd powozami udali się do Łobkowic. Deputacya Rady miejskiej złożyła liść palmowy na grobowcu i ofiarowała datek 50 koron na fundusz imienia Maryi Riegrowej-Palackiej (córki »ojca Ojczyzny«) dla ubogich noworodków i ich matek. Prócz tego były deputacye od Družstva Národního Divadla, od Měšťanské Besedy (Koła Mieszczańskiego), od Jednoty občanů pražských (stowarzyszenie właścicieli realności), stowarzyszenia śpiewackiego Hlahol, tudzież od gmin podmiejskich Vinohrady i Karlin. Złożono na grobie wielkiego męża sporo wieńców; Narodni Divadlo ofiarowało zamiast wieńca 20 kor. na fundusz M. Riegrowej-Palackiej, a gmina Karlińska takąż kwotę do kasy Svatoboru. Jestto kasa literacka, istniejąca od dawien, a rozwijająca się świetnie; na ostatniem np. posiedzeniu udzielono 1750 kor. zapomóg chorym literatom i rodzinom po zmarłych pisarzach czeskich.

Do Lipan jeździ się od dwudziestu lat i urządza się tam tabor, czyli po prostu wiec; w tym roku generalnym »mówcą taborowym« będzie delegat głównego stowarzyszenia czeskiego Matice. Towarzystwo to rozpoczęło jubileuszowy, 25 letni rok istnienia i ma otrzymać stosowny dar przy sposobności pielgrzymki lipańskiej. W tym celu wydała Matice »lipanske obětiny« po trojakiej cenie, po 1 kor., po 50 i po 20 hal., żeby i najubożsi mogli je nabywać. Kupnem i dalszą rozsprzedażą zajmą się rady powiatowe i gminne, tudzież stowarzyszenia Sokole. Zapowiada się nader liczna wycieczka, kierowana przez Pragę. Na przyszłość postanowiono, że powszechna »pielgrzymka« czeska będzie się odbywać co pięć lat, a tylko stowarzyszenia sokole ze stron bliższych Lipan mają odbywać ją co roku.

Pomnik Prešerna, największego poety słowieńskiego (* 1800 — † 1849) ma niebawem stanąć w Lublanie. Brakuje jeszcze około 20.000 koron, ale składki płyną obficie. Pomnik, dzieło słowieńskiego artysty Zajca, jest już odlany w Wiedniu. Lublańczycy radzą i spierają się, na którym z placów publicznych go ustawić. Niektórzy są za placem zwanym »Zvezda« (Gwiazda), na którym jednak stoi pomnik generała Radeckiego; radzą tedy usunąć go, tem bardziej, że niemieckie jego napisy rażą w stolicy uświadomionego już narodu. Inni rozmaite proponują miejsca, między innemi »Marijin trg« (plac maryacki), gdzie możnaby pomnik ustawić w ten sposób, żeby poeta patrzył się w ulicę Wolfową, na dom, w którym mieszkała Julia Primčeva, kochanka Prešerna, lecz.... niewzajemna. Ciekawy motyw! W razie, gdyby powstał z. tego powodu spór stronnictw, nie trzeba się tem gorszyć, bo i w Krakowie sporo sobie ludzie nadokuczali z powodu wyboru miejsca pod pomnik Mickiewicza i nie wahali się też wyciągać (a raczej naciągać) argumentów... politycznych. A Lublana nie posiada takiego ogniska miejskiego, jakiem jest Rynek Główny w Krakowie.

Ivan Groharj, malarz słowieński, otrzymał zaproszenie od prezesa berlińskiej »secesyi«, Karola Fränzla, do udziału w berlińskiej wystawie, a mianowicie, żeby przysłał obraz swój »Iz moje domovine«, który spotykał się z takiem uznaniem na wystawie Secesyi wiedeńskiej.

Uniwersytet serbski miał być uroczyście otwarty w Belgradzie w kwietniu br., lecz wypadło to odłożyć do następnego roku. Profesorowie są już umówieni; w skład ich wejdzie

tylko część profesorów dotychczasowej »Wysokiej Szkoły«. Zaburzenia studenckie były główną przeszkodą do zamiany tego zakładu naukowego na uniwersytet w europejskiem znaczeniu tego słowa. **Bułgarski uniwersytet** w Sofii zamknięto właśnie aż do jesieni, relegując około 400 studentów.

Bułgarskie Muzem Narodowe otwarto w Sofii dnia 1. czerwca w sposób uroczysty. Książę Ferdynand wziął udział z synami i dworem i sam też przemawiał na uroczystości. Sofijskie stowarzyszenie archeologiczne wystąpiło z adresem dziękczynnym do księcia, jako do założyciela Muzeum.

Le Correspondent, dwutygodnik paryski, ogłasza coraz częściej artykuły obchodzące Słowiańszczyznę. Obecnie umieścił studyum Rene Henry'ego p. t. »Le Royaume de Hongrie«. Granice węgierskiego królestwa sprzeczne są zdaniem autora z dążeniami pochodu dziejowego, wrzynają się bowiem w ziemie słowiańskie, które rozdzielają na południu i na północy, wciskają się pomiędzy Czechów, Słowaków i Rusinów z jednej strony, a z drugiej wchodzą klinem pomiędzy Słowieńców, Chorwatów i Serbów. Opisawszy sprawy madiarskie w XIX w., przechodzi autor do obecnej »kryzys«, poczem zastanawia się nad stosunkiem Czechów do Madiarów. Zwraca uwagę, że Czechom znudziło się już ustawiczne dostarczanie dowodów lojalności, za które odpłacano im stale niewdzięcznością i stąd wielu czeskich polityków okazuje skłonność do porozumienia się z Madiarami, którzy dają przykład, jak dochodzi się do praw energicznem domaganiem się ich; powtarza się też coraz częściej w Czechach słowa Palackiego: »Czechy były przed Austryą, będą też i po niej!« Znaczniejsza jednak część czeskich statystów nie pragnie sojuszu z Madiarami, ze względu na Słowian translitawskich, tem bardziej, że wśród Madiarów są silne partye prusofilskie. Artykuł kończy się oświadczeniem następującem: »Zachęcanie Madiarów, żeby nie poprzestając na samej niepodległości, rozebrali Austryę w spółce z włoską irredentą i pangermańeach, wychodzi na to, że zrobiłoby się króla pruskiego Karolem Wielkim XX-go wieku, na nieszczęście Europy i poniżenie Francyi«. Dodajmy od siebie: na nieszczęście całej Słowiańszczyzny.

Czytelnia serbska w Lublanie. W mieście tem przebywa Serbów na tyle, że już przed dwoma laty powstała myśl założenia osobnego serbskiego stowarzyszenia. Uskuteczniono ją obecnie i tak powstaje w białej Lublanie Srbska čitalnica. Zebranie założycieli odbyło się dnia 20 maja, zagajone przez p. Gjurića. Obydwa dzienniki lublańskie, *Slovenec* i *Slovenski Narod*, przysłały swych reprezentantów; z Belgradu przybył dziennikarz Sijački, a nadto był jeszcze jeden gość — komisarz rządowy! Okoliczność ta nie wywołała nawet żadnego echa w prasie miejscowej; widocznie taki tam zwyczaj, że władza wysyła swego reprezentanta wszędzie i gdziekolwiek, nawet przy zakładaniu niepolitycznych stowarzyszeń!! Przewodniczący Gjurić zaczął nawet od powitania komisarza! U nas, w Galicyi, narzeka się tyle na władze, że nie przestrzegają wolności stowarzyszeń, a przecież u nas nawet na zebraniach towarzystw, zapisanych oficyalnie, jako polityczne, rzadko kiedy widzi się przedstawiciela władzy; o ileż więc gorzej jest w Lublanie, niż we Lwowie lub Krakowie, a są widocznie tak przyzwyczajeni do tego, że się nawet wcale nie obruszają.

Głównym celem czytelni serbskiej będzie wpływanie na opinię publiczną słowieńską po serbskiej myśli, przez dostarczanie pism serbskich, ażeby nie czerpano informacyi o Serbach z prasy niemieckiej. Obok tego chodzi oczywiście o wytworzenie kulturalnego i towarzyskiego ogniska dla lublańskich Serbów. Większość ich należy widocznie do sfer mniej zamożnych, skoro wkładka miesięczna wynosi tylko 50 hal., z czego niełatwo utrzymać lokal i opędzić prenumeratę pism: liczą też na ofiarność serbskich redakcyj.

Rok bieżący odznacza się powstawaniem w wielkiej ilości nowych serbskich stowarzyszeń, których najdalszym ku północy wysuniętym etapem będzie właśnie lublańska Čitalnica.

Metropolita serbski Inocenty Pavlo-

vić umarł dnia 1. czerwca. Urodzony 1840 r. w Šabcu, odbył nauki gimnazyalne w mieście rodzinnem, poczem na studya teologiczne wyjechał do akademii duchownej prawosławnej w Kijowie. Ożenił się z Rusinką, wrócił do Serbii i był profesorem szkół średnich w Kragujevaču i Belgradzie, następnie rektorem seminaryum. Owdowiawszy w r. 1892 wstąpił do klasztoru, został zaraz archimandrytą i już po dwóch latach biskupem w Nišu, a w r. 1898 metropolitą. Majątku nie pozostawił, bo wydawał dużo na dobroczynne cele; zebrał tylko znaczną bibliotekę, którą zapisał seminaryum św. Sawy. Pisal wiele rozpraw teologicznych, ale nie był wybitną indywidualnością ani piórem, ani czynem.

Metropolitę serbskiego wybiera osobne zgromadzenie, w skład którego wchodzą: biskupi, archimandryci, protoreje okręgowi z duchowieństwa, a ze świeckich prezydent ministrów, minister wyznań, prezydent i wiceprezydenci skupsztyny, prezydenci sądu kasacyjnego i państwowej kontroli dochodów, wreszcie rektorowie Wysokiej Szkoły i seminaryów teologicznych. Razem jest członków tego zebrania około 50. Rząd przeprowadza w niem bez trudności swoją wolę i Serbia miewa metropolitę tego odcienia politycznego, jakiego był rząd w chwili śmierci poprzedniego metropolity.

Albumik etnograficzny górnośląski stanowi 12 barwnych korespondentek z typami ludu górnośląskiego podług oryginalnych fotografij, wydanych nakładem Karola Miarki w Mikołowie Przedstawiają typy ludowe z pod Katowic, Królewskiej Huty, Bytomia, Raciborza, z okolicy Lipin, z Chorzowa, z Bogucic i Dębu w strojnych ubiorach, które, kto wie, czy nie po raz już ostatni zostały reprodukowane; znikają bowiem tak szybko, że niedługo zabraknie oryginałów i chyba w muzeach wypadnie tych ciekawych strojów poszukiwać. Toteż drobna ta i na pozór nic »literackiego« w sobie nie mająca publikacya ma nawet wartość naukową. Dobrzeby było wprowadzić te korespodentki w handel w Krakowie i w Warszawie; miałyby zapewne duże powodzenie u publiczności. Cena bardzo niska: 12 sztuk za jedną markę wraz z przesyłką pocztową. Wydawca przygotowuje dalsze serye. Przydałoby się coś podobnego z Księstwa Cieszyńskiego.

Družba sv. Cirila in Metoda, słowieńskie stowarzyszenie ku zakładaniu szkół narodowych, obchodzić będzie 20 lecie swego istnienia. Dzienniki nawołują z tego powodu do obfitszego napływu składek. Prasa słowieńska, tak bardzo rozdwojona, jednomyślną jest atoli w popieraniu tego stowarzyszenia. Družba działa wiele, ale jest do roboty tyle, że nastarczyć nie może i ma 34.000 długów, które muszą zwiększyć się jeszcze w roku bieżącym. Opinia publiczna wzięła sobie jednak za punkt honoru, żeby zebrać w ciągu tego roku do 40.000 koron i wszystkie długi pokryć. Miejmy na uwadze, że Słowieńcy muszą nawet o szkołę ludową walczyć z germanizacyą.

Ze statystyki katolików w Rosyi. Podług obliczeń »Kalendarza katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu na rok 1905«, w państwie rosyjskiem istnieje ogółem 12 dyecezyi katolickich, 2710 parafii z 4 tysiącami księży i 12,102.479 wiernych. Z tego przypada na Królestwo 7 dyecezyi, 1647 parafii i 7,356.556 wiernych, oraz na cesarstwo 5 dyecezyi, 1063 parafii i 4,745.923 wiernych. W Cesarstwie archidyecezya mohylewska liczy 998.670 wiernych, 228 kościołów i 358 księży; dyecezya wileńska 1,379.318 wiernych, 236 kościołów i 392 księży; dyecezya żmudzka 1,254.540 wiernych, 218 kościołów, 623 księży; dyecezya łucko-żytomierska wiernych 750.082, kościołów 247, księży 306; dyecezya tyraspolska wiernych 363 313, kościołów 134, księży 197. Obliczenia te są prywatne, zatem tylko zbliżone do prawdy. W rzeczywistości liczba katolików jest cokolwiek wyższa; oprócz tego żyje w Rosyi bardzo wiele osób, zaliczonych oficyalnie do prawosławia, ale uważających się za katolików. Do liczby powyżej podanej nie wliczono także naturalnie 500 tysięcy Unitów.

Pod względem narodowości można przyjąć, że z owych 12 milionów, 10 przynajmniej jest polskich. Litwinów będzie około dwóch milionów, zaś Niemców, Ormian i Gruzinów przypada mały procent.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Druk ukończono dnia 26 czerwca 1905.

Redakcya „Świata Słowiańskiego“ uważa sobi
pierwszy obowiązek skupienie koło pisma poważnych bad
i znawców rzeczy słowiańskich; może się też poszczyci
cznem a dobranem gronem współpracowników ze wszyst
ziem słowiańskich. Na razie podajemy do wiadomości public
nazwiska współpracowników polskich.

Czynne poparcie dla naszego pisma i współpracownict
w niem przyrzekli dotychczas PP.:

Antoniewicz Jan, Bołoz
Balzer Oswald
Baudouin de Courtenay
Bełcikowski Adam
Bełza Władysław
Bieńkowski Piotr
Birkenmajer Ludwik
Bujak Franciszek
Ciechanowski Stanisław
Cybulski Napoleon
Czermak Wiktor
Czubek Jan
Dembiński Bronisław
Gargas Zygmunt
Gostomski Walery
Grabowski Stan. Tad.
Grabowski Tadeusz
Grabski Stanisław
Gumplowicz Ludwik
Halban Alfred
Heck Korneli
Hirschberg Aleksander
Jabłonowski Aleksander
Kallenbach Józef
Kętrzyński Wojciech
Korzeniowski Józef
Krzymuski Edmund
Krzyżanowski Adam
Krzyżanowski Stanisław
Kutyłowski Bohdan
Leciejewski Jan
Łoś Jan
Małecki Antoni
Morawski Franciszek
Morawski Kazimierz
Potkański Karol
Roszkowski Gustaw
Rozwadowski Jan
Siedlecki A. Grzymała
Sokołowski August
Sokołowski Maryan
Stefański Zygmunt
Szarłowski Alojzy
Tretiak Józef
Winiarz Alojzy
Wojciechowski Tadeusz
Zawiliński Roman
Zdziarski Stanisław
Zdziechowski Maryan
Zakrzewski Stanisław

Przybyło nam tedy od wyjścia pierwszego numeru c
nastu współpracowników.